

*Audra Adams*

# Błękitny żeton

Tytuł oryginału

*Blue Chip Bride*

- Co masz mi do powiedzenia, Paul?

Było to retoryczne pytanie. Janet wiedziała dokładnie, co adwokat zechce jej powiedzieć w możliwie najprzyjemniejszy sposób. Ona, Janet Demarest, od niedawna wdowa po potentacie finansowym Jonathanie Demarescie, była doszczętnie splukana. Nie miała nic. Paul, jej adwokat, mógł to jedynie potwierdzić.

- Nie lituj się nade mną. Jeżeli mam zająć się Peterem, muszę znać prawdę...

J. D. był doradcą i przyjacielem Paula. Wprawdzie nie zawsze zgadzali się ze sobą, ale dotyczyło to przeważnie spraw zawodowych. Stosunki ich popsuły się wyraźnie kilka lat temu, po strasznym wypadku samochodowym, w którym J. D. stracił żonę, a sam został sparaliżowany. Pozostały mu dwie niepotrzebne nogi i sześciolatek, zastraszonego syna. Katherine, siostra J. D., sprowadziła wówczas do domu młodą dziewczynę do dziecka, aby zajęła się Peterem. Janet, podejmując tę pracę, pamiętała, że nie tak dawno ona sama, jako nastolatka, potrzebowała takiej samej czułości, jak teraz ten mały, samotny chłopczyk. Opiekunka i jej podopieczny szybko nawiązali ze sobą serdeczny, przyjacielski kontakt.

Ślub Janet i J. D., związek Wiosny z Zimą, wywołał lekkie zdziwienie. Janet zdawała sobie sprawę, iż znajomych intryguje, jakie faktycznie będzie to małżeństwo. J. D. nie był sprawny fizycznie, ale ponieważ nikt nie wiedział dokładnie, jak się mają te sprawy, snuto najrozmaitsze domysły. Janet, nie chcąc zrażać sobie kolegów J. D. właściwie przyzwalała na ich, nieco nawet niesmaczne uwagi. Kimże byli ci ludzie, aby mogli ich oceniać?

Pod opieką J. D. Janet rozkwitła, nabrała ogłady towarzyskiej i gracji, wypiękniała. J. D. posłał ją do college'u, a później ułatwił jej zatrudnienie na uczelni w charakterze asystentki. Lubiała tę pracę; mówiono, iż do niej pasuje. Przez osiem lat była żoną, teraz jest wdową.

Widziała zmieszanie Paula, ale chciała usłyszeć całą prawdę, bez niedomówień.

- Paul, proszę cię...

Paul Bradley westchnął głęboko i rozsiadł się na sofie.

- W porządku, Janet, przekonałaś mnie. Mówiąc bez ogródek, nie zostało ci nic z pieniędzy, a w najlepszym wypadku - bardzo niewiele. W każdym razie nie tyle, abys mogła nadal żyć na tym poziomie, co dotychczas - dla podkreślenia swych słów wyciągnął ręce, wskazując na elegancko umeblowany pokój.

- To niemożliwe, Paul! A co z tymi firmami, które J. D. kontrolował?

- Obawiam się, że gdzieś po drodze został wymanewrowany przez wspólników. W ciągu tych lat brał pożyczki pod zastaw kapitału i nigdy ich nie spłacał. Kapitał przechodził na wspólników. J. D. umarł, nie mając ani części udziału w firmie „J. D. Enterprises”.

- Ale dom...

- Jest hipotecznie obciążony.

- Nie ma w tym logiki. Wiesz dobrze, że J. D. był obrotnym i znającym się na rzeczy biznesmenem. Przez całe lata naszego małżeństwa pracował intensywnie. W testamencie nie ma niczego, co wskazywałoby na kłopoty finansowe. Jak mógłby mi pozostawić cały swój biznes, akcje i ten dom, gdyby nie było to jego własnością... - podnosiła głos coraz bardziej i była już na granicy hysterii.

- Janet, proszę, uspokój się. Usiądź, napij się kawy, a ja postaram się wszystko ci wytłumaczyć...

- Przede wszystkim - ciągnął - kiedy J. D. spisywał testament, na początku waszego małżeństwa, dysponował rzeczywiście znacznym majątkiem...

Paul wstał gwałtownie i zaczął chodzić po pokoju.

- Ach, gdybyś znała J. D. wcześniej! To znaczy przed wypadkiem. Był ostry jak brzytwa. Ale przesiadywanie w fotelu na kółkach zmieniło go. Wszyscy mówili, że wróci do formy i tak się też stało, ale tylko zewnątrz. Tu, w środku - popukał się w pierś - czegoś zabrakło. Życie stało się dla niego tylko grą. I interesy też. Zaczął wplątywać się w intrygi, próbował robić jednodniowe biznesy. Wkrótce stracił pieniądze, duże pieniądze. A czego nie stracił - wydawał. Kiedy przestrzegałem go, śmiał się ze mnie i mówił, że to ja się starzeję. Po kilku sprzeczkach dałem spokój. Co mogłem zrobić? Ostatecznie, to

były jego pieniądze. No i w końcu wymknęło mu się to spod kontroli. Najpierw stracił przedsiębiorstwa, potem kapitał. Cały dom został zastawiony. Próbował nawet dostać się do pieniędzy Petera i to mu się udało.

- Nie, to niemożliwe! Więc pieniądze Petera też...

- Nie wszystkie. Pod koniec udało mu się udowodnić, że pieniądze Petera potrzebne są na opłacenie wykształcenia chłopca. Ponieważ chodziło o dobro małego, sąd pozwolił mu na wzięcie części pieniędzy. Peter nadal posiada sporo

- Paul przestał chodzić i zatrzymał się przed nią - ale obawiam się, że majątek J. D. właściwie przestał istnieć.

- To nieprawdopodobne.

- Wiem, że to szok, Janet. Mówiłem J. D. wielokrotnie, żeby powiedział ci prawdę, ale on zawsze uważał, że odzyska pieniądze. Nie spodziewał się śmierci.

Janet i Paul patrzyli na siebie, połączeni wspólnym bólem. Janet wstała i podeszła do drzwi balkonowych prowadzących na taras. Późno letnie słońce ledwie muskało wierzchołki drzew w artystycznie zaprojektowanym ogrodzie. Wyobraziła sobie Petera bawiącego się na trawniku - jak to zwykle bywało w czasie wakacji. Ich dom był zbudowany w tradycyjnym stylu kolonialnym, mieli dwa akry ziemi w dzielnicy Westchester w Rye w stanie Nowy Jork. Była to dzielnica dobrobytu i tu Peter się urodził. Ostatnia rozmowa, jaką przeprowadzili miała miejsce tu właśnie, zaraz po pogrzebie. Peter zapytał czy w związku ze śmiercią ojca będzie musiał zrezygnować z prywatnej szkoły z internatem. Przytulając go mocno do siebie odpowiedziała, że nic a nic nie ulegnie zmianie...

- Co mam robić, Paul? - zapytała Janet wpatrując się ciągle w wierzchołki drzew. Nie chodzi o mnie. Mam swoją pracę na uniwersytecie. Nie płacą zbyt wiele, ale mogę żyć wygodnie. Ale Peter? - potrząsnęła głową - on nigdy nie był biedny. Nie wie co to znaczy. Już mu obiecałam, że nie będzie musiał zrezygnować ze szkoły. Carlton jest taki drogi! Ach, Boże, doświadczył już w swoim życiu tyle nieszczęścia - dlaczego jeszcze i to?

Janet ukryła twarz w dłoniach, westchnęła, zamyślona głęboko.

- Więc - kontynuowała - przede wszystkim trzeba będzie sprzedać dom i

zwolnić służbę.

- Może Katherine jakoś pomoże. Janet zaśmiała się i potrząsnęła głową.

- Katherine bardzo dobrze daje sobie radę w akcjach dobroczynnych. Mnie samej by tu nie było, gdyby nie zabrała mnie z sierocińca. Ale to wszystko. Ona za bardzo się nie spoufala. Muszę znaleźć inny sposób.

Podeszła do przenośnego barku w kącie pokoju i nałala dwa drinki.

- Jesteś wspaniałą kobietą, Janet - powiedział Paul. - Muszę przyznać, że znosisz to wszystko lepiej niż myślałem.

- Sądziłeś, że się załamie? - uśmiechnęła się, kiedy przytaknął. - Owszem, w środku. Jestem po prostu zbyt przerażona lub zbyt głupia, żeby zdać sobie z tego sprawę.

- Ani jedno, ani drugie. Uważam, że jesteś dzielna i bardzo, bardzo silna.

- Dziękuję, Paul. To nieprawda, ale dziękuję. Janet podała mu drinka i sama pociągając spory łyk - podeszła do okna. Słońce przesunęło się niżej - rozmawiali już całe popołudnie.

- Być może jest wyjście. Odwróciła się, by spojrzeć na niego.

- Nie wspominałem o tym wcześniej, bo szczerze mówiąc nie myślałem, że weźmiesz to pod uwagę. Ale skoro przyjmujesz całą sprawę tak dobrze, może zechcesz to przemyśleć.

- Na Boga, Paul, przestań być taki zagadkowy. Co masz na myśli?

- Czy słyszałeś o Radnor Corporation?

- Nie.

- To rodzina stąd. Posiadają całkiem spora korporację.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Posiadasz piętnaście procent udziałów. W każdym razie J. D. posiadał. On i Gil Radnor byli przyjaciółmi. Jako młody człowiek J. D. pracował dla Radnora. W tym czasie przedsiębiorstwo nie było zbyt duże i jako że nie było zysków - Radnor płacił J. D. udziałami. Zanim J. D. się usamodzielniał zebrał piętnaście procent. Wtedy nie były wiele warte, ale teraz to spora suma.

- Dlaczego ten kapitał ocalał?

- Ponieważ J. D. nie mógł pożyczyc pod zastaw. Stary Gil Radnor był cwany.

Zrobił z J. D. udziałowca, ale zaznaczył, że gdyby ten chciał użyć kapitału lub wystawić go na sprzedaż, to będzie musiał najpierw zwrócić się do rodziny Radnorów, dając im rok czasu na załatwienie sprawy. J. D. nie chciał tego robić, bo był zbyt dumy, więc kapitał pozostał nietknięty. Gil zawsze chciał utrzymać kapitał w rodzinie i jego synowie trzymają się tradycji.

- To wspaniale! Trzeba im to jutro odsprzedać!

- Już to sprawdziłem z Edmundem - to najstarszy syn i przewodniczący, i owszem możesz, ale to jest trochę bardziej skomplikowane niż sprzedaż od ręki.

- Czemu?

- Obecnie Radnorowie są zaangażowani w nowy projekt i nie mają kapitału - jest zainwestowany w nowe przedsiębiorstwo i nie mogą go wycofać. Potrzebują czasu.

- Ale ja nie mogę czekać. Czy nie można im powiedzieć, że potrzebuję pieniędzy teraz?

- Już to zrobiłem. Powiedziałem też, że przede wszystkim chodzi ci o Petera. Wydawało mi się, że nie należy prowadzić żadnych gierki i właśnie Edmund zaproponował rozwiązanie.

- I... - Janet machnęła ręką, żeby mówić dalej.

- I odrzuciłem jego pomysł.

- Czemu? Co to za rozwiązanie? Boże, Paul, w tej chwili nie przychodzi mi na myśl nic, czego bym nie zrobiła, żeby dostać trochę pieniędzy!

- Mówiąc prawdę powiedziałem nie, bo myślałem, że się nie zgodzisz. Ja się nie zgodziłem.

- Paul, na litość boską, co ten człowiek zaproponował?

- Zaproponował, żebyś poślubiła jego brata.

Kenneth Gilbert Radnor niepewnie przejechał ręką po wieszaku z krawatami. Wybrał jedwabny w biało-granatowe paski, przyłożył do siebie i przejrzał się w dużym lustrze. Zadowolony, przewiązał krawat wokół kołnierzyka nowej, białej koszuli i podszedł do okna.

Jego apartament był ulokowany na trzecim piętrze, we wschodnim skrzydle domostwa Radmorów. Wystrój pokoju był zdecydowanie męski i nadal zachował część cech, którymi Ken obdarzony był w dzieciństwie. Ken posiadał miejski dom w New York City, ale kiedy wszystko było pozałatwiane wracał tutaj a te pokoje były jego schronieniem. W domu mieszkał jeszcze jego brat Edmund z rodziną, zajmując całe drugie piętro. Brian, młodszy brat, miał podobny apartament w zachodnim skrzydle, ale mogły mijać tygodnie zanim udawało im się wpaść na siebie. Wszystko w domu szło gładko, dzięki czujnemu oku Eleanor, żony Edmunda. Ken szarpnął za końce krawata, patrząc na wjeżdżające na podjazd samochody. Goście przybywający na ślub. Ślub. A ściślej – farsa. To co miało być zwykłą, cichą ceremonią przed sędzią pokoju urosło, za sprawą Eleanor, do przyjęcia olbrzymich rozmiarów. Bracia uzgodnili, że Eleanor nie zostanie poinformowana o prawdziwym charakterze tego małżeństwa. Jako niepoprawna romantyczka byłaby oburzona, a żaden z nich nie miał ochoty na wysłuchiwanie kazań.

Ale można by się było spodziewać, że Edmund będzie miał większą kontrolę nad żoną. To co miało być krótką ceremonią nabrało cyrkowych rozmiarów – włączając w to widownię w postaci dwustu krewnych i znajomych czekających tylko, by zobaczyć Kena kroczącego raz jeszcze po ślubnym kobiercu.

Nikt nie przypuszczał, że Kenneth Radnor kiedykolwiek ożeni się ponownie. On sam zresztą też nie. Minęło prawie dziesięć lat odkąd opuściła go żona, ale to wciąż bolało. Nie chodzi o to, że nadal pragnął tej kobiety. Ken przestał ją kochać mniej więcej siedemdziesiąt dwie godziny po ślubie, kiedy przekonał się jaka jest naprawdę. W końcu stracił ją po osiemnastu miesiącach małżeństwa – odeszła z kimś starszym, sprytniejszym i z pewnością bogatszym. Jego męska

duma została zadraśnięta i pozostał głęboki niesmak. Potem w jego życiu bywały kobiety, ale żadnej z nich nie udało się zdobyć go na stałe.

Aż do teraz. Przeklęty Edmund! Odziedziczył po ojcu autokratyczny charakter. Był tylko o sześć lat starszy od Kena, ale z uwagi na sposób, w jaki traktował młodszego brata mógł uchodzić za starszego o całe pokolenie.

Ken pamiętał wieczór, kiedy został zaskoczony tą absurdalną propozycją. Właśnie wrócił z długiej podróży służbowej, kiedy Edmund wezwał go, by przedyskutować jakąś ważną sprawę. Wyglądało na to, że Jonathan Demarest zmarł bez grosza, zostawiając swoje piętnaście procent udziałów w ich firmie w rękach wdowy. Celem rodziny było zawsze objęcie całego kapitału, ale według oceny Kena znaczyło to, że należy go odkupić, a nie poślubić.

W tej chwili nie mogli dokonać transakcji, zaangażowawszy się w zakup wyposażenia. A pani potrzebowała pieniędzy już – na utrzymanie pasierba. – Dlaczego ślub? – pytał Ken. – Dlaczego nie można jej po prostu przez rok utrzymywać?

Wtedy Edmund wypowiedział zakłęcie – Carmichael. Douglas Carmichael był osobistym nemesis Kena – godny przeciwnik, który już nieraz przechytrzał Radnorów. Doug nie ukrywał faktu, że chciałby zasiąść w zarządzie firmy Radnorów. Ken zastanawiał się czasami jak daleko Doug posunie się, by to marzenie spełnić. Po śmierci ojca, przed pięciu laty, można się było przekonać. Według Kena był bezwzględny i nie miał sumienia. Ken uważał się za człowieka tolerancyjnego, ale nie w przypadku Douglasa Carmichaela.

Wraz ze śmiercią J. D. Doug miał znakomitą możliwość osiągnięcia swojego celu. Rozejście się wieści o zapisie J. D. było tylko kwestią czasu i Doug przedstawi biednej starej wdowie lukratywną ofertę. Radnor Corporation będzie miała kłopoty z przebiciem takiej oferty, co zapewni Dougowi pole do działania. Ken pamiętał gorzki smak w ustach na myśl o takiej możliwości.

Edmund zaproponował zatem małżeństwo. Posunął się do tego, by zaznaczyć, że ma ono trwać rok lub krócej, w zależności od tego jak szybko będą mogli dokonać wykupu. Będzie to zupełnie czysty interes. Kobieta zapewni utrzymanie sobie i pasierbowi, zaś oni będą mieli pewność, że sto procent



udziałów kapitału Radnorów pozostanie w rodzinie. Potem będzie można anulować małżeństwo i nie obawiać się niczego.

Kiedy Ken zaproponował, by Brian wykonał tę pracę, Edmund zaśmiał się tylko. Brian był młody, uparty i nieodpowiedzialny. Jego reputacja wśród kobiet była znana. Ken musiał przyznać, że Brian nie był właściwym kandydatem.

A on sam? Ken odszedł od okna i skończył ubieranie. Był już zmęczony, wyczerpany, a zbliżało się dopiero południe. Podróżował przez ponad trzy tygodnie, oferując nowe koncepcje kilku firmom. Zwykle lubił podróże, ale tym razem był wyczerpany do cna. Mając trzydzieści sześć lat chciał od życia czegoś więcej, niż tworzenie rodzinnego przedsiębiorstwa. Nadszedł czas, by przekazać sprawy Brianowi. W rzeczy samej, Ken zostawił młodszego brata w Kalifornii, by dokończył negocjacje w sprawie ważnego kontraktu. Planował powrót na podpisanie dokumentów zaraz po zakończeniu ceremonii, ale teraz było to niemożliwe. Cały dzień minie na uroczystościach i przyjęciu. Będzie musiał wyjechać wcześniej rano, mając nadzieję, że Brianowi uda się dopracować szczegóły. Uśmiechnął się do siebie. Nic tak nie hartuje jak skok na głęboką wodę. Kiedy ta podróż minie, będzie już wiadomo, czy Brian będzie mógł sam zajmować się niektórymi sprawami.

Przyjrzał się sobie raz jeszcze. Prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu znakomicie prezentowało się w doskonale skrojonym, granatowym garniturze. Sczesał włosy z czoła, ale niesforny czarny kosmyk znów opadł. W niczym nie przypominał swych braci. Byli niżsi, jaśniejsi, bardziej przysadziści, podobni do ojca. Ken odziedziczył wygląd po rodzinie matki i ze swoją ciemną karnacją zawsze był inny. Różnica ta przeszkadzała mu, kiedy był mały i chciał upodobnić się do ojca, ale potem, jako mężczyzna, dostrzegł plusy bycia innym.

Ken opuścił pokój i zszedł po schodach. Prawie natychmiast wpadł na swoją szwagierkę, Eleonor, która wpięła mu kwiatek w klapę.

- Wyglądasz oszałamiająco.

Uśmiechnął się.

- Cieszę się, że przynajmniej jedno z nas dobrze się bawi.

- Ken, kochanie, czy to jest właściwy nastrój na dzień, w którym się bierze

ślub. Zachowuj się. Po prostu jesteś zdenerwowany.

- Chwilowa niepoczytalność byłaby właściwszą diagnozą - wymamrotał, rozglądając się równocześnie po foyer i kłaniając gościom.

- Co powiedziałaś, mój drogi? - spytała Eleonor.

Skoncentrował uwagę na niej.

- Nic. A gdzie nieśmiała panna młoda?

- Nie można tak mówić! Kenneth, nie mam pojęcia co tu się dzieje, ale coś mi mówi, że to nie jest to na co wygląda.

Uśmiechnął się do zatroskanej kobiety i zmusił się do zapewnień.

- Bzdura, Eleonor, wszystko jest w porządku, ale czy ona już tu jest?

- No, nie. W każdym razie wydaje mi się, że nie. Edmund pojechał po nią, ale nie widziałam, żeby wracał. Pokręć się wśród gości. Jestem pewna, że wkrótce się pojawią.

Zajmowanie się gośćmi było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Tak naprawdę chciał się wymknąć. Pamięć podpowiadała mu jakieś niesmaczne uwagi na temat powtórnego ożenku J. D., ale jako że nigdy nie lubił plotek nie znał szczegółów. Teraz żałował. J. D. rzadko bywał gdziekolwiek po wypadku i widzieli się bardzo dawno. Ken nie wiedział nic o kobiecie, którą J. D. poślubił. Wiedział tylko, że J. D. dobiegał sześćdziesiątki, więc jego żona też miała coś koło tego.

Ken w ogóle nie miał ochoty na małżeństwo, a już najmniej z osobą, która mogłaby być jego matką. Wyobraził sobie siebie prowadzącą stare biedactwo po kobiercu ślubnym wśród grymasów i chichotów rodziny i znajomych. Zamierzał zamordować Edmunda, jak tylko dostanie go w swoje ręce.

Musiał się napić. Do baru ustawiona była potrójna kolejka. Westchnął. Wszystkie moce sprzysięgły się przeciwko niemu. Może coś jest zakamuflowane w gabinecie. Przeszedł przez hall.

Janet stała za wielkim, dębowym biurkiem i wyglądała przez okno w gabinecie Radnorów. Zaciśnięte do białości palce były jedynym świadectwem toczącej się w niej walki.

W ten jasny dzień jesienny ubrana była w jedwabną, kremową suknię z długimi rękawami i z koronkową tuniką. Do tego kapelusz z szerokim rondem, który podkreślał miodowy kolor jej włosów. Prostota stroju uwydatniała szczupłość jej ciała. Wydawała się wyższa na obcasach, a krój sukni, opadającej poniżej kolan koronkowymi trójkątami, podkreślał linię bioder. Wycięcie w kształcie serca delikatnie ukazywało kawałek dekoltu.

Wiedziała, że dziś wygląda na mniej niż dwadzieścia sześć lat, za młodo, żeby wychodzić za mąż nawet po raz pierwszy, a co dopiero drugi. Ale jakkolwiek wydawało się to niewiarygodne, była tu, by poślubić mężczyznę, którego nigdy przedtem nie widziała.

Początkowo, kiedy Paul Bradley przedstawił jej tę nedorzeczną propozycję, roześmiała mu się w twarz.

Było to zbyt absurdalne. Zaaranżowane małżeństwa zdarzały się w dziewiętnastym wieku, a nie tu i teraz. Doradził, żeby to przemyślała i tak też zrobiła. Zadzwoiła nawet do Katherine, siostry J. D., żeby wysłuchać jej opinii. Katherine popierała ten pomysł.

- Zrób tak - powiedziała - to rozwiąże wszystkie problemy!

Ale co z problemami w wyniku tego ślubu? To nadal nie miało sensu. Brakowało kawałków w tej układance i nikt nie mógł jej tego wyjaśnić. Dlaczego Radnorowie nie mogli utrzymać jej i Petera przez rok, a potem ją wykupić. Ponieważ, jak Paul wyjaśniał, nie ufali jej ani też komukolwiek, jeśli chodziło o ich kapitał. Podejrzewali, że ich oszuka i sprzeda wszystko konkurencji po najlepszych cenach. Wspaniale, pomyślała. I miała właśnie zamieszkać w domu pełnym ludzi uważających, że jest pazerna i samolubna! Ale nie to było najgorsze. Najgorzej było z Peterem. Ten niegdyś kochający chłopak, o którego dobro dbała przez cały czas, oddalił się od niej. Samo myślenie doprowadzało ją do łez. Janet i Paul pojechali do Carlton następnego dnia po tym, jak zgodziła się na propozycje Radnorów. Potrzebowała moralnego wsparcia od Paula, żeby móc poinformować Petera o zbliżającym się ślubie.

Spędziła kilka nieprzespanych nocy na rozmyślaniach, czy powiedzieć

Peterowi o prawdziwym celu tego małżeństwa, a także o ich fatalnej sytuacji finansowej. Paul upierał się, że Peter jest dostatecznie dorosły i ma prawo wiedzieć co się dzieje. Ale mimo że zgadzała się z tym, wiedziała również, że akurat teraz Peter jest bardzo rozchwiany emocjonalnie. Obserwowała te oznaki, tę samą depresję, na którą cierpiał jako dziecko. Nie mogła pozwolić na obarczanie go dodatkowym balastem. Zbyt wiele rzeczy zostało mu już odebranych. Nie pozwoliła mu na szlachetne opuszczenie Carlton. Był jej zbyt drogi i był wszystkim co jej pozostało po J. D. Musiała dotrzymać obietnicy danej J. D., że będzie się opiekować jego synem. Za parę miesięcy, kiedy to wszystko minie i będzie miała dość pieniędzy, żeby zapewnić mu styl życia do jakiego przywykł – powie mu prawdę.

Była przekonana, że postępuje właściwie, ale kiedy powiedzieli Peterowi o małżeństwie, odpowiedzią było nie zaskoczenie, którego się spodziewała, ale lodowata niechęć, której nie przewidziała. Uciekł od niej, nieszczęśliwy i rozgoryczony. Chciała biec za nim, ale dyrektor, pan Sagen, powstrzymał ją. Zasugerował, żeby dała mu czas, żeby ochłonął.

Ociągając się – ona i Paul odjechali. Nękały ją wątpliwości, czy dobrze wybrnęła z sytuacji. Wiedziała, że czuje się zdradzony, że wychodzi za mąż tak szybko po śmierci jego ojca, i wściekły, że sprzedała dom nie pytając go o zdanie. Bardziej niż na cokolwiek zależało jej na wyjaśnieniu sytuacji. Próbowała do niego dzwonić tego ranka, ale kolejny raz odmówił podejścia do telefonu. Musiała koniecznie pojechać do niego jak najszybciej. Nie mogła stracić Petera. Był wszystkim co jej pozostało.

Janet zaczęła się przechadzać w momencie, kiedy owładnęły nią nerwy. Edmund Radnor zostawił ją w tym pokoju pół godziny temu, i nadal czekała. Już pewnie pora na ceremonię. Sądząc z dobiegających odgłosów goście już są. Dwieście osób. Była zaskoczona, kiedy Edmund poinformował ją o rozmiarach przyjęcia. Wciągnęła głęboko powietrze, próbując się opanować.

Jeśli Kenneth Radnor był choć trochę podobny do brata – zastanawiała się jak sobie da radę. Nie chodziło o wygląd ani o to, że Edmund był nieprzyjemny, tylko o to, że był pewnego rodzaju dyktatorem. Nie powiedział jej ani jednego

miłego słowa podczas jazdy na miejsce. Przez cały czas udzielał informacji co powinna robić, gdzie będzie mieszkać, jak często Ken będzie w podróży, w jaki sposób będzie otrzymywała kwoty na szkołę Petera. Miała wrażenie, że generał wydaje rozkazy swojemu podwładnemu, i z trudem powstrzymała się od zasalutowania, gdy skończył.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi, odwróciła się i zobaczyła wchodzącego wysokiego bruneta. Przez krótką chwilę myślała, że może to być pan młody, ale natychmiast odrzuciła tę myśl. Zupełnie nie był podobny do Edmunda. Pewnie to jakiś zbłąkany gość. Podeszedł prosto do barku z alkoholami, nie patrząc w ogóle w jej stronę. Stała bez ruchu, jakby chciała wtopić się w otoczenie i nie zauważona obserwować go.

Był bardzo wysoki, a włosy i oczy wydawały się być prawie czarne. Szczękę miał zaciśniętą jakby w gniewie, szybko odkorkował karafkę i nalał bursztynowego płynu do kieliszka. Odrzucił głowę do tyłu, wypijając z wprawą całą zawartość. Był przystojny, i coś w głębi niej reagowało na ten fakt.

Uczucie to było dla Janet zaskoczeniem. Tę część i życia odrzuciła po poślubieniu J. D. i pozostała dziewiczą żoną. Od czasu do czasu, kiedy była młodsza myśli o namiętym romansie przychodziły jej do głowy. Ale nigdy na długo. Te myśli były głupie, biorąc pod uwagę wszystko co J. D. dla niej zrobił. A jeśli czasem, w środku nocy, potrzeby jej ciała przypominały o sobie – trudno. Nie była to duża cena za to, co posiadała.

Posiadała. To słowo wyrwało Janet z zamyślenia i uprzytomniło jej, gdzie się znajduje. Przyglądała się jak mężczyzna podniósł karafkę, by nalać sobie znowu.

Nagle Ken zauważył kawałek kremowego beżu. Odwrócił się i ujrzał niebiańskie zjawisko w drugim końcu pokoju. Śliczna. To pierwsze słowo, które przyszło mu do głowy. Stojąc na tle okna z porannym słońcem za plecami wyglądała jak delikatny obrazek, otoczony poświata, nierzeczywisty i nietykalny. Ale miał irracjonalną ochotę zrobić właśnie to – dotknąć.

- Dzień dobry.

Głos miała tak samo miękki jak wygląd i tak samo zapraszający. Poczuł jak

w środku rozchodzi mu się ciepło, nie mające nic wspólnego z wypitą przed chwilą whisky. Odetchnął głęboko, żeby odzyskać równowagę. W ciągu ułamka sekundy uświadomił sobie, że nadal się w nią wpatruje i że nadal nie odpowiedział.

- Dzień dobry. Przepraszam, że tak tu wpadłem, ale musiałem się napić - wskazał kieliszek, napełnił go i pociągnął łyk. - Jest pani gościem?

Janet zawahała się przez chwilę.

- Coś w tym rodzaju. A pan?

Uśmiechnął się.

- Coś w tym rodzaju.

Stali przez chwilę przyglądając się sobie. Janet poczuła, że się rumieni, kiedy jego oczy wędrują po jej ciele. Mimo wykształcenia i oglądy nadal miała bardzo małe doświadczenie w prowadzeniu rozmów z mężczyznami, to znaczy z młodymi mężczyznami. Poprzednio miała do czynienia z J. D., jego przyjaciółmi i znajomymi. Ci wszyscy mężczyźni byli przynajmniej o dwadzieścia lat starsi od niej. Poczuła, że brak jej słów i skrepowanie uwidoczniło się na jej twarzy.

Ken nie mógł w to uwierzyć. Ona na prawdę się rumieniła. Kobiety już nie dostawały rumieńców. W każdym razie żadna z tych, które znał. A sądząc po wypukłości piersi - ta zdecydowanie była kobietą. Nie, nie była po prostu kobietą. Była damą. Damą - wyglądającą bardzo godnie, próbującą, choć bez skutku, zapanować nad sobą. Zdradzały ją splecione dłonie i zaróżowione policzki. Te oczy - szafirowoniebieskie i bezkresne - błagały, by dostrzegł więcej niż było widać. Nagle zdał sobie sprawę, że chciałby poznać osobę ukrytą w środku. Dlaczego ze wszystkich możliwych dni musiał spotkać ją właśnie teraz?

- Czy chciałaby pani drinka? - zapytał.

Janet skinęła głową.

- Tak, dziękuję. Napiję się.

- Na co ma pani ochotę?

- Jeśli jest, to proszę szkoocką.

- Jest. Ale obawiam się, że nie ma lodu.

- Może być bez lodu.

Podeszła do niego i wzięła szklaneczkę. Ich palce zetknęły się. Chciała odebrać szklanekę, ale on też ją trzymał. Spotkali się oczyma. Czuła się jakby przyciągał ją do siebie, bliżej i bliżej. W rzeczywistości nawet nie drgnęli.

- Proszę tego źle nie zrozumieć, ale jest pani prawdziwie piękną kobietą.

Twarz jej płonęła. Szarpnęła szklaneczkę i tym razem odebrała ją. Odwróciła się od tych ciemnych, przesywających oczu.

- Chyba ja też tego potrzebuję - wskazała na szklaneczkę i pociągnęła spory łyk. Alkohol zapiekł przy przełykaniu.

- Czy pani jest zdenerwowana? - zapytał.

- Tak. Bardzo.

- Czy to ja jestem przyczyną zdenerwowania?

- Tak! Bardzo!

Roześmiała się głośno na widok jego miny. Zorientował się, że droczy się z nim i też zaczął się śmiać.

Jego śmiech: głośny, mocny i serdeczny poruszył coś w Janet. Bez względu na okoliczności wiedziała, że go lubi.

Wbrew rozsądkowi Ken odrzucił ostrożność. To co miał zrobić było szaleństwem. Ale zaangażowane były jego uczucia, a ostatnio nie ćwiczył się w opanowywaniu ich. Pod wpływem impulsu zapomniał o rozsądku.

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zje ze mną kolację któregoś wieczoru? - zapytał.

Uśmiech Janet zamarł, kiedy zdała sobie sprawę jak bardzo pragnęłaby zjeść z nim kolację. Ale to było nie do pomyślenia. Za godzinę będzie panią Kennethową Gilbertową Radnor, zmuszona odgrywać rolę kochającej żony. Nadszedł czas, by powiedzieć temu mężczyźnie kim jest - zanim oboje będą zakłopotani.

Ale właśnie wtedy ujął jej dłoń i z otwartych już ust nie popłynęły żadne słowa.

Kiedy Edmund otworzył drzwi i zobaczył brata trzymającego za rękę swą przyszłą żonę, był zachwycony.

- No, widzę, że już się poznaliście. To oszczędzi mi dokonywania

niezręcznych prezentacji! – wykrzyknął.

Edmund spoglądał na tych dwoje przed sobą i mówił dalej.

– Wkrótce zaczynamy. Janet, Paul Bradley właśnie przyjechał. Będzie cię oddawał mężowi, tak jak chciałaś. Eleonor powinna być tu za chwilę i wyjaśni całą resztę.

Edmund podszedł do barku.

– Coś do picia? A, widzę, że już macie. No, więc jak uważacie? Nie będzie źle, co?

W miarę przemowy Edmunda Ken zaciskał uścisk na dłoni Janet. Ten mężczyzna nie mógł być Kennethem Radnor. Zaczęła przecząco kręcić głową. i Ken zacisnął szczęki, a jego oczy ciskały gromy. Co za kretyn! Właśnie zaproponował swojej przyszłej żonie randkę! Gwałtownie puścił jej dłoń i podszedł do okna. Miała być stara, a nie taka... taka... – nerwowym gestem przejechał ręką po włosach i patrzył na ogród.

– Na Boga! – wrzasnął odwracając się i patrząc na Janet. – Czemu nic nie powiedziałaś?

– A ty czemu milczałaś? – odparła Janet.

– Co, u diabła? – zapytał Edmund, ale przerwało mu doskonale wyliczone wejście Eleanor.

– Więc tu jesteście! Kenneth wszędzie cię szukałam – oznajmiła Eleanor. Podeszła prosto do Janet. – Ty musisz być Janet. Jaka ładna! No, Kenneth, ale udało ci się ją przed nami ukryć!

Ken odburknął coś niezrozumiałego, nie odwracając się od okna.

Eleanor lekko pocałowała Janet w policzek.

– Nie zwracaj na niego uwagi, moja droga. Nigdy nie widziałam takiej tremy przed ślubem. – Eleanor rozejrzała się wokół i kontynuowała. – Jako że nikt nie kwapi się, by mnie przedstawić, zrobię to sama. Jestem Eleanor Radnor, żona Edmunda, oczywiście – tak czy owak odpowiedzialna za dzisiejsze przyjęcie. Wiem, że i ty, i Ken chcieliście mieć cichy ślub, ale cóż to byłoby za ślub bez wesela, nieprawdaż?

Stopniowo do świadomości Eleanor dotarła cisza panująca w pokoju.



- Czy coś nie tak?

Edmund natychmiast ruszył do akcji.

- Nie, nic kochanie. Po prostu nerwy. Wszyscy są dziś przewrażliwieni. Uważam, że im szybciej przez to przebrniemy, tym lepiej. O, jest Paul. Teraz możemy zaczynać.

Paul Bradley wszedł do gabinetu i po przywitaniu się ze wszystkimi podszedł do Janet. Pochylił się, by pocałować ją w policzek i szepnął:

- Jak sobie dajesz radę?

- Okropnie - odrzekła, również szeptem.

Poklepał ją po ramieniu.

- Wkrótce będzie po wszystkim.

Obdarzyła go słabym uśmiechem i usiadła.

- Teraz, kiedy wszyscy już są, trzeba wezwać księdza i rozpocząć ceremonię, Eleanor - polecił Edmund - czy możesz się tym zająć?

Eleanor skinęła głową i wyszła.

Po jej wyjściu Paul zwrócił się do Edmunda.

- Zanim to zrobimy chciałbym mieć podpisy: twój i Kena na tym.

- Co to takiego? - zapytał Edmund.

- To tylko papiery stwierdzające, że piętnaście procent udziałów będzie na nazwisko Janet do momentu, kiedy będziecie mogli je wykupić.

Edmund wyglądał na zaskoczonego.

- Ależ oczywiście. To należy do umowy. Kapitał będzie w posiadaniu rodziny Radnorów, której członkiem Janet będzie po dzisiejszym dniu.

Paul potrząsnął głową.

- Obawiam się, że to nie wystarczy, Ed. Kapitał musi być zapisany na nią, Janet Demarest Radnor.

- Ale to dawałoby jej równe prawo głosu na posiedzeniach naszego zarządu!

- To prawda - powiedział Paul. - Tak właśnie ma być.

- Myślałby kto!

Wszyscy spojrzeli na Kena, kiedy wypowiedział te gniewne słowa.

- Przykro mi, że to ci się nie podoba, Ken, ale muszę być pewny, że Janet

jest zabezpieczona.

- Zabezpieczona! Zabezpieczona! - wykrzykiwał Ken. - Dostaje moje cholerne nazwisko, będzie mieszkać w moim domu, będę pokrywał wydatki jej i jej pasierba. Czego chcecie więcej - krwi?

- Proszę, uspokój się, Ken. To, że będziesz krzyczał na Paula niczego nie zmieni. - Edmund zwrócił się do Paula. - Nie rozumiem dlaczego ma to być konieczne.

- Teoretycznie możecie ją jutro wyrzucić na ulicę. Kiedy będziecie mieli udziały, jaką mamy gwarancję, że dotrzymacie swojej części umowy?

- Ponieważ, panie Bradley - przerwał Ken - jesteśmy z gruntu uczciwymi ludźmi. Z jakimi bez wątpienia niezbyt często się pan stykał - obrzucił Janet wymownym spojrzeniem.

Janet odpowiedziała na to spojrzenie gniewem. Jak on śmie oskarżać ją o nieuczciwość!

- Ach tak, panie Radnor - Janet starała się panować nad głosem. - Zaufanie bijące od pana i od pańskiego brata wprost poraża! Jeżeli o uczciwości mowa, to czemu nie odwołamy tego śmiesznego małżeństwa? Utrzymujcie Petera i mnie aż będziecie mogli mnie wykupić. Będę szczęśliwa mogąc wam to w odpowiednim czasie zapewnić. Nawet mogę to napisać.

Ken i Edmund spojrzeli na siebie, przeszyci tą samą myślą. Dla Douglasa Carmichaela Janet byłaby łatwą zdobyczą.

Janet zauważyła wymianę spojrzeń.

- Więc czy chodzi o zwykłą uczciwość? Czy też kwestionowana jest tylko moja uczciwość?

Edmund odezwał się pierwszy.

- Dajcie te cholerne papiery.

Janet i Paul wymienili zdumione spojrzenia, ale Paul spełnił polecenie.

Kiedy przyszła kolej Kena, by się podpisać, popatrzył długo na Janet, a jego oczy mówiły: „zapłacisz mi za to”. Czuła emanującą od niego niechęć. Sama była zdziwiona odczuciem, że jego złość była nie do zniesienia. Musiała osiągnąć zgodę zanim zacznie się ceremonia ślubu, zanim będzie za późno.

Podeszła i dotknęła jego ramienia. Cofnął je i spojrzał na nią z zaciśniętą szczęką w sposób, który już zdołała poznać.

- Panie Radnor... Ken..., proszę, chcę wytłumaczyć.

- Nie ma potrzeby czegokolwiek tłumaczyć. Treść jest wystarczająco przejrzysta.

Skinął głową w kierunku podpisanych przed chwilą papierów.

- Nie rozumie pan.

- I wcale nie chcę!

Odwrócił się do Edmunda i Paula: - Skończmy z tą farsą. Muszę zdążyć na poranny samolot.

## 2

Janet wyglądała przez drzwi balkonowe, prowadzące do ogrodu. Paul Bradley i Eleonor stali za nią dyskutując. Nie mogła zrozumieć dokąd poszli Ken z Edmundem. Patrzyła na rozgrywającą się przed nią scenę. Dwóch młodych ludzi pokrywało trawnik białym dywanem. Goście zajmowali miejsca, gotowi powitać pannę młodą.

Niechętną pannę młodą. Zamknęła na chwilę oczy, żeby się uspokoić. Nie udawało jej się to, szczególnie po niepowodzeniu z Kenem w gabinecie. Musiało być jakieś wyjście. Czy spróbowała już wszystkich sposobów?

Puściła firankę, która posłusznie opadła na miejsce. Poczuła, że Paul ciągnie ją za rękę. Nie było wyjścia. Za kilka minut zostanie panią Kennethową Gilbertową Radnor na okres jednego roku. Na dobre i na złe. Tak jak przed ośmiu laty zaczynała nowe życie. Tylko, że tym razem nie była młodziutką sierotą mającą poznać swego wychowanka, ale dorosłą kobietą idącą na spotkanie obcego człowieka, który ma być jej mężem.

Oparła się na ramieniu Paula i trzymała się go kurczowo, idąc po kobiercu rozłożonym na trawie. Białe składane krzesła ustawione były starannie w proste rzędy; każde krzesło na końcu rzędu udekorowano bukietem białych orchidei.

Przy każdym kroku, pokryta dywanem trawa wydawała cichy odgłos. Oczy miała spuszczone i podnosiła je tylko od czasu do czasu – w drodze do oplecionej kwiatami altanki. Paul prowadził ją i ona pozwalała na to, jakby zupełnie pozbawiona woli. I to była prawda – to okoliczności bardziej niż cokolwiek innego doprowadziły do tego wydarzenia. Za każdym razem, kiedy podniosła wzrok napotykała ciekawskie spojrzenia. Zaproszeni goście przyglądali się pani Radnor. Muszą się zastanawiać, co skłoniło go do poproszenia mnie o rękę. Gdybyż wiedzieli!

W przeciwieństwie do Janet, Ken nie zastanawiał się co goście o niej myślą. Wiedział. Patrzył jak idzie w jego kierunku, jakby w zwolnionym tempie.

Nie mógł nie patrzeć. Była piękna. I wyglądała tak skromnie i tak niewinnie. Dostrzegł, że spojrzała na gości, a potem znów spuściła wzrok. Ta kobieta za kilka minut zostanie jego żoną. Jakiś skurcz ścisnął mu żołądek i serce zaczęło walić. Chciał wyciągnąć do niej rękę, spotkać się z nią w pół drogi i wziąć ją w ramiona. Chciał ją również ukarać za to co mu robiła.

Kiedy nachodziły go te myśli, Janet pojawiła się u jego boku. Paul delikatnie puścił jej rękę i podał Kenowi, który włożył jej rękę pod swoje ramię i nakrył jej dłoń swoją dłonią. Kiedy spoglądał na nią, twarz Janet ukryta była pod szerokim rondem kapelusza. Odwróciła się i spojrzała na niego pytająco, zupełnie jakby wymówił jej imię. Jej wielkie, niewinne, niebieskie oczy patrzyły błagalnie i przez chwilę Ken był oczarowany, pogrążony, zapomniawszy kim jest ona i kim jest on sam, i jak doszło do tego, że są tutaj.

Janet uśmiechnęła się nieśmiałym, drżącym uśmiechem, który miał być pokojowym, ale bezwiednie stał się namiętny i uwodzicielski. Ken zamarł, odczytując go jako triumf. Niewinna, akurat! Nie ma czegoś takiego jak niewinna kobieta. Ken szybko odwrócił głowę i skinął na księdza, żeby zaczynał.

Janet nie rozumiała tego człowieka. Przez chwilę twarz miał spokojną, a oczy przyjemne. Na ułamek sekundy powrócił czarujący mężczyzna z gabinetu. Ale potem znów zamienił się w kamień. Znów zacisnął zęby. Zabrał dłoń z jej dłoni. Co takiego zrobiła?

Chociaż próbowała słuchać, słowa księdza nie miały; żadnego znaczenia.

Mówił o miłości, wzajemnym szacunku, całkowitej jedności i poświęceniu, o partnerstwie w życiu – żadna z tych rzeczy nie miała nic wspólnego z tym małżeństwem. Ich partnerstwo, jeśli tak to można nazwać, było oparte na kapitale i prawdopodobnie nie potrwa nawet roku. Wydawało się zbrodnią marnować tak piękne słowa i tak piękny, bezchmurny dzień.

Udzielała właściwych odpowiedzi we właściwym czasie, bez drżenia głosu. Przypomniała sobie inny dzień, kiedy wychodziła za J. D. Tamten dzień dawał poczucie zadowolenia, radości i osiągnięcia celu. Teraz były tylko pustka i strach, szczególnie o przyszłość i o to co przyniesie zamieszkanie z tym mężczyzną.

Kiedy Ken położył dłoń na jej dłoni, zdała sobie sprawę, że czas na obrączki. Wyciągnęła do niego drżącą lewą dłoń. Usłyszała, że z niecierpliwością wciąga powietrze i zrozumiała dlaczego. Zapomniała zdjąć obrączkę J. D. Ken szybko ściągnął ją i schował do kieszeni, a potem wsunął jej na palec pięknie zdobioną, starą obrączkę. Była odrobinę za duża, ale bardzo, bardzo piękna. Wyczuła, że musiała należeć do jego matki. Podziwiając ją wiedziała, że po upływie roku będzie musiała ją zwrócić. Była tylko wypożyczona, tak jak nazwisko Radnorów.

To było ponad jej siły. Kiedy ogłaszano ich mężem i żoną poczuła łzy napływające do oczu. Książdz uśmiechnął się i powiedział do Kena:

– Może pan pocałować pannę młodą.

Ken obrócił ją w swoją stronę, mając zamiar pocałować w policzek. Taki gest na użytek gości. Ale kiedy Janet podniosła ku niemu szafirowe, błyszczące oczy, coś w nim eksplodowało, wymazując wszystkie myśli poza jedną: ta kobieta jest jego żoną. Zalała go fala czułości, wziął ją delikatnie w ramiona przyciągając ku sobie. Ustami poszukał jej ust, niepewny, jaką otrzyma odpowiedź. Poczuł jak wsparta o niego rozluźnia się, przyciągnął ją mocniej do siebie i trzymał w ramionach, gdy dla zachowania równowagi objęła go za szyję.

Dotknęli się, najpierw delikatnie, westchnęła, a jej oddech był słodki, ciepły i taki zapraszający. Ken westchnął pocałował ją, już nie delikatnie, lecz biorąc wszystko, co była skłonna mu zaoferować. Stali przytuleni. Nikt nigdy nie wzbudzał w nim takich emocji. Tonął, ale nie dbał o to.

Resztkami przytomności Ken zarejestrował lekkie kasznięcie, ale nie zareagował, dopóki czyjaś ręka nie dotknęła jego ramienia. Otworzył oczy i nagle zdał sobie sprawę, gdzie się znajduje. Dwustu gości uśmiechało się do niego. Cofnął się i puścił Janet tak gwałtownie, że musiał chwycić ją, by nie upadła. Kiedy to robił zobaczył jej lekko nabrzmiałe wargi. Edmund pochylił się i podał mu czystą chusteczkę. Ścierał ślady szminki, próbując schwycić spojrzenie Janet. Chciał zobaczyć wyraz jej twarzy, chciał wiedzieć czy poruszyły ją te same emocje. Czuł się jak w transie. Co się, u diabła, stało?

Ale było za późno. Eleonor poprawiła już makijaż Janet i pociągnęła ją w kierunku gości gromadzących się wokół altanki.

Spokój Janet był zmacony. Ręce miała lodowate i zaciśnięte po bokach, podczas gdy nieznani ludzie podchodzili, by składać życzenia. Przyjmowała je najuprzejmiej jak mogła, równocześnie usiłując za wszelką cenę uniknąć wzroku Kena. Wiedziała, że jeśli zobaczy jej twarz, to zrozumie jak bardzo ją ten pocałunek poruszył. Nikt jej tak nigdy nie całował. Co gorsze, sama nigdy nikogo tak nie całowała. Zupełnie ją to zaskoczyło. Przestraszyło. Wzburzyło. Ale przede wszystkim podnieciło.

Ken był po drugiej stronie, przyjmując powinszowania, kiedy podszedł do niego Edmund.

- O co szło w tym przedstawieniu? - zapytał.

Udawanie, że nie wie o co chodzi nie miało sensu.

Ken, starając się odzyskać swój głos i trochę męskiej dumy, odparł:

- Po prostu chciałem dać jej nauczkę.

Edmund uniósł brwi.

- Jeszcze kilka takich lekcji, drogi bracie, i odfruną nam powody do anulowania małżeństwa.

Ken rzucił mu złe spojrzenie, ale od odpowiedzi powstrzymały go nalegania Eleanor, by wszyscy opuścili ogród. Służba miała posprzątać krzesła, by zapewnić więcej miejsca na przyjęcie. Eleanor poprowadziła ich do małego stawu we wschodniej części posiadłości. Obejmując zarówno Kena, jak i Janet poprowadziła ich w kierunku małego, grubego człowiczka obwieszzonego

aparatami fotograficznymi. Zdjęcia ślubne? Janet potrzęsnęła głową nie mogąc uwierzyć, by ktokolwiek w tej rodzinie chciał zachować zdjęcia z tego dnia dla potomnych. Fotograf poustawiał ludzi według swego uznania i cały czas powtarzał, żeby się uśmiechać. Trwało to tyle czasu, że sprawiało wrażenie kampanii reklamowej dla jakiegoś filmu, a nie pamiątek do albumu rodzinnego. Usta miała rozciągnięte od uśmiechów i bolała ją szczeka. Każdy uśmiech był sztuczny i zastanawiała się, czy będzie to widoczne na zdjęciach. Ciekawa była jak Ken to znosi, ale od czasu tego fatalnego pocałunku unikała jego wzroku, obawiając się, że wyczyta coś w jego spojrzeniu. Tylko co? Pożądanie? Namiętność? Zdumienie?

Kiedy Ken i Janet wrócili do ogrodu, przyjęcie trwało. Ludzie spacerowali popijając szampana i przegryzając zakąski, podczas gdy wytworni kelnerzy zapewniali dyskretną obsługę.

Ogród był tak pięknie utrzymany, a krzewy i trawa tak zadbane, że goście dotykali zieleni, jakby chcąc sprawdzić czy wszystko jest prawdziwe. Na uboczu, bliżej domu rozstawiony był olbrzymi namiot ze stołami, krzesłami i bufetem zastawionym gorącymi i zimnymi daniami. Było nawet pieczone prosiątko z nieodłącznym jabłkiem w pysku. W drugim rogu stał dobrze zaopatrzony bar, mogący zaspokoić tych, którym nie odpowiadał szampan.

Janet bywała z J. D. na wystawnych przyjęciach, ale nigdy na takim. Wiedziała, że Radnorowie byli bogaci i wydawali pieniądze tak jak uważali za stosowne, ale po co na coś takiego? Ta uroczystość ślubna stała na najwyższym poziomie. W innych okolicznościach byłaby zachwycona, że jej nowy mąż i jego rodzina chcą w ten wspaniały sposób zaprezentować ją krewnym i znajomym. Ale w zaistniałej sytuacji wszystko to dawało do myślenia.

Ken wziął z tacy dwa kieliszki szampana. Podając Janet jeden – zauważył jej zachwycone spojrzenie.

- To robi wrażenie, prawda? – zapytał.
- Tak. Zbyt duże wrażenie.
- Uważasz, że nie zasługujesz na coś takiego?

- Nie o to chodzi - odpowiedziała patrząc prosto w głębokie, ciemne oczy.

- Więc o co, pani Radnor?

Janet wzdrygnęła się, kiedy zwrócił się do niej używając nowego nazwiska. Zauważyła błysk w jego oczach. Wiedziała, że skutecznie udało mu się ustawić ją na właściwym miejscu.

- Chodzi o to, panie Radnor, że to wesele - i nasze małżeństwo również - jest fikcyjne. Nie mogę zrozumieć po cóż więc ta uczta.

Ken nie był zły, tylko zrezygnowany.

- To robota Eleanor. Jest taka romantyczna. Ed i ja nie mieliśmy serca ani odwagi, żeby ją powstrzymać. Nie miała okazji urządzić czegoś takiego dla mnie za pierwszym razem i zawsze czuła się oszukana.

- Za pierwszym razem? - wykrztusiła Janet. Nie wiedzieć czemu te słowa przychodziły jej z trudem.

- No tak. Byłem już raz żonaty. Myślałem, że wiesz o tym.

Janet potrząsnęła głową, nie ufając głosowi. Dlaczego raptem jej to przeszkadzało?

- Co się stało? - zapytała twardo.

- Rozwód. Lata temu. To była jedna z tych rzeczy. Uciekliśmy podczas weekendu, jeszcze na studiach. Rodzina nigdy mi nie wybaczyła.

- Czy ją kochałeś?

Po co o to spytała? Janet rozejrzała się po gościach, nie mogąc spojrzeć Kenowi w twarz, obawiając się tego, co mogłaby tam zobaczyć.

Ken ujął jej twarz w dłonie i zwrócił ku sobie, żeby musiała spojrzeć mu w oczy.

- Czy to ma dla ciebie znaczenie? - zapytał miękko.

- Nie, oczywiście, że nie! Co mnie obchodzi ile miałeś żon i kochanek?

Twarz znów mu się zmieniła i opuścił rękę.

- Więc po co pytałaś?

- Nie wiem. Wydawało mi się, że tak wypada.

- Jest pani dziwną kobietą, pani Radnor.

Spojrzała gniewnie.



- Ja dziwna?

Głos nawet jej samej wydał się piskliwy. Zdając sobie sprawę, że znajduje się w tłumie ludzi, zniżyła głos do szeptu.

- Doprawdy śmieszne! To - machnęła, ręką, by podkreślić, że chodzi o przyjęcie - jest najdziwniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam. Musiało kosztować co najmniej tyle, ile wyniosłoby utrzymanie Petera przez rok! Dlaczego nie oszczędziłaś czasu i energii i nie dałaś mi po prostu pieniędzy zamiast tego - jakie to było słowo? Ach, tak, farsa, zamiast tej farsy?

Miał zaciśnięte szczęki, wściekłość na twarzy i nieprzeniknione oczy. Chwył ją za rękę i przyciągnął do siebie tak, że twarze ich dzieliły jedynie centymetry.

- Pieniądze. To wszystko co cię tak naprawdę interesuje. Będę starał się dawać sobie co jakiś czas kopniaka, żeby o tym nie zapomnieć.

Uwolniła dłoń z jego uścisku.

- Nie zwracaj sobie głowy. Sama chętnie cię kopnę, żeby ci o tym przypomnieć!

Chciała, ze względu na patrzących gości, odejść z godnością, ale był tuż za nią.

- Poczekaj!

Z wyniosłym wyrazem twarzy zatrzymała się i odwróciła. Był wściekły. I chociaż było jej przykro, to z drugiej strony czuła się usatysfakcjonowana.

Z zimnym uśmiechem na twarzy, Ken rozejrzał się wokół. Położył jej dłoń na plecach i poprowadził do miejsca, gdzie byli choć trochę odizolowani.

- O co chodzi? - zapytała.

Jednym wskaźnikiem jego uczuć był płomień w oczach. Gniew Janet opadł. Był taki przystojny, taki męski. Jego rzeźbione rysy zapraszały do dotknięcia. Chciała potrzebę dołeczek na jego brodzie. Jej ręka, kierowana własną wolą, wyciągnęła się, by pogłodzić: tę napiętą szczękę, ale jego chwyt zatrzymał ją w połowie drogi.

- Proszę - powiedział, kładąc coś na jej dłoni. - Zapomniała pani czegoś, pani Radnor.

Zacisnął jej piastkę, wgniatając przedmiot w miękkie ciało. Potem, obrzucając ją jeszcze jednym niechętnym spojrzeniem, odszedł. Została sama z wieloma parami ciekawskich, obcych oczu.

Rozwarła dłoń i niechciane łyzy zakręciły się jej w oczach. W zachodzącym świetle popołudnia błyszczała obrączka ślubna J. D.

### 3

- Tutaj jesteś, moja droga! - zawołała Eleanor. - Chodź i pozwól, że cię oprowadzę. Wszyscy pragną cię poznać.

Janet niechętnie podążyła za Eleanor. Rozejrzała się za Kenem, ale nigdzie nie mogła go dostrzec. Musi się otrząsnąć. Zna go dopiero od kilku godzin, a już stał się jej obsesją. Musiała znaleźć najlepszy sposób, aby móc obcować z tym mężczyzną tak różniącym się od dotychczasowych znajomych. Był wyrafinowany, sarkastyczny i wymagający. Najłatwiej byłoby go ignorować. Zamknęła oczy i powtórzyła sobie w myśli kilka razy: on nie istnieje.

Z tą myślą twardo wbitą do głowy, Janet wydobyła z siebie resztki wdzięku i uśmiechnęła się czarująco do grupki ludzi, którym właśnie była przedstawiana. W godzinę później wykończoną i pewną, że nie ostał się nikt, kto nie zostałby obdarzony przez nią serdecznym uśmiechem i uściskiem dłoni - Eleanor ciągnęła za sobą, a nie prowadziła. Janet właśnie chciała poprosić o odpoczynek, kiedy zauważyła wysokiego człowieka o rudych włosach, stojącego z boku z niezwykle atrakcyjną kobietą. Machał do Eleanor, żeby podeszła.

- O Boże - powiedziała Eleanor. - Zapomniałam o nim. I o niej - westchnęła widząc zdziwione spojrzenie Janet. - To nawet dobrze, że w tej chwili tego nie rozumiesz. Chodź. Najlepiej mieć to za sobą.

Podeszły. Wyciągnięta dłoń Eleanor została pochwycona w olbrzymie dłonie mężczyzny.

- Eleanor. Cieszę się, że cię widzę. I dziękuję za zaproszenie na to wspaniałe przyjęcie - mówił to głębokim, ciepłym głosem. - Myślałem, że jestem tu

persona non grata.

- Douglas! Nie przesadzaj. Jakkolwiek nie zgadzacie się w interesach z Edmundem, to te różnice pozostają za drzwiami. Wiesz o tym. Przez całe lata byliśmy przyjaciółmi!

- Dziękuję z całego serca, za to miłe powitanie. Ale proszę cię, poznaj mnie z piękną panną młodą!

Janet przyglądała mu się, gdy mówił. Był tak wysoki jak Ken, ale dużo większy i potężniejszy. Przy kasztanowych włosach i błękitnych oczach miał opaloną cerę, która sugerowała, że pracował, a w każdym razie dużo bywał na powietrzu. Miał drogi i dobrze skrojony garnitur, który jednak wydawał się przy jego posturze nie na miejscu. Wpatrywał się w jej oczy, wyciągając rękę.

- Janet, to jest Douglas Carmichael, stary przyjaciel mający również powiązania zawodowe z Radnorami. A ta urocza młoda dama to Johanna Cassidy.

- Powinszowania z okazji ślubu. To osiągnięcie złović opornego Kennetha Radnora. Wszyscy myśleliśmy, że jest nie do zdobycia - wymruczała Johanna.

Janet poczuła ukłucie sarkazmu. Ta kobieta miała głos, jaki próbuje się czasem bez skutku naśladować: niski, chrapliwy i uwodzicielski. Ten dźwięk wywoływał dreszcze.

- Nie możesz znać Kennetha dobrze, jeżeli myślisz, że ktoś mógłby go usidlić - skomentowała Eleanor. - Nic nie robi wbrew swojej woli.

Odwróciła się i uśmiechnęła do Janet.

- Wystarczy na nich spojrzeć, gdy są razem, by zrozumieć, że się kochają - popatrzyła ze śmiechem na gości. - Edmund musiał ich prawie odrywać od siebie przy ołtarzu!

Janet omal nie zakrztusiła się szampanem. Zdziwiła ją szybka obrona Eleanor. Kiedy zastanawiała się o co chodzi, zauważyła isierki w oczach Douglasa.

- Przepraszam - powiedziała Johanna. - Jest Ken. Muszę mu osobiście pogratulować.

Johanna szybkim krokiem podeszła do barku, gdzie Ken rozmawiał z grupą

gości. W tej samej chwili jakaś starsza dama zamachała do Eleanor.

- Musisz mi też wybaczyć. To pani Naughton, dobroczyńca mojego klubu ogródkowego. Muszę z nią porozmawiać. Janet, czy dasz sobie radę?

Zanim Janet zdołała otworzyć usta, odezwał się Douglas.

- Idź, Eleanor. Będę szczęśliwy mogąc zająć się panią Radnor. Jeśli, oczywiście, ona pozwoli.

Kiedy Janet skinęła głową, Eleanor odeszła zostawiając ją z tym przystojnym i zdecydowanie niepokojącym mężczyzną. Podniosła kieliszek, by łyknąć szampana i ręka jej zamarła. Zobaczyła Johannę, której długie szczupłe ręce opasywały szyję Kena. Uśmiechała się do niego, opierając się nań całym ciałem. Ręce Kena spoczywały na jej talii, czy to podtrzymując ją, czy to starając się zachować dystans. Tego Janet nie wiedziała. Ale z wyrazu jego twarzy można było wnioskować, że nigdy nie wyrzuciłby tej kobiety z łóżka. Pytanie, czy zrobi to teraz, kiedy się ożenił?

Janet próbowała sobie wmówić, że nie powinno jej to przeszkadzać, że nie może tego od niego oczekiwać. Jeżeli miał romans z Johanną, to czemu nie miałby go kontynuować? Małżeństwo ich było umową handlową, a jego prywatne życie wciąż należało do niego.

A jednak, gdy tamci trzymali się w objęciach, nie czuła się dobrze. On nie należy do ciebie, Janet, powiedziała sobie. Był panem siebie, ona też była niezależna. Myśli kotłowały jej się w głowie. Nie usłyszała co mówi do niej Douglas.

- Słucham? Przepraszam, panie Carmichael, ale myślałam o czymś innym.

Douglas spojrział w stronę Johanny i Kena, teraz stojących osobno i pogrążonych w rozmowie.

- Tak - powiedział. - Widzę, o czym pani myślała.

Znów zobaczyła isierki w jego oczach.

- Niech Johanna pani nie niepokoi. Zaplanowała to wszystko. Udaje, że ma złamane serce.

- Czy są kochankami? - zapytała Janet.

Na twarzy Douglasa odbiło się zdziwienie.

- Kochankami? Nie wiem na pewno. Być może. Spotykali się jakiś czas temu, ale cokolwiek miało miejsce było bardziej wymysłem Johanny. Zawsze czuła coś do Kena, nawet przed Marcją.

- Marcja? Jego pierwszą żoną?

Douglas skinął głową.

- Jak na pannę młodą wie pani niewiele o nowym małżonku.

Janet zauważyła, że przygląda się jej, jakby chciał odczytać jej myśli.

- To prawda - powiedziała. - Nic znamy się zbyt dobrze.

- Wszyscy byliśmy zaskoczeni. Nikt nie wiedział, że Ken spotyka się z kimś na poważnie, a co dopiero, że ma się żenić.

- Uznajmy to za błyskawiczny podbój - Janet spuściła głowę wpatrując się w kieliszek, nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz, gdy mówiła tak oczywiste kłamstwo.

Douglas uniósł jej głowę, zmuszając ją, by spojrzała na niego.

- Janet wydajesz się być miłą i bezbronną osobą. Nie wiem dokładnie co tu się dzieje, i widzę, że nie chcesz o tym mówić, ale być może kiedyś nadejdzie ta chwila i wtedy pomyśl o mnie. Mogę zapewnić rękaw do wypłakania się i mogę być bardzo współczujący, szczególnie jeśli chodzi o Radnorów - lekko potarł kciukiem jej podbródek. - I wygląda na to, kochanie, że właśnie czegoś takiego potrzebujesz.

Jego uprzejmość miała uspokoić Janet, tymczasem efekt był odwrotny. Starła się powstrzymać łzy napływające do oczu. Douglas otoczył dłońmi jej twarz i starł napływające łzy.

- Hej - powiedział miękko - nie.

- Widzę, że poznałeś moją żonę, Carmichael. Głos Kena dźwięczał głośno i czysto. Janet i Douglas drgnęli. Douglas opuścił ręce. Janet czuła się jakby zostali przyłapani na gorącym uczynku, a z wyrazu twarzy Kena, można było wyczytać, że on czuje to samo.

- Witaj, Ken. Właśnie mówiliśmy o waszym małżeństwie.

Uśmiech Douglasa był spokojny i szczery, kiedy wyciągnął rękę na przywitanie.

- Gratuluję.

Ken nie przyjął wyciągniętej ręki. Janet poznała, po coraz bardziej znajomym zaciśnięciu szczęk, że jest zły. Była zadowolona, że Douglas Carmichael wycofał się unikając konfrontacji, bardziej ze względu na niego niż na nią samą. Wyczuła niechęć pomiędzy mężczyznami, sięgającą dużo głębiej niż dzisiejszy incydent. Skinęła głową, kiedy Douglas przeprosił i odszedł. Instynkt podpowiadał jej, że nie było to ich ostatnie spotkanie.

Wściekłe spojrzenie Kena znalazło odzew we wzroku Janet.

- To było niegrzeczne. Wydaje się być taki mi

- Pozory mylą - przerwał Ken. - Co do ciebie mówił? - to było polecenie, a nie pytanie.

- O co ci chodzi? Po prostu rozmawialiśmy. Takie pogawędki. Masz czelność...

- To nie wyglądało na pogawędkę. Wyglądał jakby chciał cię pocałować! Na Boga, masz być moją żoną. Czy nie dbasz o to co ludzie pomyślą, kiedy chowasz się po kątach z mężczyzną!

Janet pałała gniewem.

- Dwuznaczna sytuacja! I ty to mówisz! Stojąc przy barze na widoku z tą... tą kobietą - czy mam powiedzieć kochanką. Ja chociaż byłam dość przyzwoita, żeby zejść z oczu - jęknęła. - Co ja mówię? Nic nie robiłam! Ten człowiek był po prostu miły. Byłam zmęczona i bardzo wzburzona i próbował mnie uspokoić. Czemu w ogóle ci to mówię? Nie mam żadnych zobowiązań.

Chciała odejść. Ken chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie tak gwałtownie, że aż się zderzyli.

- Jesteś moją żoną!

- A ty moim mężem!

Ken wpatrywał się w nią przez chwilę.

- W porządku - masz rację. Zareagowałem przesadnie. Zawrzyjmy pakt. Przez następny rok, czy ile tam, nie będziemy się ośmieszać publicznie. Czy to ci odpowiada?

Janet zrobiła krok do tyłu, osiągając bardzo potrzebny dystans.

- A prywatnie?

- Janet - ostrzegł - nie.

- Nie co? Nie myśl? Nie czuj? Rób albo raczej powinnam powiedzieć - reaguj. Nie wiem czy dam radę tak żyć!

- Oboje zgodziliśmy się, że to najlepszy sposób.

- Tak, ale zaczynam tego bardzo żałować.

Ken patrzył przez chwilę w ziemię, a potem ujął jej rękę. Wolno masował jej palce, zastanawiając się jak małą miała dłoń. To nie będzie szło według planu, wiedział to od pierwszej chwili, kiedy zobaczył ją na tle okna. Dlaczego zareagował tak gwałtownie, widząc ją z Carmichaelem? Jeśli to „małżeństwo” ma się udać, to w sprawach jej dotyczących będzie musiał się kontrolować. Ale ta kobieta potrafiła go rozdrażnić. Westchnął głęboko podnosząc oczy ku niebu, jakby prosił o odpowiedź. Spokój. Przede wszystkim spokój.

- Przepraszam cię. W przyszłości postaram się być mniej wybuchowy. Żle dziś zaczęliśmy i za to przepraszam. Spróbujmy uratować chociaż część dnia, dobrze?

Janet powoli cofnęła rękę. Jego słowa uspokoiły ją, lecz dotyk był niepokojący. Ale bardziej niż cokolwiek chciała przyjąć wyciągniętą gałązkę oliwną. Bardziej niż kiedykolwiek była wytracona z równowagi tym, co czuła.

- W porządku - powiedziała zwracając głowę w kierunku namiotu. - Czy możemy iść coś zjeść? Umieram z głodu.

- Ja też. Chodźmy - odparł Ken z uśmiechem.

Już po raz drugi tego dnia była zbita z tropu przemianą, jaka zachodziła w jego twarzy, gdy się uśmiechał. Efekt był taki, jakby łowił ją w bardzo gęste sieci. Ale najgorsze, że, odpowiadało jej to. Była nim zainteresowana, a w obecnej sytuacji zainteresowanie to było nie tylko głupie, ale i niebezpieczne.

Poprowadził ją w kierunku stołów. Rozmawiali z gośćmi nakładając sobie na talerze mięsa, sałatki i warzywa. Janet nie zdawała sobie sprawy jak bardzo była głodna, zanim nie poczuła zapachu jedzenia. Znaleźli wolny stolik - i usiadłszy skoncentrowali się na jedzeniu. Ludzie przechodzili obok, co jakiś czas ktoś zamachał czy coś powiedział, ale pozostawiono ich samym sobie.

Widocznie uważano, że nowożeńcom należy się chwila samotności. I co dziwne, mieli rację.

Wbrew wszystkiemu, Janet była zadowolona, że z nim przebywa. Kiedy nic nie mówił, jego obecność była podporą. Miał w sobie wewnętrzną siłę, która przechodziła i na nią. Obserwowała jego twarz, ręce, ciemne falujące włosy. Mogła z łatwością wyobrazić sobie niezadowolenie Johanny z powodu tego ożenku. Gdyby należał do niej, Janet, naprawdę, byłoby jej trudno pogodzić się z jego utratą. Ale mimo że nosiła jego nazwisko, nie miała prawa do niczego więcej. Taka była umowa. Westchnęła i opuściła widelec. Jak to się wszystko skończy? Własne uczucia i myśli przerażały ją, a jednak nadchodzący rok wprawiał ją w nieznane dotąd podniecenie.

Ken podniósł wzrok i spojrzenia ich spotkały się. Zastanawiał się o czym ona myśli. Obserwowała go, czuł to podczas jedzenia. Co ona myśli o nim? Chciałby wiedzieć. Czy chodziło jej tylko o pieniądze? Wiedział, że zgodziła się na to wszystko ze względu na pasierba. W każdym razie tyle mu powiedziano. Ale czy jej motywy były tak zupełnie bezinteresowne? Musiała coś z tego mieć. Denerwowała go myśl, że może być tylko interesowna, i ten fakt niepokoił go również. Emocje, o których istnieniu zupełnie już zapomniał zaczęły dawać o sobie znać od momentu, w którym się poznali. Chciałby jej ufać, ale czyż nie zgodziłaby się na wszystko, gdyby podał właściwą cenę. Ta myśl przypominała mu znów Douglasa Carmichaela.

- Co ci Carmichael oferował? - zapytał.

- Zaoferował? O czym ty mówisz?

Wszystkie dobre zamiary ulotniły się.

- Nie baw się ze mną, Janet. Oboje wiemy, że mówię o udziałach.

Na twarzy Janet widać było zaskoczenie. Nie wiedziała o co mu chodzi.

- Nie rozmawialiśmy o udziałach. Nie mówiłam mu o tym, nie wie więc, że cokolwiek posiadam. Chyba, że ty mu mówiłaś.

- Nie bądź śmieszna. Carmichael od lat próbuje wedrzeć się do naszego zarządu.

- A skąd niby miałam o tym wiedzieć?



- Teraz ci mówię.
- Cóż to za animozja panuje między wami?
- Też miałabyś takie odczucia, gdyby robił twojej rodzinie to, co robi nam.
- Co na przykład?
- Nie chciałbym w to teraz wnikać.
- Dlaczego nie? Cokolwiek zdarzyło się w przeszłości ma teraz wpływ na mnie.

Ken zacisnął zęby. Wiedziała, że zastanawia się ile ma jej powiedzieć.

- Podkupił nam przedsiębiorstwo. To była sprawa, nad którą mój ojciec ciężko pracował przez długie lata. Jakoś się o tym dowiedział i nas podkupił. Mój ojciec nigdy się z tego nie pozbierał. Umarł na atak serca wkrótce potem - Ken odsunął talerz. Wraz z nawrotem wspomnień stracił apetyt. - To jest twój „miły” pan Carmichael.

Janet czuła, że nie chodziło tylko o to, ale uznała przyjęcie takiego właśnie wyjaśnienia za słuszne. Innym razem dowie się reszty.

- Więc - powiedziała ostrożnie. - Co właściwie chcesz mi powiedzieć, Ken?
- Mówię ci, żebyś trzymała się od niego z daleka. Jak tylko dowie się, że posiadasz część udziałów natychmiast wyruszy na łowy.
- Nie mów mi z kim mam rozmawiać, a z kim nie. Nie zniosę, żebyś kontrolował moje znajomości.
- Carmichael nie jest znajomym. Będzie tylko udawał przyjaźń, żeby zdobyć to o co mu chodzi.
- Zobaczymy - powiedziała zaczynając jeść. Jeśli o nią chodziło temat był zamknięty.

Ken uderzył pięścią w stół.

- Nie mów mi, że zobaczymy, Janet. Trzymaj się od niego z daleka!

Janet nie zamierzała ustąpić Kenowi tak od razu. Wiedziała, że układy pomiędzy nimi nie będą łatwe. Właśnie miała mu odpowiedzieć, gdy Eleanor ich odnalazła.

- Już czas pokroić tort.

Wstali oboje i poszli za Eleanor do głównego stołu, gdzie czekał już na nich

tort składający się z siedmiu kondygnacji.

- Czyż dzień nie był wspaniały? - zapytała Eleanor, zupełnie nieświadoma napięcia pomiędzy nowożeńcami.

Janet uśmiechnęła się do niej przelotnie i pomyślała, skąd ta kobieta czerpie siły. Eleanor poklepała ją po ramieniu.

- To już prawie koniec, moja droga. Wiem jak bardzo musi to być dla ciebie męczące. Pokrójmy tort i wkrótce potem, razem z Kennethem, będziecie mogli wyruszyć.

Ponad głową Eleanor Janet spojrzała na Kena. Wyruszyć gdzie? - pomyślała. Czyżby ona mówiła o miesiącu miodowym? Ken potrząsnął głową, odpowiadając na jej niezadane pytanie. Janet westchnęła z ulgą i dołączyła do Kena, stojącego przy stole.

Ceremonia krojenia tortu była obrzydliwie staroświecka, łącznie z karmieniem się nawzajem przez państwa młodych. Janet miała ochotę zadławić Kena całą siódmą kondygnacją tortu, a jego spojrzenie mówiło, że ma ochotę odplacić jej tym samym.

#### 4

Dzień wreszcie się skończył. Dla Janet był to najdłuższy dzień w życiu. Usiadła w nadmiernie wypchanym fotelu przy kominku i rozejrzała się po pokoju, do którego została skierowana przez Eleanor. Nie był to duży pokój, o zdecydowanie męskim wystroju. Dywan koloru głębokiego brązu, a fotel, kanapę i kozetkę obito jasnobrazowym aksamitem. Meble ustawione były wokół kominka w wygodne półkole. W rogu stał barek na kółkach, wyglądający na dobrze zaopatrzony. Po drugiej stronie pokoju zobaczyła antyczne biurko z krzesłem o twardym oparciu. Biurko zavalone było papierami i folderami, co wskazywało, że nie służyło tylko do dekoracji.

Na drugiej ścianie była mała kuchenna wnęka. Stała tam dwupalnikowa kuchenka i miniaturowa lodówka pod dwoma szafkami. Mała maszynka do

kawy stała na jednym z blatów. Wszystkie usprawnienia domowe – pomyślała Janet, zwracając wzrok w lewo. Była tam półka z książkami i stereo; dwoje dodatkowych łukowatych drzwi prowadziło zapewne do sypialni i do łazienki. Był to obszerny apartament, który z pewnością należał do Kena. Ciekawe, gdzie on sam spędza dziś noc. Wiedziała, że z samego rana miał zdążyć na samolot do Kalifornii. W końcu przypominał jej o tym wystarczająco często!

To nie miało znaczenia. Ten dziwny i niepokojący ślub już się odbył. Janet była tak zmęczona, że nie miała ochoty na myślenie o minionym dniu. Była pewna, że jutro wszystko się urzeczywistni. Teraz miała ochotę na ciepłą kąpiel i łóżko, w tej właśnie kolejności. Z nadludzkim wysiłkiem podniosła się z wygodnego fotela.

Pierwsze drzwi ukazały małeńki pokój z kozetką i leżanką naprzeciw przenośnego telewizorka. Obok krzesła stała lampa z pojemnikiem na czasopisma. Jeżeli będzie miała mieszkać tu przez cały rok, to przynajmniej może ukryć się w tej małej alkwie, by odpocząć i uciec od „rodziny”.

Janet skierowała się do drugich drzwi i weszła do sypialni. Zapaliła światło i rozejrzała się wkoło. Pokój był ogromny. I łóżko. Ogromne, z ciężkiego dębu przytłaczało cały pokój, sprawiając, że szafonierka i szafa wydawały się małeńkie. To stare, wysokie łóżko było na pewno dopasowane do rozmiarów Kena. Dla przemęczonej Janet będzie to najmiłsza wspinaczka.

Rozejrzała się i zauważyła swój mały neseserek stojący w rogu pokoju. Pozostałe rzeczy miały zostać dosłane następnego dnia. Janet zaczęła się rozbierać. Wędrując po pokoju, znalazła garderobę – pozbyła się sukienki, butów i pończoch. Odsunęła na bok kilka garniturów Kena i zrobiła miejsce dla swoich rzeczy. Postawiła na dole buty i zamknęła drzwi.

Wzięła neseserek i poszła do łazienki. To pomieszczenie również było ponadrozmiarowe, ze wspaniałą, starodawną, wielką wanną na podstawkach w kształcie zwierzęcych łap. Puściła wodę i szybko spojrzała w lustro, zanim wróciła do sypialni. Sprawnie przygotowała łóżko i powróciła do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Upięła sobie niedbale włosy starą klamrą, którą posiadała od lat, a z którą

szkoda było się jej rozstać. Kiedy w łazience pełno było pary, dokończyła rozbierania. Gorąca woda była wspaniała, gdy zanurzała się w nią stopniowo. Westchnęła i napięcia dnia zaczęły z niej spływać, rozluźniając i relaksując mięśnie. Łatwo byłoby zasnąć, ukołysanym przez płynącą wodę. Oparła głowę o brzeg wanny, zamknęła oczy i usnęła.

Wchodząc do apartamentu Ken pozbywał się marynarki, wyciągał koszulę ze spodni i zrzucał buty. Był wykończony. Kazanie Edmunda na temat Carmichaela, Janet, spotkanie na wybrzeżu i milion innych drobiazgów – to za wiele. Był odrętwiały, a dzień okropnie się dłużył: wesele wysssało z niego dużo więcej energii niż mógł przypuszczać. Całe to napięcie, nie kończące się rozmowy, uprzejme konwersacje, połączone z wypracowaną przez Eleanor choreografią całej imprezy, spowodowały, że czuł się jak bezmyślna marionetka.

A tańce! Eleanor wynajęła tę okropną kapelę i trzeba było przejść przez to wszystko, z pieśnią weselną włącznie. Co to była za ckliwa ballada? Wybrana przez Eleanor. Chyba że wybór należał do Janet. Nie pamiętał słów, ale natrętna melodyjka ciągle dźwięczała mu w uszach. Nadal pamiętał co czuł, kiedy ciało Janet znajdowało się blisko. Poczul, że odzywają się w nim te same reakcje co na parkiecie – dosyć!

Wstał, przeszedł do barku i nalał sobie brandy; rzucił się na kozetkę, oparł nogi na stoliku do kawy i pociągnął spory łyk. Potrzymał płyn w ustach, delektując się palącym smakiem. Nie, Janet nie wybrałaby tej piosenki. Była niechętnie nastawiona i przeciwna temu małżeństwu tak jak on sam. Pewien był, że to romantyczne zagranie było dziełem Eleanor. Ale po zamknięciu oczu nic tylko czuł ciało Janet opierające się o niego, ale podniecona wyobraźnia sprawiała, że docierał do niego zapach jej słodkich, oszałamiających perfum. Subtelny, przyciągający, jej własny zapach, a nie produkt jakiejś znanej firmy. Zastanawiał się skąd się brał. Odetchnął głęboko, chcąc zlokalizować skąd płynął, chciał się go pozbyć. Jednak tak jak ta powtarzająca się w myśli melodia – zapach przywarł do jego nozdrzy.

Była taka kobieca. Dokładnie pasowała do niego. Kiedy ją obejmował jej

pełne piersi lekko ocierały się o jego tors. Próbował nie trzymać jej zbyt mocno, ale potrzebował całej siły woli, by nie przyciągnąć jej do siebie, nie dotykać jej tak jak przez cały czas pragnął, by przekonać się, czy rzeczywiście jest tak miękka, jak mu się wydaje. A potem ten pocałunek przy ołtarzu...

Otworzył oczy i usiadł. Skończ z tym! – polecił sobie, prawie warcząc ze złości. Edmund miał rację, nigdy nie przetrzyma tego roku, jeśli nie będzie się kontrolował. O to właśnie chodziło w przemowie ukochanego brata. Czuł się jak uczeń mający jakieś zadanie do odrobienia.

Boże, jaki był wściekły. Edmund zachowywał się tak, jakby Ken był młodzieńcem w okresie dojrzewania. Przedsiębiorstwo było dla niego tak samo ważne jak dla Edmunda i dla reszty rodziny. Czy Ed rzeczywiście przypuszczał, że mógłby zrobić coś co zrujnowałoby wszystko nad czym pracował przez tyle lat, rezygnując nawet z życia towarzyskiego. Nie, Edmund nie miał racji. Może i robi to tak jak trzeba. Rok przeleci nie zauważony między licznymi podróżami, które będzie musiał odbywać, a potem jej już nie będzie.

Wstał i poszedł do sypialni. Usiadł na brzegu łóżka, zdjął spodnie i skarpetki. Dlaczego ta myśl powodowała ścisk w żołądku? Będzie cholernie szczęśliwy, kiedy ta denerwująca kobieta wyniesie się z jego życia. Nie potrzebował jej wielkich sarnich oczu spoglądających na niego błagalnie, uwodzicielsko albo potępiająco! Nie był jej nic winien!

Dla rodziny poświęcił już wystarczająco dużo, a odkąd ten poroniony plan wszedł w jego życie, poświęcał nawet więcej. Potarł ręką brzuch, przypominając sobie, że musi powrócić na salę gimnastyczną i ćwiczyć. Tak, jak tylko wróci do rutynowych zajęć nie będzie miał nawet czasu, żeby pamiętać, że jest żonaty! Z tym twardym postanowieniem ruszył do łazienki. Może prysznic pomoże mu zapomnieć o Janet.

\*\*\*

Janet gwałtownie otworzyła oczy i w napięciu czekała na powtórzenie się dźwięku, który ją obudził. Podciągnęła się do pozycji siedzącej. Woda była letnia

i już nie taka przyjemna. Wstała i wyszła na chodniczek przed wanną, biorąc duży ręcznik wiszący na wieszaku. Przyciskając ręcznik do piersi pochyliła się, by wypuścić wodę z wanny.

Właśnie widok – choć przelotny – dobrze zaokrąglonego tyłeczka był tym, co powitało Kena, gdy wkroczył do łazienki. Janet poczuła powiew powietrza w tym samym momencie, gdy usłyszała otwieranie drzwi. Z ledwie słyszalnym „ach!” odwróciła się i spojrzała na zachwyconego Kena.

W każdym razie wyglądał na zachwyconego. Albo rozweselonego. Albo na idiotę. Tego nie była pewna. Po prostu stał tam, patrząc na nią z tym dziwnym wyrazem twarzy, lekko uśmiechnięty. Albo skrzywiony. Albo cokolwiek.

Janet poczuła, że pojawiający się zawsze z łatwością rumieniec już zaczyna rozlewać się po jej wilgotnej twarzy. Przyglądał się jej. Przestała patrzeć mu w twarz i spojrzała na jego prężne ciało.

Chłód przywrócił ją do rzeczywistości i zdała sobie sprawę, że nawet nie jest owinięta ręcznikiem, tylko trzyma go przed sobą z taką determinacją, jakby chodziło o życie. Szybko spuściła oczy i owinięła się, ostrożnie zabezpieczając końce tkaniny pomiędzy piersiami.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

Ken nie odpowiedział od razu. Podniosła oczy, żeby zobaczyć o co chodzi. Nic się nie stało. Po prostu nadal wpatrywał się w nią w ten dziwny sposób.

– A, miałem cię właśnie zapytać o to samo.

– Wskazano mi te pokoje – powiedziała. – Miałam wrażenie, że tu będę mieszkać.

– To moje mieszkanie.

– To oczywiste. Jasne też było to, że miałeś się tu dziś nie pojawiać.

Gniew zaczął znów w nim wzbierać. Nie chciał jej prowokować, przynajmniej nie w ten sposób.

– Przepraszam, ale nie widziałem nigdzie twoich walizek. Nie wiedziałem, że tu będziesz. Zakładałem, że umieszczą cię w pokojach gościnnych. Przepraszam, że ci przerwałem.

Janet wpatrywała się w jego twarz. Głos miał skruszony i wydawał się być

szczerzy. Jej niechęć zniknęła. W końcu, pomyłkę można było zrozumieć.

- W porządku.

Podeszła do drzwi, a on przesunął się, by ją przepuścić.

Ale kiedy zbliżyła się, opuścił rękę, blokując drogę. Odwróciła głowę, żeby spytać o co chodzi. Jego wzrok przykuł ją do podłogi. Poczowała ścisk w żołądku, czując jego ciepły oddech, muskający kosmyki na jej czole. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, lecz nie mogła tego zrobić. Nic była zdolna do myślenia, do żadnego ruchu. Mogła stać i czekać na to, co on zamierza zrobić.

Ken podniósł rękę i wyciągnął klamrę z jej włosów. Usłyszała jej stuk o podłogę. Wyglądził jej włosy. Następnie powolnym ruchem opuścił ku niej głowę. Podniosła twarz, by spotkać go w pół drogi.

- Muszę wiedzieć - wyszeptał - czy to było prawdziwe.

Nie miała cienia wątpliwości, że mówi o namiętym pocałunku przy ołtarzu. Wszystkie myśli uleciały, kiedy delikatnie potarł jej wargi swoimi ustami. Ocierał się o nie, oddechy ich łączyły się, zraszając im usta, aż do momentu, kiedy zagarnął jej usta całkowicie. Oparła się o niego; opuścił rękę, by objąć jej talię. Przesunął się, opierając się o futrynę drzwi, przyciągając ją bliżej, prawie wciągając w siebie, wypełniając nią ramiona.

Otworzył usta szerzej, by pogłębić pocałunek, język wślizgnął się do jej ust, poszukując i znajdując jej język. Smakował brandy i od tego zakręciło się jej w głowie. Pożerał ją, podgryzając wargi, szarpiąc język, pograżając się coraz bardziej w jej usta. Nigdy, przenigdy nikt jej tak nie całował, nie wyobrażała sobie w ogóle czegoś takiego. To było upajające. Był taki silny, dobry, męski. Przesunęła ręce po jego plecach i poczuła naprężone mięśnie. Opuścił ręce i objął pośladki, prawie unosząc ją w powietrze.

Janet otarła się o niego ciałem, rozkoszując się tym co czuła. Chciała zbliżyć się jeszcze bardziej. Chciała pozbyć się tych przeszkadzających materii i czuć go, całego, bez przeszkód. Chciała więcej, dużo więcej niż pocałunki. Chciała, by ją dotykał i pieścił.

Ken przerwał pocałunek, ale odsunął się tylko kawałeczek, szepcząc jej imię. Obsypał ją pocałunkami od szyi po dołek między piersiami. Przesuwała

palce po jego włosach, prowadząc go w tym co robił.

- Janet?

Było to pytanie z jedną tylko możliwą odpowiedzią. Pragnęła go desperacko. Nigdy dotąd nie przeżywała takiej fascynacji mężczyzną. Czula się jak óma krążąca wokół wspaniałego, wielkiego ognia. Potrzebowała go, chciała być jego, w każdy sposób, w jakikolwiek sposób by zechciał.

Był jej mężem. Bardziej niż czegokolwiek, pragnęła zostać jego żoną.

- Ken - wyszeptała mu do ucha. - Tak, och, tak.

Wziął ją na ręce tak gwałtownie, że straciła oddech. Nie dając jej czasu na wycofanie się, raz jeszcze uciszył ją pocałunkiem. Zaniósł ją do sypialni i położył delikatnie na łóżku, z głową na olbrzymiej poduszce. Usiadł i przyglądał się jej przez długą chwilę. Spotkali się wzrokiem. Zobaczył jej nabrzmiałe wargi i powstrzymał się, by znów jej nie pocałować. Zrobi to w końcu, ale nie teraz, teraz musiał sprawdzić, czy rzeczywiście była tak piękna, jak sobie wyobraził.

Powolnym ruchem, rozwinął ręcznik. Ręce mu drżały, kiedy zdejmował najpierw jedną stronę, a potem drugą. Przez cały czas patrzył w jej oczy, szykując się na drżenie, które wywoła widok i dotyk jej piersi. Opuścił oczy i wpatrywał się zachwycony. Ciepło rozlało się po nim i skoncentrowało w lędźwiach, gdy wyciągnął ręce i napełnił dłonie jej biustem. Przejechał leciuteńko kciukami po brodawkach i nagrodzony został cichym jękiem. Janet zamknęła oczy, pogrążona w oceanie emocji, kiedy jego ręce pieściły jej piersi. Kiedy znów otworzyła oczy, Ken wpatrywał się w nią wzrokiem namiętym i nieprzeniknionym.

- Jesteś taka piękna - powiedział. - Piękniejsza niż sobie wyobrażałem.

- Taką mnie sobie wyobrażałeś?

Kontynuował swą delikatną grę i uśmiechał się marzycielsko.

- Ach, tak. Przez cały dzień. Od tego momentu, kiedy zobaczyłem cię w słonecznej poświacie, w gabinecie.

Janet podniosła ramiona i przyciągnęła jego głowę do siebie.

- Pocałuj mnie.

Zrobił to z przyjemnością, ręce mając cały czas na jej piersiach. Całował ją



znowu i znowu, wpijając się coraz głębiej, prawie do wnętrza jej duszy. Kiedy głaskała skręcone włosy na jego piersiach czuła jak mocno bije mu serce. Kiedy przyciągnęła go bliżej, położył się na niej, zaczął bładzić rękoma po jej całym ciele. Zostawił jej usta, zwiedzał szyję, liżąc leciutko, ocierając jednodniowy zarost o rozpaloną skórę. Potem znów dotknął piersi, fascynacja nimi była oczywista zarówno dla niego, jak i dla niej. Pogryzał je leciutko, potem użył ust, by ochłodzić jej rozpaloną skórę, powoli, równomiernie, namiętnie. Wiła się pod nim, wołając jego imię, błagając go o coś, o więcej.

Doprowadziła go do obłędu. Ruchy Kena stawały się nierówne, szalone, ale nie mógł się powstrzymać. Powtarzał sobie, że powinien posuwać się powoli, ale jej zachowanie rozpalało w nim taką samą namiętność, każąc mu dotykać ją bez zahamowań. Przesunął rękoma po plecach, po ramionach, po wrażliwych punktach na brzuchu. Potem całował te miejsca, gdzie przed chwilą znajdowały się jego ręce. Pocałował jej uda, i rozsunał nogi kontynuując wędrówkę po jej miękkim ciele.

Janet wiła się pod jego dotykiem. Te uczucia były tak nowe, tak erotyczne, że nie wiedziała jak się zachować, a raczej jak się nie zachowywać. Więc pozwoliła, by odczucia ją poniosły – dziką, namiętną falą.

Dotykał ją wszędzie, poza tym jednym miejscem, gdzie tak pragnęła, by ją dotykał. Uniosła biodra, bez słów prosząc go, by ugasił jej pragnienia. Pragnęła go tak bardzo, chciała czuć go całego, wewnątrz siebie, by ją wypełnił, zatarł palącą potrzebę aż do całkowitego spełnienia.

Ken wiedział, czego pragnęła i czuł to równie silnie jak ona. Uklęknął pomiędzy jej nogami. Slipki ledwo mieściły jego podniecenie, napierające na materiał, by się uwolnić. Umieścił ręce wysoko na jej udach, i delikatnie masował pokryty złocistymi lokami wzgórek patrząc w jej przyćmione miłością oczy. Jego namiętność odzwierciedlała jej uczucia.

– Czego pragniesz?

– Ciebie – odrzekła. – Ciebie całego.

W jednej chwili pozbył się slipka i odrzucił je od siebie. Klęczał nad nią w swej nagiej wspaniałości, a ona napawała się nim – dumnym i silnym. Nigdy

przedtem nie widziała mężczyzny w takiej sytuacji i podniecało ją to ponad miarę. Przez głowę przemknęła jej myśl, że być może nie potrafi go zadowolić, ale właśnie wtedy Ken przygniótł ją swym ciałem, a kiedy jego owłosione piersi dotknęły jej biustu, umysł wyłączył się i tylko czuła.

Całował ją, leżąc na niej całym ciałem, i zagłębiał się w jej miękkość. Żadna kobieta nie sprawiła dotąd, by jak teraz szybował w przestworzach. Uniósł jej nogi i delikatnie wpychał się w nią, aż poczuł, że sztywnieje. Trwało chwilę, by zrozumiał dlaczego, a kiedy to do niego dotarło – zamarł. Serce zaczęło mu walić i podniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- Janet?

Jego bezbrzeżne zdumienie mówiło samo za siebie.

- Nie, Ken. Proszę, och, proszę nie przestawaj. Chcę cię... Pragnę cię!

Potrząsnął przecząco głową, ale uniosła się i przywarła wargami do jego ust. Włożyła w ten pocałunek całą siebie, całe oczekiwanie, tęsknotę, samotność, wszystkie uczucia umieszczone w jednym błaganiu, by pozostał. Była tak bliska otrzymania wszystkiego. Uniosła w górę biodra, ponagłając go, wijąc się pod nim, by usunąć wszystkie wątpliwości.

Z jękiem Ken wbił się w nią, przebijając drogę raz i na zawsze. Kochanie się z Janet uderzało mu do głowy, miał tylko nadzieję, że nie sprawia jej bólu. Chciał ją zadowolić, tak jak ona zadawała jego. Rzeczy, które działy się z jego ciałem były tak prowokujące i tak erotyczne, że ledwo kontrolował swoje ruchy. Była idealna – i należała do niego. Całował ją znów, poruszając się w niej – całował jej szyję, uszy, – potwierdzając swój podbój – teraz i na zawsze.

Janet przeżywała plateau. Wiedziała, że coś takiego istnieje, ale dotychczas, tylko w teorii. Czuła jego ciało wypełniające ją pełnią trudną do opisaną. W środku tworzyła się i narastała siła, która nie pozwalała jej spocząć, poruszała się z nim razem. Narastała, najpierw powoli, potem nagle stała się odczuciem tak nie prawdopodobnym, tak intensywnym, że zeszywniała w obawie. Ken wyczuł jej reakcję i ponaglił ją.

- Poddaj się temu, Janet. Nie opieraj się – powiedział. – Nic zatrzymuj się... niech cię unosi...

Jego przekonywanie i uspokajające słowa pomogły się zrelaksować. A potem wybuchła oślepiająca eksplozja i spazm za spazmem kołysał jej ciałem.

Ugryzła go w ramię i jęczała, ustami ocierała się o jego wilgotną skórę. Przez cały czas nadal wbijał się w nią, kołysząc się z nią razem.

Kontrola Kena opadała. Chciał, by trwało to wiecznie, ale ciało odmawiało posłuszeństwa. Siła jej orgazmu przywiodła go do krawędzi uniesienia, i poczuł, że leci. Umysłem nie mógł już powstrzymać ciała i osiągnął cel.

A potem było po wszystkim.

Ken uniósł się na łokciu, by zdjąć z niej część ciężaru. Oczy miała zamknięte i gdyby nie mała pulsująca żyłka na szyi można by pomyśleć, że śpi. Patrzył na nią zadziwiony. Kim była ta kobieta? Jego żoną, lecz kim jeszcze? Była żoną J. D. przez osiem lat, a jednak pozostała nietknięta. Zgodziła się na to małżeństwo z rozsądku dla pieniędzy i bezpieczeństwa, a jednak reagowała na niego w tak swobodny, namiętny sposób, że zapierało mu dech.

Janet otworzyła oczy, by spojrzeć w zadziwione oczy Kena. Uśmiechnęła się, będąc w zbyt dobrym nastroju, by cokolwiek ją niepokoiło. Widziała jego zmieszanie, i w pewnym stopniu rozkoszowała się nim. Była w tej chwili tak szczęśliwa, że nikt nie mógł tego zepsuć. Nawet mocarny Kenneth Gilbert Radnor.

- Zakładam się, że masz miliony pytań - powiedziała ze śmiechem.

- Wygrałaś zakład.

Nagle ziewnęła. Wyczerpanie aktem miłosnym zużyło resztki zapasów energii. Była zupełnie pusta i okropnie śpiąca.

- Czy możemy porozmawiać o tym rano?

Z kolei Ken był zupełnie rozbudzony i chciał dowiedzieć się wszystkiego o tej kobiecie, z którą był nadal połączony na wiele sposobów.

- Nie będzie mnie tutaj rano, nie pamiętasz? Muszę pojechać na wybrzeże.

- Uhhmm, tak. Coś takiego pamiętam - to mówiąc zamknęła oczy.

Ken odsunął się od niej i ułożył jej głowę w załomie swego ramienia.

- Janet, musimy porozmawiać.

- Hmmm?...

- Powiedziałem, że musimy porozmawiać.

Przewróciła się na bok i jeszcze bardziej wtuliła się w jego ciepło.

- To było niewiarygodne, prawda? - wymruczała.

Uśmiechnął się słysząc jej dziecinne pytanie i podniósł jej brodę, by spojrzeć na niego. Patrzyła przez przymknięte powieki.

- To prawda.

Odpowiedziała uśmiechem na uśmiech, a senność pokrywała jej piękną twarz. Westchnęła zadowolona, kiedy Ken przykrył ich oboje kołdrą. Nastawił budzik i zgasił stojącą obok łóżka lampę.

Jej potrzeba snu przeważała nad jego chęcią rozmowy. Przytulił się do niej. Czuł się szczęśliwy, zadowolony i całkowicie rozgrzany. Musiał przyznać, że to co im się przydarzyło było czymś bardzo pięknym, wyjątkowym, rzadkością nie zdarzającą się za pierwszym razem, o ile w ogóle, między dwojgiem ludzi.

Ucałował czubek jej głowy, i uśmiechnął się do siebie, kiedy wyszeptał w mrok:

- Zdecydowanie niewiarygodne.

Ken ziewnął. Powiedzenie, że jest przemęczony było zbyt słabe. Jego umysł był przeciążony, pędzący ponad zmęczeniem w kierunku euforii. Ta jutrzejsza podróż na Wybrzeże nie była już tak pożądana jak poprzednio. Zastanawiał się, jak uda mu się przeżyć dzień, nie tylko z powodu braku snu, ale umysłowo, próbując zatrzeć wspomnienie wieczornego szczęścia i skoncentrować się na interesach.

Uszczypnął się w nos i zamknął piekące oczy, modląc się o sen. Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby Brian sam poradził sobie ze wszystkim? Uśmiechnął się i przytulił się mocniej do leżącej obok kobiety.

Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby nie musiał jechać wcale.

Była prawie ósma wieczorem, kiedy Ken wwlókł się do apartamentu w hotelu Hyatt w San Francisco. Mieszkali tu razem z Brianem. Był zupełnie wypluty, ale wiedział, że zanim pograży się we śnie musi choć przez chwilę porozmawiać z Janet. W ciągu dnia był przez cały czas otoczony ludźmi, a to co miał do powiedzenia musiało być powiedziane bez świadków. Myślał o niej ciągle, i choć wydawało mu się, że tkwi tylko w jego podświadomości, to jednak wystarczyło, by zakłócić myśli. Nie pamiętał już ilekroć w ciągu dnia musiał prosić o powtórzenie czegoś.

Wszyscy zostali żartobliwie poinformowani przez Briana, że spowodowane jest to zawartym poprzedniego dnia małżeństwem.

Jego reputacja biznesmena była nadal nienaruszona chociaż czuł się jak idiota, kiedy szanowani przez niego faceci naśmiewali się z niego, że tak szybko opuścił łóżko swej młodej żony.

I tu właśnie był problem. Ponieważ nie było miejsca, gdzie chętniej by się teraz znalazł. Chciałby teraz wrócić z Janet do łóżka, rozebrać się i kochać się z nią. Tyle było rzeczy, które chciał jej pokazać, których chciał ją nauczyć. Ta cała sprawa z dziewictwem była odurzająca. Możliwości były nieskończenie duże. Pomysły rodzące mu się w głowie fascynowały go i podniecały. Chciał z nią mówić, być z nią, trzymać ją za rękę, dotykać jej ciała, kochać się z nią, aż do zupełnego wyczerpania. Chciał trzymać ją w ramionach, aż świt wkradnie się, by ich obudzić. A potem zaczęłyby wszystko od początku.

Ale sam, bardziej niż ktokolwiek inny rozumiał niemożliwość robienia tego wszystkiego. Musiał kontrolować się, bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Nie wiedział jak mu się to uda, jako że podniecała go już sama myśl, że ma do niej zadzwonić. A co zrobi, kiedy będą razem?

Ken sięgnął po telefon. Wziął głęboki oddech i zamknął oczy. Uszczypnął się w nos u nasady, by zmniejszyć szczypanie oczu, podczas gdy słuchał sygnału. Przygotowywał się na dźwięk jej głosu. O Boże, modlił się, dlaczego dałeś mi kobietę, której pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie. Tylko po to, by

okazała się być jedyną, której mieć nie mogę? To wszystko nie było w porządku.

- Halo?

- Edmund? Tu Ken.

- Kenneth! Spodziewałem się, że odezwiesz się wcześniej.

- No, tak, to długa historia. Właśnie wszedłem. No, co słyhać?

- Wszystko w porządku. Jak zebranie? Czy Brian jest w drodze do domu?

- Zebranie poszło lepiej niż się spodziewaliśmy, a Brian rusza do domu trochę później. Najpierw idzie gdzieś ze znajomymi.

- To do niego podobne. Kiedy chcę dowiedzieć się czegoś konkretnego, on właśnie przesiaduje w barach!

- Edmund, proszę cię, daj spokój. To był naprawdę ciężki dzień.

- Dobrze, zanim się wyłączysz chcę ci powiedzieć, że Doug Carmichael zostawił wczoraj na przyjęciu wiadomość Eleonor, żebyś do niego zadzwonił.

- O co mu chodzi?

- Nie ma pojęcia, ale musimy się tego dowiedzieć. Ken westchnął, nie będąc w stanie zastanawiać się teraz nad Carmichaelem.

- W porządku złapię go rano. Zrób coś dla mnie, Ed. Poproś Janet do telefonu. Muszę z nią porozmawiać.

Edmund milczał przez chwilę.

- W tej chwili jest nieosiągalna.

- A gdzie jest?

- Poszła się położyć. Przy kolacji mówiła coś o bólu głowy i zniknęła. Pewnie już dawno śpi.

- Edmund, u was jest dopiero jedenasta. Wyślij kogoś po nią. Pewny jestem, że podejdzie do telefonu.

- Kenneth, wyraźnie prosiła, żeby nie przeszkadzano jej pod żadnym pozorem.

- Czy coś się stało?

- Nie, nie. Chyba nie. Dostała kilka telegramów i była trochę zaniepokojona pasierbem. Ale to chyba nic poważnego.

- Więc ją poproś, Edmundzie.

- Dobrze.

Ken zamknął piekące oczy i czekał, jak mu się wydawało, całą wieczność. Z tonu brata wnioskował, że jest ogromnie ciekaw, co zaszło pomiędzy nim a Janet. Ale jak mógłby wytłumaczyć Edmundowi coś, czego sam nie rozumiał.

- Kenneth?

- Tak, Edmundzie, jestem. Gdzie jest Janet?

- Powiedziała, że nie chce z tobą rozmawiać.

- Co powiedziała?

- Powiedziała, że jest zajęta.

- Zajęta!

Ken był wściekły. Zajęta i nie może z nim mówić?

- No, tak, tak powiedziała. Czy mam jej coś przekazać?

- Tak, możesz jej powiedzieć... Nie, nieważne, sam jej to powiem, kiedy ją zobaczę. Kiedykolwiek to nastąpi.

Ken rzucił słuchawkę. Zajęta! co mogłoby być ważniejsze od rozmowy z nim? Po tym co połączyło ich zeszłej nocy.

A może nic ich nie połączyło. Może dla niej to był tylko eksperyment, podczas gdy dla niego to było kochanie się... tak, kochanie się. Leżał w łóżku wpatrując się w sufit. Bardzo chciałby wiedzieć o czym ona myślała. Chciałby być teraz z nią i o to zapytać. Chciałby być teraz z nią i przytulać ją i pieścić. Zamknął oczy i pograżył się we śnie. Pragnąłby tylu rzeczy.

Mógłby zadzwonić.

Była prawie północ, kiedy Janet położyła się do łóżka. Pościel była świeża i zimna w dotyku. Tak jak jej serce. W ciągu całego dnia i nocy mógł zrobić wysiłek i chociaż podnieść słuchawkę, by dowiedzieć się czy ona w ogóle jeszcze żyje i jak minął jej pierwszy dzień w jego domu. To byłaby zwykła uprzejmość w stosunku do kogokolwiek z gości, a co dopiero do współmałżonka.

Po raz pięćdziesiąty tego dnia oczy zaszły jej łzami i znów starała się nie płakać. Czy w ogóle mu nie zależy? Czy to dla niego nic nie znaczyło? Boże, jak mogło coś o tak ogromnym znaczeniu dla niej – nie mieć żadnego znaczenia dla

niego? Czy naprawdę właśnie tacy byli mężczyźni? Bez serca, mający wszystkie uczucia pod brzuchem? Przytuliła twarz do poduszki i łyzy połały się na świeżą poszewkę. Przysięgła sobie, że nie będzie płakać, szczególnie teraz, kiedy poszła na górę do siebie. Teraz zadzwoni, powtarzała sobie o siódmej, ósmej, dziewiątej. Kiedy o jedenastej zadzwonił telefon, serce jej podskoczyło. To na pewno on. Miał długi, ciężki dzień i mógł zadzwonić dopiero teraz.

Ale nikt po nią nie przyszedł. Musiała pogodzić się z faktem, że nie istniała dla niego jako człowiek. Była umową handlową, piętnastoma procentami Radnor Corporation i niczym poza tym. No, więc wczoraj w nocy trochę mu się udało. Któż może go za to winić? Przecież nie odpędzała go kijem. Któryż mężczyzna odmówiłby chętnej mu kobiecie? „Chętnej” było niezbyt właściwym słowem. Zakryła twarz dłońmi, kiedy przypomniła sobie jak zachowywała się poprzedniej nocy. Rzuciła się na niego! Nic dziwnego, że nie zadzwonił. Pewnie miał dosyć dziewicy spragnionej miłości, która zmusiła go do aktu seksualnego. Okropieństwo! Boże, miała nadzieję, że nigdy nie wróci z podróży służbowej.

No, kiedyś musiała w końcu dorosnąć. To był prawdziwy świat, a nie domek dla lalek J. D. Sięgnęła po chusteczkę i wytarła oczy, próbując ze wszystkich sił myśleć o czymś innym.

Przypomniła sobie swą pierwszą kolację wśród Radnorów. Zawsze elegancka Eleanor siedziała w jednym końcu stołu, a zawsze ponury Edmund – naprzeciw niej. Dzieci, młody Gil i Laura, o nienagannych manierach, byli mili i dobrze wychowani. Janet nie mogła się czuć bardziej wyobcowana.

Jedyny moment rozprężenia nastąpił, kiedy Gil upuścił serwetkę i oboje z Laurą zniknęli pod stołem, chichocząc. I choć Edmund uciszył ich natychmiast, Janet miała okazję przekonać się, że są jeszcze dziećmi. To przypomniło jej o wielu kolacjach spędzonych z Peterem, kiedy był jeszcze małym chłopcem. Śmiali się i opowiadali o tym, co zdarzyło się w ciągu dnia. Czasami przynosił do stołu jakąś zabawkę i oboje znikali pod stołem, aby się pobawić. Wtedy była prawie takim samym dzieckiem jak Peter, a on – radością jej życia.

Ale Peter nie był już dzieckiem. Jeśli cokolwiek mogło odsunąć jej myśli od Kena, to właśnie ta sprawa. Dostała dziś co najmniej tuzin telegramów



gratulacyjnych z okazji ślubu. Nawet Katherine przesłała prezent i życzenia. Ale jedyna osoba na świecie, na której jej naprawdę zależało, nie dała znaku życia. To bolało. Peter nie wiedział, że to małżeństwo było fikcyjne. Mógłby przecież być zadowolony. Dotychczas, przez te wszystkie lata, ona cieszyła się z jego osiągnięć.

Po południu dzwoniła do Carlton, ale tak jak poprzednio – Peter nie chciał z nią rozmawiać. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby się z nim pogodzić. Paul ostrzegł ją, że chłopiec zareaguje w ten sposób. Mimo to, nadal nie chciała powiedzieć mu nic o ich stanie majątkowym. Stanowczo musi uregulować swoje sprawy z Peterem zanim będzie za późno.

Jutro porozumie się z panem Sagenem. A pojutrze pojedzie do szkoły. Będzie musiała to załatwić, nawet mówiąc mu całą prawdę. Teraz to nie będzie miało znaczenia – było już po ślubie i interes był ubity. Peter zrozumie, że naprawdę nie ma potrzeby być szlachetnym. Zdawała sobie sprawę, że chłopiec ma prawo być zły i urażony, ale musi znaleźć sposób, by go przekonać, że wszystko było dla jego dobra. Zrozumie to na pewno. Dla niego zgodziła się na tę propozycję i w rezultacie była sama, nawet bez miłości Petera. Ułożyła się pod tą samą kołdrą, która poprzedniej nocy przykrywała dwoje. Pomieszanie i różne emocje kotłowały się w jej głowie, kiedy próbowała – bezskutecznie – zasnąć.

Cóż takiego zrobiła?

Obudził go jęk. Ken chciał stwierdzić skąd płynął ten dźwięk i ze zdumieniem przekonał się, że to on sam jęczał.

Znowu jęknął. Sen był taki prawdziwy. Janet leżała pod nim, szepcząc mu słodkie słowa zachęty, podniecając go bezgranicznie. Usiadł i spuścił nogi z łóżka, przecierając oczy. Spojrzał na zegarek i przekonał się, że jest późno. Budzik nie zadzwonił, nie pamiętaj czy w ogóle go nastawiał.

Kiedy wstał, spojrzał w dół i zdał sobie sprawę ze swego stanu. Trzeba było z tym skończyć. Potrzebował zimnego, bardzo zimnego prysznicy. I musiał przestać myśleć o tej kobiecie. Pomysł przyszedł mu do głowy, kiedy pierwszy lodowaty strumień poraził mu ciało, równocześnie niwelując podniecenie. Kiedy

już dostał gęsiej skóry, przypomniał sobie, że miał zadzwonić do Carmichaela – a jeśli to nie przesłoni mu Janet, to sprawa jest beznadziejna.

Douglas Carmichael. Byli przyjaznymi wrogami już tyle lat, że nawet nie próbował liczyć. Kiedy to się zaczęło? W szkole? Czy tego dnia w klubie? Pamiętał to wyraźnie. Był to jeden z tych dni, które wtapiają się w pamięć na zawsze i nie można się ich pozbyć. Do dziś twarz Kena płonęła ze wstydu, kiedy o tym myślał. Był rozbrykanym chłopaczkiem – trochę samolubem i egocentrykiem – i chciał popisać się przed dziewczyną. Nie pamiętał już nawet jak miała na imię, ale to nie miało znaczenia. Ważne było, że użył nazwiska, pieniędzy, manier i zarozumiałości nastolatka, żeby kogoś poniżyć, żeby się popisać. Ten dzień powracał jakby to było wczoraj, i celowo przypominał sobie ten incydent...

Było lato i był na terenie klubu. Doug Carmichael był tam zatrudniony. Pochodzący z biednej, robotniczej rodziny. Doug miał ambicję być kimś lepszym i pragnienie to było jasne dla wszystkich, którzy go znali. Ojciec Kena dał Dougowi zajęcie przy noszeniu kijów golfowych, a kiedy nie grano w golfa, Doug wydawał przekąski w barze.

Właśnie w taki dzień do klubu przyszedł Ken, wracając ze znajomymi z basenu. Znał Douga z widzenia, nawet z nim kiedyś rozmawiał, ale nie można ich było nazwać przyjaciółmi. Doug zawsze był wielki, ponad metr osiemdziesiąt, i przewyższał wtedy niezbyt jeszcze wyrosniętego Kena. Ojciec Kena zawsze chwalił Douga za pracowitość i w ogóle wysoko cenił, co dla spragnionego ojcowskich pochwał Kena było powodem do niezadowolenia.

Tego dnia ojciec nie byłby z niego zadowolony. Cała ich paczka miała bar tylko dla siebie. Usadowili się przy stole oddalonym od kontuaru. Doug spoglądał na nich dość często, ale zajmował się czyszczeniem blatu. Ken zirytował się, że nie zostali obsłużeni od razu. Gdyby nie jego ojciec, ten chłopak nie pracowałby tu. Im więcej myślał o swoich uczuciach w stosunku do tego chłopca, tym bardziej stawał się nieznośny.

– Hej, tam, chłopcze! – krzyknął Ken. Pamiętał jak Doug zamarł na chwilę, a potem podjął ścieranie, tylko wolniej i dokładniej. Właśnie to wyprowadziło

Kena z równowagi.

- Hej! Odpowiedz mi! Czy jesteś głuchy?

Doug nawet nie podniósł głowy.

- Słyszę cię, Radnor, i cała reszta klubu słyszy cię również.

Ken podszedł do baru.

- Dla ciebie pan Radnor, Carmichael. Czy rodzice nie nauczyli cię, jak zwracać się do lepszych od siebie?

Tu Ken odwrócił się i uśmiechnął do rozchichotanych widzów.

Czerwonawa twarz Douga stała się jeszcze czerwiejsza, ale zachował spokój. To jeszcze bardziej rozwścieczyło Kena.

- Co zamawiasz? - zapytał Doug.

- Kilka coli. Dużo lodu. Przynieś je do stołu. I ruszaj się - Ken stuknął dwakroć w kontuar, by podkreślić zamówienie i odszedł do swoich.

Wkrótce potem Doug przyniósł na tacy cztery cole i postawił je przed każdym z nich. Kiedy zabierał się do odejścia, Ken celowo przewrócił swój napój i całość wylała się na stół i na podłogę. Doug miał płomień w oczach, Ken pamięta, że przez chwilę był przestraszony, ale perspektywa bójki stanowiła wystarczającą podniecie. Postanowił brnąć dalej..

- Sprzątnij to - powiedział, obserwując jak większy chłopak stacza wewnętrzną walkę. Doug był dużo większy i silniejszy, ale Ken nie mógł się już powstrzymać.

- Nie zapomnij kto ci załatwił pracę, Carmichael.

Groźba była całkiem oczywista i spowodowała, że Doug się wycofał. Wrócił z nową colą i ścierkami, ale nienawiść i pogarda, malujące się na jego twarzy, były wyryte w pamięci Kena nawet po tylu latach.

Ken zastanawiał się czasem, czy Doug pamiętał ten dzień równie dobrze jak on sam.

Ken zakręcił wodę i wytarł się mocnymi ruchami. To co zrobił było okropne - wiedział to i wtedy, i teraz. Tego dnia miał poczucie władzy, ale ta władza miała potem gorzki smak. Tym pustym zwycięstwem nauczył się ważnej rzeczy, której nigdy nie zapomniał.

Ale za jaką cenę? To co mogło być przyjaźnią dwóch mądrych chłopców przerodziło się w wieczną walkę o to, który z nich jest lepszy. To nie uległo zmianie do dziś. Ken nigdy nie przeprosił za to co zrobił. Nigdy nie było takiej okazji. I tak rana powiększyła się i jątrzyła, podczas gdy jego nieprzyjaciel wyrósł – starszy, znaczniejszy, z większą władzą niż ktokolwiek mógłby przypuszczać tamtego odległego lata.

Carmichael Industries było konglomeratem kilku przedsiębiorstw. Radnor Corporation było w porównaniu z nim maleństwem. A jednak Doug nigdy nie ruszył się z miasta. Pozostał, by obserwować, planować i – według Kena – sycić się. Zawsze chciał tego, na czym zależało Radnorom i w żądaniach tych był bezwzględny. Ken skrzywił się, przypominając sobie jak Carmichael podkupił ich w rozpracowanej już transakcji, będącej ścisłą tajemnicą. Gil Radnor zmarł wkrótce potem i Ken był pewien, że atak serca spowodowany był czynem Douglasa. Mógł zapomnieć o wielu rzeczach, ale nie o tym, szczególnie ze względu na pomoc, jakiej ojciec udzielał Douglasowi przez całe lata. Taki cios w plecy był wyjątkowo okrutny. Często Ken zastanawiał się, czy w ten sposób Douglas wyrównał rachunki.

I tak Carmichael został nemesis Kena – najgorsze było to, że sam to na siebie ściągnął.

Ken skończył ubieranie i zamówił rozmowę. Został połączony natychmiast – taki był zwyczaj, gdy on i Douglas dzwonili do siebie. To było niepisane prawo, że nie każą na siebie czekać, nawet gdyby w tym celu musieli opuścić posiedzenie. Wyglądało to tak, jakby się dobrze przy tym bawili.

– Kenneth! I jak się ma pan młody w tym pięknym dniu? Zaskoczyłeś nas wszystkich. Czy ona nadal jest z tobą?

Cios był dobry – przypomniał mu, że opuściła go pierwsza żona. Ken zdecydował się to zignorować. Przez te lata on również nauczył się spokoju.

– Czego chcesz, Carmichael? Edmund powiedział mi, że musisz ze mną mówić. O czym?

Doug głośno westchnął.

– Nigdy się nie rozluźniasz, Kenneth. Masz to od ciągłego pobierania lekcji u

Edmunda.

Ken zacisnął zęby i stłumił chęć odłożenia słuchawki.

- Do rzeczy, Carmichael. O co chodzi?

- W porządku, do rzeczy. Nie ukrywałem, że chcę zasiąść w waszym zarządzie.

- Powiedz mi coś, o czym nie wiem.

- Nie wiesz, że mam dla ciebie propozycję – coś co da wam duży zastrzyk bardzo potrzebnej gotówki dla waszej korporacji.

- Nie potrzebujemy.

- Owszem, tak. Wczoraj na weselu rozmawiałem z Paulem Bradleyem. Ten facet jest istną kopalnią informacji. –Doug zrobił efektowną pauzę. – Znam całą historię.

Ken zaklął pod nosem i zapamiętał, żeby zapytać Paula o co tu właściwie chodzi i co on takiego wyprawia.

- To niczego nie zmienia, i dobrze o tym wiesz. Akcje pozostają w rodzinie teraz, kiedy Janet i ja wzięliśmy ślub. Więc zapomnij o tym, co słyszałeś – powiedział Ken, przygotowany do odłożenia słuchawki.

- Posłuchaj mnie choć raz w życiu. Bądź rozsądny. Potrzebujesz pieniędzy – więc je weź. W rozliczeniu mam zamiar dołożyć Bradford Ltd.

- Przedsiębiorstwo, które skradłeś sprzed nosa memu ojcu?

- Nigdy nie mógłbym ukraść czegokolwiek od Gila Radnora i ty o tym dobrze wiesz. On był dla mnie jak ojciec – pomógł mi na początku. Szanowałem go, naradzałem się z nim.

- Zabiłeś go. Oszczędź mi pięknych słówek, Carmichael. Nie chcę robić z tobą interesów. Ani teraz, ani nigdy.

- Mylisz się, co do układów między twoim ojcem a mną. Gdybyś chciał mnie wysłuchać przez godzinę, wszystko bym ci wytłumaczył.

- Edmund nigdy nie zgodzi się na rozmowę z tobą.

- Nie proszę Edmunda, tylko ciebie.

Ken miał dość.

- Powiem krótko. Nie jestem zainteresowany. Ed nie jest zainteresowany i

nawet Brian nie jest zainteresowany. Zrozumiałeś?

- A twoja żona? - zapytał Doug, głosem cichym i niemal groźnym.

Ken zawahał się przez chwilę i powiedział:

- Szczególnie ona nie jest zainteresowana.

- To się jeszcze okaże.

- Trzymaj się od niej z daleka, Douglas.

- Nie dajesz mi wyboru. Nie chcesz ze mną rozmawiać. Może ona zgodzi się przyjąć gotówkę.

- Nie będzie z tobą rozmawiać. Już ją uświadomiłem, jaki jesteś. Powiedziałem jej też, że interesujesz się nią tylko ze względu na akcje.

- A kto mówi, że jestem zainteresowany tylko jej akcjami?

Ken wyczuwał obleśny, zadowolony uśmiech. Powtarzał sobie, żeby nie dać się sprowokować. Ale tam, gdzie chodziło o Janet nie panował nad sobą. Jego milczenie wystarczyło za odpowiedź.

- Martwisz się, Ken? Czyżbym w końcu, po tylu latach, odkrył twój słaby punkt? Uhm... to interesujące... Muszę to przemyśleć - Doug zrobił przerwę i dodał - ty zrób to samo.

Dźwięk odłożonej słuchawki zabrzmiał jak eksplozja. Czy Doug mógł przekonać Janet, by pozbyła się akcji? Musiał przyznać, że istniała taka możliwość, szczególnie znając jej obecne nastawienie. Musiał temu zapobiec.

Wolno odłożył słuchawkę. Trzeba skrócić tę podróż i wrócić do domu. Miał dużo do zrobienia. Musiał uwodzić własną żonę.

## 6

I nagle był z powrotem. Schodząc w dół po schodach, z walizką w ręku, na zakręcie drugiego piętra, Janet spotkała się z nim twarzą w twarz. Wyobraziła sobie i przećwiczyła wszystkie możliwości spotkania, ale rzeczywistość ją zaskoczyła. Serce biło jej zbyt szybko i stała naprzeciw niego z otwartymi ustami, niezdolna do jakiegokolwiek myśli.

- Dz... dzień dobry! - udało jej się wykrztusić, spróbowała ręką zagłuszyć

bicie serca, by nie było tak bardzo słyszalne.

Gdyby Janet była mniej zaaferowana, dostrzegłaby, że Ken był tak samo, o ile nie bardziej skonsternowany. Wślizgnął się do domu nie zauważony przez nikogo i chciał przekraść się do pokoi Briana zanim ktokolwiek zejdzie na kolację. Chciał wziąć prysznic i ogolić się po męczącej podróży. Starcie z Janet, gdyby taka była konieczność, chciał stoczyć przy kolacji, wśród ludzi, których obecność działałaby choć trochę hamująco.

Ale niespodziewane spotkanie rozbiło wszystkie plany. Znowu czuł się jak uczeń, nie wiedzący co powiedzieć i jak się zachować. Wiedział co chciałby zrobić. Chciałby wziąć ją w ramiona i po prostu trzy mać. Wdychać jej zapach. Czuć jej ciepło. Nie był przygotowany na takie natrętne pragnienia, więc chwycił się balustrady schodów, żeby powstrzymać się i nie wziąć jej w ramiona.

- Cześć - wydusił to słowo wraz z oddechem.

Zauważyła jego poruszenie, ale na razie nie chciała się nad tym zastanawiać. Zbyt była zajęta przyglądaniem się mu. Wyglądał na zmęczonego. Ubranie wyglądało jakby spędził w nim więcej niż jeden dzień. To powinno było dać jej do myślenia, jako że Ken był zwykle bardzo zadbany. Ale najbardziej wstrząsnęły nią jego oczy. Były bez wyrazu. Nie mogła z nich nic wyczytać - może tylko ostrożność. Czego się obawiał? Na pewno nie jej!

- Spodziewałam się ciebie dopiero pod koniec tygodnia - powiedziała. Obiecywała sobie, że nie powie nic na temat tego, że nie dzwonił.

- Wszystko poszło szybciej niż planowaliśmy. Spotkania z każdym z klientów trwały dłużej, więc mogliśmy skończyć wcześniej.

Po co jej to mówił. Nie należały się jej żadne wyjaśnienia. Spieszył się w czasie tych zebrań, żeby jak najszybciej do niej wrócić. Ale - znałaby przecież jego zamiary, gdyby odebrała telefon.

- Musiałeś być bardzo zajęty - powiedziała.

- Pewnie tak bardzo jak ty.

- Co to ma oznaczać?

Ken był zirytowany. Nie potrzebował takiego odpytywania po dwóch męczących dniach, jakie miał za sobą. Ale musiał odpowiedzieć. I tak miała

dość odwagi, żeby poruszyć ten temat. Ale nie da się zepchnąć na pozycje obronne.

- Zastanów się nad tym – powiedział.

Ominął ją na schodach i wtedy zauważył walizkę.

- Wybierasz się gdzieś?

- Tak, jadę zobaczyć się z Peterem.

Ken zmarszczył brwi.

- Czy nie możesz poczekać z tym do jutra?

Janet potrząsnęła głową.

- Nie, już jestem umówiona, że zobaczę się z nim jutro rano. Jadę tam dzisiaj i przenocuję.

- Ale czy musisz wyjechać już w tej chwili?

- Ken, to trzy godziny jazdy. Chciałabym już wyruszyć. A poza tym, jakie to może mieć dla ciebie znaczenie, kiedy wyjadę.

- Chciałbym z tobą pojechać.

Zamilkła. Tego się nie spodziewała.

- Dlaczego?

- Dlaczego nie? – odpowiedział – Musimy się kiedyś poznać z Peterem. Czy nie wydałoby mu się do dziwne, gdybyś zostawiła świeżo poślubionego męża w domu?

Janet nie brała pod uwagę takiej możliwości. Jakoś nigdy, nawet w myślach, nie kojarzyła ze sobą Petera i Kena. Byli zupełnie oddzielnymi rozdziałami w jej życiu, połączonymi tylko dzięki niej – i akcjom.

- Nie ma takiej konieczności, żebyś jechał. Peter i ja mamy do przedyskutowania kilka spraw, które nie mają nic wspólnego z naszym małżeństwem. Wiem, jak bardzo musisz być zmęczony...

- Chcę pojechać.

- W takim razie, jeśli nalegasz, poczekam.

- Nalegam – powiedział Ken. – Zejdę do gabinetu za kilka minut.

Skinęła głową. Janet zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Wszystko się skomplikuje. Od tego pierwszego momentu w gabinecie w dzień ślubu zaprzętał



jej myśli. Planowała, że podczas jazdy skoncentruje się na Peterze – na tym jak ma z nim rozmawiać. Teraz nie będzie mogła tego zrobić. Powinna była być bardziej stanowcza. A jednak jakaś jej część była zadowolona z tego, że Ken chciał z nią jechać. Wyglądało na to, że mu zależy. Dlaczego? Czy rzeczywiście chciał brać udział w jej życiu? Ta myśl była jednocześnie podniecająca i straszna.

Janet odwróciła się i zeszła po schodach. Postawiła walizkę w hallu i weszła do gabinetu. Chodziła po pokoju, czekając na Kena. Po niecałych trzydziestu minutach – odświeżony i ubrany po sportowemu – Ken wszedł do pokoju. Znoszone jeansy obciskały mu biodra, a ciemnozielony sweter pasował do jego karnacji. Zdała sobie sprawę, że widziała go dotychczas tylko w garniturze, oczywiście poza tym razem, kiedy nie miał na sobie nic...

– Gotowa? – zapytał.

– Tak – powiedziała ocierając się o niego w drodze do wyjścia.

Ken zatrzymał ją, kładąc rękę na ramieniu. Spojrzała na niego. Oczy miał ciemne jak noc i przenikliwe. Czego od niej oczekiwał?

– Rozejm? – zapytał cicho.

Wiedział, że jest spięta i nie chciał z nią walczyć.

– Nie. Chcę wiedzieć co miałeś na myśli tam, na schodach.

– Nie chcę teraz o tym mówić.

– Więc kiedy, Ken? Wczorajem? Jutro? Albo może po twojej kolejnej pilnej podróży!

– Janet, przestań mnie obrażać! To nie ja byłem zajęty!

Janet potrząsnęła głową, jakby chciała się otrząsnąć.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że jesteś bardzo zajęty podczas podróży.

– Czy nie rozumiesz, że to była ironia? To ty byłaś zbyt zajęta, by ze mną porozmawiać!

– Jaka rozmowa? Dzwoniłeś do mnie? – serce jej podeszło pod gardło.

– Oczywiście, że dzwoniłem! Czy myślałaś, że nie zadzwonię? Dzwoniłem wczoraj. Byłaś zbyt zajęta, by ze mną porozmawiać.

– Nie.

- Edmund powiedział...

- Nie.

- Edmund ci nie powtórzył? Nie poprosił cię do telefonu? W ogóle nie powiedział ci, że dzwonię?

Janet przecząco kręciła głową w odpowiedzi na każde z tych pytań. Ken wymamrotał jakieś przekleństwo i gwałtownie schwycił ją w ramiona.

- Zabiję go - przysięgam, że go zabiję.

Janet przytuliła się do jego piersi.

- Więc dzwoniłeś? - wyszeptwała.

Dopiero jak usłyszał jej cichy i uległy głosik zdał sobie sprawę z tego jak bardzo wszystko przeżywała.

- Tak, było już późno, ale musiałem z tobą porozmawiać. Byłem taki napięty...

Uniósł jej twarz, otoczył ją dłońmi i spoglądał w te niesamowicie niebieskie oczy.

- Jak mogłaś pomyśleć, że nie zadzwonię? Szczególnie po naszej nocy? Nie mogłem przestać o tobie myśleć przez cały następny dzień!

Janet czuła jak rozsadza ją radość i zalewa szczęście tak wielkie, że nie mogła ustać na nogach. Objęła go ramionami, trochę, by utrzymać równowagę, a trochę, by czuć jego ciepło i siłę. Wrócił do domu i pragnął jej!

- Janet.

Jego głos był tak miękki jak oddech, który pieścił jej twarz. Jego wargi dotknęły najpierw delikatnie, zanim otwartymi ustami wpił się w nią wysysającym duszę pocałunkiem. Opuściły ją wszystkie myśli. Otoczył ramionami jej ciało, przyciągając bliżej. Jego język ogrzewał ukryte zakątki w jej ustach, podbijając je i zagarniając na własność. Połączyła się z nim w tej napiętej walce aż wirowało jej w głowie. Podniosła ręce do jego ramion i szyi. Pragnąc go czuć i dotykać, przesuwała ręce po jego twarzy, lekko jak piórka. Ciepło emanujące z jego skóry niosło w sobie niepokój i ukojenie.

Teraz całował jej szyję, wzbudzając konwulsyjne drżenie. Przytulała się do niego, ocierając się prowokująco. Ken oparł się o sofę i trzymał ją przez chwilę

przy sobie zanim na nią spojrział.

- Ani czas, ani miejsce ku temu.

- Chyba nie - zgodziła się Janet.

Spojrzała na niego zmieszana. W kąciку ust miał ślad szminki; uniosła kciuk, by go zetrzeć. Znów rzuciła się na niego jak zgłodniała miłości stara panna. Co on sobie pomyśli?

Janet odsunęła się, by poprawić ubranie. Wyciągnął rękę, a ona szybko podała mu swoją. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

Pragnęła, by znów ją całował i być może z tego powodu wyszarpnęła rękę.

- Robi się późno. Ruszajmy.

Ken uśmiechnął się ze zrozumieniem. Musiała odzyskać panowanie nad sobą. Musiał do tego doprowadzić. Wszystko pomiędzy nimi szło zbyt szybko. Najpierw było zainteresowanie zamienione w złość i obrazę. Ale potem kochali się i wszystko uległo zmianie. Zbyt wiele, zbyt szybko. Musieli się nawzajem poznać zanim posuną się dalej.

Wyprowadził ją z gabinetu i wyszli z domu. Czekali milcząc. Szofer przyprowadził błyszczącego, srebrzystego porche'a na podjazd i zapakował walizki. Ken otworzył drzwiczki i pomógł Janet wsiąść.

- Twój wóz? - zapytała.

- Moja namiętność - powiedział z uśmiechem.

Uśmiechnęła się również i zapięła pasy, czekając by wsiadł.

Janet powiedziała mu jak ma jechać, a potem skoncentrowała się na drodze. Odwróciła się, by spojrzeć na niego i zauważyła zaciśniętą szczękę.

- Mam nadzieję, że ta zmarszczka - to nie z mego powodu.

- Co? - spojrział na nią szybko. - Och, nie to Edmund.

- Dlaczego zrobił coś takiego. Ken? Nie rozumiem.

- Naprawdę? To zupełnie jasne. Chroni swojej inwestycji. Naszego małżeństwa - a właściwie - unieważnienia.

- Ach, tak.

- Tak. Najwyższa pora, żeby Edmund zaczął zajmować się swoimi sprawami.

- Ken... - Janet zamilkła, szczęśliwa, że jest ciemno i nie widać jej

zaczerwienionych policzków. – Tak uczciwie to nie może być unieważnienia, prawda?

Ken zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na nią.

– Nie, Janet, uczciwie uważam, że nie.

Usłyszała wesołość w jego głosie i odwróciła głowę udając, że obserwuje krajobraz. Czasami czuła się przy nim jak dziecko. Było już bardzo ciemno, a ta część drogi była nie oświetlona. Nie było ruchu, i tylko od czasu do czasu mijane samochody dawały trochę światła. Noc była chłodna, ale nie chciała, żeby włączył ogrzewanie. Potrzebowała zimnego powietrza, by trzeźwo myśleć. Miała wiele do przemyślenia. Ken zauważył jej stan i zganił się w myślach. Przypomnił sobie w jak wielu sprawach była niedoświadczona, i jak szybko czuła się zakłopotana. Była zamyślona. Ken chciał wiedzieć co naprawdę myślała o sytuacji w jakiej się znaleźli.

– O czym myślisz? – zapytał. Janet westchnęła i pokręciła głową.

– Peter.

– Kłopoty?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Można tak powiedzieć. Nie chce ze mną rozmawiać.

– Przeze mnie?

– Nie, to moja wina. Nie powiedziałam mu prawdy o naszej sytuacji finansowej. Nie kłamałam. Po prostu mu nie powiedziałam.

– A co powiedziałaś mu o małżeństwie?

– Nie wspominałam kontraktu, więc nie wie nic o akcjach. Myśli, że pobraliśmy się, bo...

– Bo się kochamy?

Janet wpatrywała się w jego profil. Było zbyt ciemno, żeby odczytać jego uczucia.

– Tak.

– Rozumiem.

– Czyżby? – zapytała. – Jest na mnie bardzo zły. I czuje się skrzywdzony. Boże, tak go skrzywdziłam, przysięgam sobie, że nigdy nie zrobię mu krzywdy.

- Powinnaś była mu powiedzieć. Ile on ma lat? Czternaście?

- Tak - westchnęła. - Teraz to rozumiem. Chciałam go ochronić. W swym krótkim życiu już tyle przeszedł. Najpierw wypadek, potem śmierć ojca. Po prostu nie mogłam powiedzieć mu o pieniądzach.

- Jeżeli wiem cokolwiek na ten temat, to powiedziałbym, że chłopak czuje się oszukany i zdradzony. Będiesz musiała mu to wytłumaczyć. Czy potrzebne ci moralne wsparcie podczas tego spotkania?

- Bardzo by się przydało. Ale nie wydaje mi się, by twoja obecność cokolwiek pomogła. Dzięki za propozycję, ale lepiej załatwię to sama.

Ken skinął głową, akceptując jej decyzję. Z jednej strony chciał być z nią, ale z drugiej strony wiedział, że powinna to zrobić sama. Ona i Peter byli bardzo ze sobą związani, a on byłby intruzem. To dziwne, jak bardzo mu taki stan rzeczy przeszkadzał. Do tej pory, nigdy nie chciał być częścią czegokolwiek poza rodziną i przedsiębiorstwem.

- Jest dla ciebie kimś ważnym?

- Jest wszystkim, co mam.

- Żadnej innej rodziny?

- Nie. Matka zmarła, gdy miałam dziesięć lat, a ojca nigdy nie znałam. Nie miałam innych krewnych, więc zostałam oddana do domu dziecka. Potem byłam w kilku rodzinach zastępczych. Uśmiechnęła się smutno. Niestety, dziesięcioletnie dziewczynki nie są adoptowane zbyt chętnie.

- Ale nie masz żalu.

- Nie. Wszyscy ci przybrani rodzice byli dobrymi ludźmi, i chcieli jak najlepiej. Nic złego mi się nie przytrafiło. Ale moje życie zaczęło się dopiero, gdy poznałam Katherine, siostrę J. D.

- Czy wtedy zaczęłaś pracować dla J. D.?

- Tak. Katherine wzięła mnie, żebym zajęła się Peterem. Miał wtedy sześć lat. Najbardziej samotny i przerażony mały chłopczyk jakiego można sobie wyobrazić. Jego matka nie żyła, a ojciec zamykał się na całe godziny w swoim pokoju - Janet wyprostowała się i przekreśliła na siedzeniu, żeby patrzeć na Kena. - Ale to się wkrótce zmieniło. Peter i ja szybko się zaprzyjaźniliśmy.

Miałam wtedy osiemnaście lat i mnóstwo miłości do rozdania. To były znakomite warunki, żebym mogła rozkwitnąć.

- A potem wyszłaś za J. D.?

- Tak - westchnęła. - Ludzie uważali, że to szaleństwo. Ale jeśli się zastanowić, to miało sens. J. D. był dla mnie ojcem, wujem, bratem - tym wszystkim czego nie miałam. Był zdecydowanym, upartym mężczyzną, i dbał o mnie. Wysłał mnie do szkoły i pomógł załatwić pracę na uniwersytecie. Dał mi wszystko.

Ken zwolnił i zjechał na pobocze. Wyłączył silnik i obrócił się ku Janet. Ujął jej rękę. Spoglądał na długie smukłe palce i zastanawiał przez chwilę.

- Nie, Janet. Nie dał ci wszystkiego - spojrzał na nią, nadal głaszcząc jej rękę. Przenikliwe spojrzenie błądziło chwilę po jej twarzy, zanim zatrzymało się na oczach.

Uśmiechnęła się i zacisnęła palce na jego dłoni.

- Nie - powiedziała miękko. - Nie wszystko. Ty, dałeś mi coś specjalnego i dziękuję ci za to.

- Nie chcę podziękowań. Chcę, by to trwało.

Janet wyszarpnęła dłoń.

- Ale Ken, w jaki sposób? To co zaszło między nami tamtej nocy, było piękne, ale to nie może trwać. Mamy wspólny interes, nic ponadto...

- A co by było, gdybym powiedział, że chcę czegoś więcej?

- Nie wiem - potrząsnęła głową. - Nie wiem.

- Chodź tutaj. Obawiała się tego, ale usłuchała, przesuając się w jego kierunku. Ken pochylił się do przodu - oddalony tylko o centymetry.

- Nie jestem bardziej pewny niż ty, Janet.

Uniósł palec i lekko przejechał nim po jej twarzy: od czoła po podbródek.

- Miałem cię za to nienawidzić. Nie chciałem się drugi raz żenić.

Chciała coś powiedzieć, ale położył jej palec na ustach.

- Coś jednak się stało. Czuję coś innego niż kiedykolwiek. Choć tego nie rozumiem, wiem na pewno, że nie chcę, by to się skończyło.

Przejechał palcem po jej wargach.

- Pozwól by to trwało. Nie zabijaj tego, co rodzi się między nami.  
- Boję się - odpowiedziała, a jej szafirowe oczy błyszczały w ciemności.  
- Ja też się boję - powiedział. - Już dawno przestałem szukać tego „czegoś” między dwojgiem ludzi. Ale nie chciałbym tego przeoczyć.

- Czy rzeczywiście myślisz, że moglibyśmy...

Usta zajęły miejsce palca i ocierały się o jej wargi.

- Przekonajmy się.

Pocałował ją, i ogarnęło ją gwałtowne pożądanie. Przesunęła ręce przez gęstwinę jego włosów. Trzymał ją blisko, lekko masując mięśnie szyi.

- Pragnę cię - powiedział.

Pukanie w szybę i światło mocnej latarki rozdzieliło ich.

- Czy wszystko w porządku? - przez zamknięte okno dobiegł głos policjanta.

Ken przycisnął guzik, by otworzyć okno.

- Tak - zapewnił. - Wszystko w porządku.

- Zobaczyłem samochód na poboczu. Pomyślałem, że może potrzebujecie pomocy.

- Nie, wszystko w porządku.

Policjant szybko ogarnął latarką wnętrze samochodu.

- Więc lepiej ruszajcie. Takie parkowanie jest niebezpieczne.

- Oczywiście - powiedział Ken i zapuścił motor.

Policjant skinął głową i odszedł do swego samochodu.

- Minęło sporo czasu od kiedy ostatni raz zostałem złapany na obściskiwaniu w samochodzie - zaśmiał się do zakłopotanej Janet.

- Mnie nigdy nie złapano na czymś takim.

- Widzę teraz w jakim zakresie twoja edukacja została zaniedbana.

Będziemy musieli nad tym popracować.

- Ken... - ostrzegła.

- Będę grzeczny - obiecał sprawdzając w lusterku, czy droga wolna.

Wyjechali znów na autostradę. Janet przesunęła się bliżej do drzwi.

- Nie uciekaj - powiedział. Potrząsnęła głową.

- Wprawiasz mnie w zbyt wielkie zakłopotanie. Tu jest bezpieczniej. Tracę

głowe, kiedy znajduję się zbyt blisko ciebie.

- Taaak? - uśmiechnął się, zadowolony z jej stwierdzenia.

- Taaak.

- To mi się podoba.

- Chciałabym być tak samo pewna.

Ken sięgnął po jej rękę i uściskał ją lekko.

- Obiecuję, że nie będę cię popędzać - powiedział bez śladu uśmiechu. -

Obiecuj mi tylko, że o tym pomyślisz.

Usłyszała powagę w jego głosie i obiecała:

- Dobrze.

- Nie jadłem nic przez cały dzień. Czy masz coś przeciw, żebyśmy zatrzymali się po drodze?

- Ależ skąd. Znam takie miejsce dziesięć mil stąd - niewielki lokalik, jeśli ci to odpowiada.

- Bardzo dobrze.

W przyjacielskim milczeniu dojechali do restauracji. Janet ogarnął spokój. Dobrze było w ten sposób spędzać z Kenem czas. Siła jaką emanował przenikała jego głos. i sposób wyrażania myśli. Poczowała jak jakaś część jego osobowości przyciąga ją coraz bliżej. To uczucie nie było niemiłe.

W restauracji obsłużono ich natychmiast. Zauważyła jego zmęczenie i zaproponowała, że poprowadzi przez resztę drogi. Ken zgodził się i wkrótce potem, mimo wypitej kawy, zasnął. Janet trochę obawiała się silnej maszyny, jaką miała we władaniu, ale jazda szła gładko.

Obudziła go, kiedy dojechali już do zajazdu, gdzie zarezerwowała pokój. Wnieśli walizki i zarejestrowali się. Kiedy zaprowadzono ich do pokoju, Janet przestraszyła się na widok podwójnego łóżka. Poczekała aż właściciel wyjdzie i powiedziała.

- Ken... powinniśmy poprosić o inny pokój. Ken był nadal zaspany, choć na tyle przytomny, by zdać sobie sprawę, o co jej chodzi.

Postawił torbę na środku pokoju i podszedł do niej. Biorąc ją oburącz za ramiona powiedział:



- Obiecałem ci coś, i zamierzam dotrzymać. Nie będę cię popędzał ani zmuszał do czegoś, na co nie masz ochoty. Wiesz, co ja czuję. Wiesz, czego pragnę. Ale to będzie twoja decyzja, jeśli kiedykolwiek będziemy się kochać - uśmiechnął się. - A poza tym jestem tak wykończony, że nie mógłbym nic zrobić, nawet gdybyś pozwoliła. Daj mi spać z tobą. Po prostu spać. Dobrze?

- Dobrze.

Rozebrał się tak szybko, że nie miała kiedy zaprotestować. Odsunął pościel i w ciągu kilku chwili zasnął.

Janet odstawiła torbę i weszła do łazienki. Przynajmniej jedno z nich prześpi się tej nocy.

## 7

Następnego dnia Janet była już ubrana i prawie gotowa do wyjścia, gdy Ken otworzył oczy. Obserwował ją, gdy robiła makijaż, zauważył nerwowe ruchy i trzęsące się ręce. Była zdenerwowana, napięta i... przerażona. Kenowi nie było przyjemnie, bo wiedział, że przynajmniej częściowo jest za to odpowiedzialny. Zastanawiał się co powiedzieć, żeby choć trochę ją rozluźnić.

- Dzień dobry - podniósł się i usiadł na łóżku.

- Cześć - odpowiedziała Janet, a lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy i szybko zniknął. - Przepraszam, jeśli cię obudziłam. Próbowałam zachowywać się cichutko. Muszę dotrzeć do szkoły przed pierwszą lekcją Petera.

- Nie, nie obudziłaś mnie, a powinnaś była - odrzucił kołdrę i wstał. - Za dziesięć minut będę gotów i zawiozę cię.

Janet odwróciła twarz od lustra.

- Nie musisz.

- Chcę cię zawieść - powiedział, przerywając jej protesty. - Nie będę przeszkadzał. Po prostu chcę tam być gdybyś mnie potrzebowała. Dobrze?

Uśmiechnęła się z trudem i powiedziała:

- Dobrze.

Ken zniknął w łazience. Janet odłożyła szminkę i patrzyła na wkłknięcie w poduszce. Tak łatwo byłoby zostawić wszystko i wskoczyć z nim do łóżka. Mogliby się zatracić, udając, że są jedną z tych szczęśliwych par spędzających czas w cichym zajeździe. Ta myśl była równie kusząca, jak tchórzliwa. Spojrzała w lustro, ale tam ujrzała patrzącą na nią twarz Petera – złą, oburzoną i niechętną. Obowiązki wobec niego były silniejsze niż te wzbierające namiętności – i teraz obowiązki wzywały.

Poprawiła makijaż i podeszła do drzwi łazienki. Dochodził stamtąd szum prysznic. Uchyliła drzwi i wsunęła głowę do pełnego pary pomieszczenia.

– Ken? Poczekam na ciebie na dole, dobrze?

Po kilku ciężkich sekundach zgodził się. Słuchał uważnie aż dobiegł go odgłos zamykanych drzwi. Uniósł głowę i poddał się strumieniowi gorącej wody. Myśli przebiegały mu po głowie, zupełnie jak spływająca po twarzy woda.

Jak tylko otworzył oczy, zdał sobie sprawę, że nie było szans na długie pocałunki i poranek spędzony w łóżku. Ta Janet była zupełnie inna. Zastanawiał się nad zmiennością zachodzącą w mgnieniu oka: od słodkiej i bezradnej do zimnej i zdyscyplinowanej. Zakręcił wodę i stanął na zimnych kafelkach. Akceptował jej zamiar, by samej uporać się z Peterem, ale też chciał być w to włączony. Zbyt dobrze znał swoje uczucia, by nie wiedzieć, że to teraz, ta potrzeba, było czymś niezwykłym. Pragnienie i pożądanie były podobne, ale to coś było zupełnie nowe.

Przetarł lustro i zaczął się golić. Nie był pewny co wyniknie z ich związku, ale nie miał nic przeciw wpływowi, jaki to miało na niego. Podejmował wyzwanie, bo to lubił najbardziej. To było podobne uczucie jak to, co czuł, kiedy załatwił jakąś ważną sprawę. Tylko, że było pełniejsze i lepsze. Trochę się tego obawiał, nie chciał tego nazwać, ale zdecydowanie nie chciał, by minęło.

Uśmiechnął się. Być może zaczynał być zakochany.

Janet obserwowała Petera, gdy wszedł do pokoju. Od razu ruszył do okna, by jak najbardziej się od niej oddalić. Widziała jego profil, kiedy wpatrywał się w smutny jesienny krajobraz. Nawet się nie przywitał.

Ken został z dyrektorem, i przez chwilę pragnęła, by był tu z nią i wsparł ją w jakiś sposób.

Zauważyła jak bardzo chłopiec się zmienił. Brązowe, kręcone włosy były dłuższe, a zwykle ciepłe brązowe oczy – zatroskane. Widać było także ślady zarostu na podbródku i na górnej wardze. Zmienił się przez te ostatnie miesiące, a nawet postarzał – nie dorósł, jak inni chłopcy w jego wieku, ale po prostu postarzał. Na twarzy miał smutek i serce jej pękało na myśl, że jest za to odpowiedzialna.

– Peter – powiedziała – proszę, spójrz na mnie.

Jej głos był miękki i proszący.

Peter odwrócił się powoli i jego lodowate spojrzenie zmroziło ją do szpiku kości. To spojrzenie i wyraz twarzy wyrażały wszystko, co o niej myślał.

– Jesteś sama? – zapytał.

– Tak, oczywiście.

– Gdzie jest twój mąż?

Janet zawahała się.

– Przecież to wasz miodowy miesiąc – powiedział Peter szyderczo.

– Peter, proszę, pozwól mi wytłumaczyć.

– Co wytłumaczyć? Ojciec nie żyje dopiero od dwóch miesięcy, a ty już wyszłaś za mąż. Jak długo spotykałaś się z tym nowym facetem przed śmiercią ojca? Co?

– Peter, nigdy...

– Czy wiesz co moi koledzy o tobie mówią? Masz pojęcie? – zapytał Peter łamiącym się głosem.

– To wszystko nie tak. Nigdy się nie widzieliśmy. Dopiero na ślubie. Proszę cię, usiądź, i pozwól mi opowiedzieć, jak to się stało. Powinnam była ci to już dawno powiedzieć. Proszę – powtórzyła.

Twarz Petera była kamienna, ale zauważyła jak mięśnie twarzy drżą mu z emocji. Podeszedł do kanapy i usiadł.

Janet odchrząknęła i spróbowała, najlepiej jak umiała, przedstawić mu sytuację finansową. Mówiła o kapitale, o umowie, jaką zawarła z rodziną

Radnorów, o małżeństwie. Powiedziała mu, że to chwilowe i że już niedługo będą tylko we dwoje.

- Więc widzisz, Peter, że właściwie nic się nie zmieniło. Nie zostawiłam cię, by zacząć nowe życie. To sprawa umowy.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Coś byśmy wymyślili. Zawsze omawialiśmy wszystko: ty, ojciec i ja.

- Wiem. Jest mi przykro. To wydawało się takie proste. Teraz widzę, że powinnam ci była powiedzieć. Chciałam cię osłonić.

Wstał.

- Nie jestem dzieckiem, Janet! Mogłaś mi powiedzieć co się dzieje. Mogę sam o siebie dbać!

- Peter, proszę. Nie będziesz musiał opuścić szkoły. Czy nie rozumiesz? Nie byłoby mnie stać na pozostawienie cię tutaj.

- Rzuciłbym szkołę i poszedłbym do pracy.

- Nie bądź śmieszny! Masz dopiero czternaście lat. I wiesz co ojciec myślał o chodzeniu do szkoły.

Oczy napełniły mu się łzami, chociaż próbował się opanować.

- Wiem też, co ojciec myślał o naszym domu, Janet. A ty go sprzedawałaś. Nigdy nie zapytałaś czego ja chcę! Teraz mieszkasz z tym facetem. Masz nową rodzinę. Nie potrzebujesz mnie!

Kiedy przechodził obok niej, idąc do drzwi, Janet chwyciła go za ramię.

- Nie mów tak, Peter. To nieprawda. Jesteś moją jedyną rodziną. Kocham cię. Posłuchaj mnie - tłumaczyła.

Wyrwał się jej z twarzą zalaną łzami.

- Nie! - krzyknął. - Wracaj do niego! Nie potrzebuję cię! Nie potrzebuję nikogo! Zostaw mnie w spokoju!

Wypadł przez drzwi i ruszył biegiem, niemal przewracając dyrektora i Kena.

Ken odwrócił się szybko i wszedł do pokoju, znajdując, tak jak przypuszczał, siedzącą na kanapie i Janet zalewającą się łzami.

- Co się stało?

Janet podeszła do leżącej na stole torebki i wyjęła chusteczkę, by wytrzeć

oczy.

- Jest taki zawzięty, Ken, i taki samotny! Wszystko powiedziałam źle. Nie mogę się z nim porozumieć. Przedtem moje argumenty wydawały się takie mocne, a teraz nawet dla mnie są bez sensu. Wyobraź sobie jak on je przyjął! Wydawało mi się, że postępuję właściwie, ale on już nie jest małym dzieckiem i nie mogę go przekonać.

Ken otoczył ją ramionami. Współczucie walczyło w nim z niechęcią do chłopca. Janet kochała Petera, a Peter zranił ją do głębi, odrzucając ofiarowaną mu miłość. Zdał sobie sprawę, że jest zazdrosny i zganiał się za to. Wiedział natomiast, że wzburzyło go to ogromnie i że musi coś zrobić.

- Co teraz? - zapytał.

Janet westchnęła i spojrzała nie niego. Zobaczyła troskę na jego twarzy.

- Muszę wrócić do zajazdu. Okropnie boli mnie głowa.

- Oczywiście. Chodźmy.

Wychodząc spotkali dyrektora Sagena.

- Proszę mu dać trochę czasu, pani Radnor. Chłopcy w jego wieku są bardzo zmienni. Zobacz pani. Otrząśnie się.

Skinęła głową i pozwoliła Kenowi zaprowadzić się do samochodu.

Jechali w milczeniu. W zajeździe Ken zostawił Janet w pokoju i oznajmił, że musi wykonać kilka służbowych telefonów. Zadzwoń z dołu, żeby nie przeszkadzać jej w odpoczynku.

Faktycznie chciał coś załatwić, ale nie miało to nic wspólnego z Radnor Corporation. W krótkim czasie, znalazł się z powrotem w Carlton.

- Pan Radnor! Czy pan czegoś zapomniał? - przywitał go zdumiony dyrektor Sagen.

- Tak jakby. Chciałbym porozmawiać z Peterem.

Dyrektor rozejrzał się czy Ken jest z Janet.

- Pani Radnor?

- Nie, ja sam.

- Proszę ze mną. Był bardzo wzburzony, kiedy wrócił do swojego pokoju. Zobaczę czy będzie chciał z panem rozmawiać. Proszę zaczekać w tym samym

pokoju, co przedtem.

- Dobrze - Ken poszedł do małego pokoju na końcu hallu i czekał, nie bardzo wiedząc co ma powiedzieć.

To co wydawało się wiecznością trwało faktycznie kilka minut. Ken przestał przemierzać pokój, gdy Peter stanął w drzwiach.

Sagen popchnął go lekko i zamknął drzwi.

Patrzyli na siebie jakby oceniając się nawzajem. Ken odchrząknął i podszedł pierwszy, wyciągając rękę na powitanie.

- Cześć Peter, jestem Ken Radnor. Nigdy się nie spotkaliśmy, ale nasi ojcowie byli przyjaciółmi.

Uścisk Petera był mocny i Ken intuicyjnie pojął, że wzmianka o J. D. była dobrym posunięciem.

- Tak - powiedział Peter. - Wiem kim pan jest. Jest pan nowym mężem Janet. Czy ona pana przysłała?

- Nie. Nie wie, że tu jestem. Pomyślałem, że możemy się poznać i porozmawiać.

Peter spojrzał mu prosto w oczy, ale nie odpowiedział. Ken zobaczył przed sobą przestraszonego, zdenerwowanego młodego mężczyznę. Współczuł mu. Czternaście lat to trudny wiek dla chłopca.

- Bardzo ją dziś zraniłeś - powiedział miękko.

Peter odwrócił się.

- Dlaczego nie zostawicie mnie w spokoju. Tego przecież chcecie.

- To nieprawda. Janet chce, żebyście byli razem. Mówiła prawdę o naszym małżeństwie. To umowa, nic poza tym.

Peter spojrzał na niego.

- Nie wierzę panu.

- To prawda. Zapytaj Paula Bradleya. Wszystko co zrobiła, zrobiła dla ciebie. Nie planowała tego, ale to najlepsze wyjście z trudnej sytuacji - podszedł bliżej. - Chyba to rozumiesz?

- Dlaczego mi nie powiedziała? Dlaczego udawała, że wszystko jest w porządku?

- Nie chciała, żebyś cierpiał jeszcze bardziej. Myślała, że sprawa pieniędzy – a raczej ich braku – to będzie dla ciebie zbyt wielki cios. I to teraz po śmierci ojca. Możliwe, że nie miała racji, ale kierowała się sercem. Janet cię kocha.

- A co z panem? Czy pana też kocha?

To pytanie zaskoczyło Kena.

- Nie wiem. Chyba trochę na to za wcześnie, nie uważasz? – uśmiechnął się.

- Lubię ją – powiedział Peter – a pan nie?

- Też ją lubię. Czy masz jakieś obiekcje?

Peter przypatrywał mu się przez chwilę i wzruszył ramionami.

- Nie obchodzi mnie to.

Ken prawie parsknął śmiechem na tą udaną nonszalancję, ale zdołał się opanować.

- Peter, wiem, że jest ci przykro. Wiem, że przeszedłeś wiele przez te ostatnie lata. Zdarzały się rzeczy, na które nie miałeś wpływu. – Ken podszedł jeszcze bliżej. – Ale możesz mieć wpływ na swoje uczucia do Janet. Porozmawiaj z nią, powiedz jej, co czujesz.

- Pan chce, żebym jej przebaczył, tak? Po prostu przebaczył i zapomniał – zapytał Peter. – To nie jest takie proste, jak pan mówi.

- Nie mówię, że to łatwe. Nie mówię nawet, że nie masz racji. Cała sprawa była źle załatwiona. W stosunku do nas wszystkich. To była kwestia umowy, a niestety w takich sprawach uczucia nie są brane pod uwagę.

Ken stanął naprzeciw Petera. Zaskoczyło go, że był tylko trochę wyższy od chłopca. Janet miała rację. Peter stawał się niezależnym mężczyzną.

- W tej chwili potrzebujesz kogoś, na kim będziesz się mógł wesprzeć. Kogoś komu będziesz mógł dawać i od kogo będziesz brał, kogoś, kogo będziesz kochał. Janet czeka na ciebie. Nie odrzucaj tego. Możesz już nigdy nie znaleźć kogoś takiego jak ona.

Ken położył dłoń na ramieniu Petera i lekko go uściskał. Odwrócił się do odejścia, nie wiedząc co ma jeszcze powiedzieć; czuł, że być może tą rozmową uczynił więcej złego niż dobrego.

- To brzmi jakby pan mówił bardziej o sobie, niż o mnie – powiedział Peter.

Ken odwrócił się, zaskoczony intuicją chłopca. Uśmiechnął się.

- A może tak właśnie jest?

Ken wyszedł szybko z pokoju, by nie widzieć reakcji Petera.

Nie wrócił prosto do zajazdu. Jeździł po okolicy, powtarzając sobie w myśli rozmowę z Peterem. Zastanawiał się, czy mogła wypaść lepiej. W końcu był tylko dzieckiem. Ale innym niż Laura i Gil. Ken nie miał doświadczenia w obcowaniu z dziećmi. Ale w miarę swoich możliwości chciał pomóc Janet. Chciał ochronić swoją kobietę. Uśmiechnął się, ale im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej mu się to podobało. Janet – jego kobieta. Podobał mu się ten zwrot.

Nie wiedział, czy jej faktycznie pomógł. Peter był w stosunku do niego tak samo oporny jak Janet. Ken myślał, że męska rozmowa będzie spokojniejsza, ale Peter nie. chciał się ugiąć. Teraz Ken miał tylko nadzieję, że nie pogorszył sytuacji.

Do zajazdu wrócił w końcu w porze obiadowej i postanowił wykonać te służbowe telefony, których użył jako wykrętu, aby wyjść. Nie zadzwonił do Edmunda, bo jeszcze nie minął mu gniew na brata. Kiedy skończył, spojrzął na zegarek i zastanowił się, czy Janet jest gotowa do obiadu.

Wiedział, że powinien zobaczyć, co ona robi. Opierał się trochę, bo nie bardzo miał ochotę oglądać ją we łzach. Ale prawdę mówiąc, powstrzymywało go poczucie winy. Co będzie, jeśli jego spontaniczne działanie zupełnie wyalienowało Petera? Czy powinien jej powiedzieć co zrobił? Miała oczywiście prawo wiedzieć, ale nie bardzo umiał wytłumaczyć jej tę nagłą potrzebę działania, która ogarnęła go rano. Miał świadomość, że powód „ochrona mojej kobiety”, nie zostałby zbyt dobrze przyjęty.

Westchnął, wyprostował się i wstał. Trzeba wypić to piwo, Kenneth, rozkazał sobie. Zacisnął szczęki, przygotowując się na spotkanie z zapuchniętymi oczami, płaczem i smutną twarzą Janet. Wszedł po schodach i otworzył drzwi do ich pokoju.

Miała zapuchnięte oczy i na podłodze pełno było chusteczek. Siedziała na



łóżku po turecku, trzymała na kolanach telefon i miała na twarzy największy i najszczęśliwszy uśmiech, jakiego jeszcze nigdy u niej nie widział.

- Ken! - zeskoczyła z łóżka i rzuciła mu się w ramiona.

Zareagował natychmiast i przytulił ją do siebie. Zamknął oczy i rozkoszował się tym uczuciem. Janet odsunęła się od niego.

- Zadzwoił! Ken, naprawdę zadzwonił do mnie. Nie mogę w to uwierzyć!

- Peter?

- Tak! Coś mu się odmieniło. Nie wiem. To nie ma znaczenia!

Ken patrzył jak z radością biegała po pokoju. Więc chłopak zadzwonił. Coś takiego...

- Co powiedział?

- Chce ze mną porozmawiać. Zjemy razem obiad. Chyba nawet mnie przeprosił. Byłam tak podekscytowana, że nie pamiętam! Wydawał się... taki, taki... nie wiem... taki jak dawny Peter, mój Peter. Zanim się ta okropność zaczęła.

Janet była tak szczęśliwa, że nie zauważyła jak Ken zareagował na jej słowa. Czy bycie jego żoną było tą „okropnością”? Zaskoczyło go, że takie zwykłe słowa mogą zranić tak głęboko.

- Spotykam się z nim o pierwszej. Czy pójdziesz ze mną? To byłaby wspaniała okazja, żebyście się poznali.

- Nie - odpowiedział ostrożnie Ken. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli spędzicie ten czas we dwoje. Pewnie Peter ma ci dużo do powiedzenia i będzie czuł się swobodniejszy bez świadków.

Janet wzięła żakiet i kluczyki do samochodu.

- W porządku. Czy zobaczymy się później?

- Oczywiście.

Wsluchiwał się w stukot jej obcasów na schodach, aż nic nie było słychać. Podszedł do okna i patrzył jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Znał ją dopiero kilka dni, ale szybko stawała się częścią jego życia. Czy czuła coś do niego? Wiedział, jaka była w łóżku, ale czy to była tylko namiętność, czy też miłość? Chciałby to wiedzieć.

A nawet bardziej chciał wiedzieć dlaczego było to dla niego takie ważne.

## 8

Było prawie ciemno, gdy Janet wróciła. Duchota dnia skończyła się i lało jak z cebra. Pater nie był na żadnej lekcji, bo rozmowa bardzo się przeciągnęła. Znow miała swojego Petera i przysięgła sobie, że nie dopuści, bo coś kiedykolwiek stało pomiędzy nimi. Wyciągnęła wnioski z popełnionego błędu i obiecała mu, że odtąd nie będzie nic przed nim ukrywać. Powiedział, że ją kocha i że chce być częścią jej życia.

Peter powiedział jej także o swoim spotkaniu z Kenem.

Miała już wchodzić na górę, gdy nagle westchnęła i oparła się o balustradę. Pokój na dole był pusty, deszcz uderzał o szyby, a ona stała nie wiedząc, co ma powiedzieć Kenowi. Była wyczerpana. Wydarzenia dnia sprawiły, że czuła się wyzuta z sił. Nie chciała konfrontacji, ale czuła że musi przedstawić swoje racje.

A jakie były te racje? Część jej krzyczała: Nie mieszaj się w moje życie! Inna część, łagodniejsza, chciała tylko podziękować mu za to, co powiedział jej pasierbowi i co skłoniło go do zadzwonienia. Sprawa była prosta: Ken wziął na siebie podjęcie decyzji, która miała wpływ na jej życie. Może to ją tak niepokoiło. Zrobił jej dokładnie to samo, co ona zrobiła Peterowi.

Nie skłamał o spotkaniu z Peterem; po prostu jej o tym nie powiedział. Hipokryzją będzie krzyczenie na niego, za to, że jej pomógł. Bo w sumie wszystko dobrze się ułożyło.

A gdyby nie? Co byłoby, gdyby Peter zupełnie się od niej oddalił? Gdyby straciła go na zawsze?

Zrozumiała dlaczego Peter przyjął jej działania jako zdradę. To co zrobił Ken było drobnostką, a jednak myślał za nią, manipulował nią, odebrał jej prawo, by powiedzieć nie.

Peter miał prawo być wściekły. To bolało jak diabli.

Janet zaczęła wspinać się po schodach. Pragnęła tylko wymoczyć się w

cieplej wannie, zjeść coś, bo tak naprawdę w czasie obiadu nic nie jadła, i położyć się do miękkiego łóżka wtulona w ciepłe, silne, owłosione ramiona. Odetchnęła głęboko na tę myśl, i westchnęła zanim otworzyła drzwi do pokoju.

To co zobaczyła znów wytrąciło ją z równowagi. Ken stał przy oknie ubrany tylko w sprane niebieskie jeansy. Częściowo był ukryty w cieniu i tylko przyćmione światło lampy rzucało zapraszającą smugę na łóżko.

- Cześć - powiedział.

Janet weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Cześć.

- Jak poszło?

- Dobrze. Właściwie wspaniale! Wyrzucił z siebie wszystko. Dużo ustaliliśmy. Ktokolwiek spowodował w nim zmianę ma moją dozgonną wdzięczność.

Czekała, by podjął temat i opowiedział co zrobił.

- Nie próbuj tego analizować - powiedział cicho.

- Nie muszę. Prawda, Ken?

Podeszła bliżej, bo chciała patrzeć mu w oczy, kiedy zapytała:

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że poszedłeś się z nim rano zobaczyć?

Ken patrzył na nią przez chwilę, zanim odwrócił się i podeszedł do łóżka. Odstawił kieliszek, którego przedtem nie zauważyła.

- A więc ci powiedział.

- Myślałeś, że tego nie zrobi?

- Nie wiedziałem. Nie wiedziałem nawet, czy zrozumiał to co mu miałem do powiedzenia. Był taki obojętny. Mogło to w sumie wszystko pogorszyć.

- O to właśnie chodzi, Ken. A gdyby pogorszyło? Nie powinieneś był się mieszać. Nie należy igrać z czyimś życiem.

Spojrzenia ich spotkały się.

- Wiem, co powiesz - zaczęła - już miałam do siebie pretensję o to, co zrobiłam Peterowi. Czy nie, rozumiesz, że postąpiłeś ze mną tak samo?

- Tak - odparł Ken. - Rozumiem i jest mi przykro. Ale byłem taki wściekły. Nie mogłem beczynnie patrzeć, jak się męczysz. Wydawało mi się, że mam mu

do powiedzenia coś, co pomoże. I tak się stało.

- Tak, udało się. Ale powinieneś był mi powiedzieć. Powinieneś był dać mi możliwość powiedzenia tak lub nie. Janet odwróciła się do niego plecami i wpatrywała się w mrok nocy.

- Przez całe życie ktoś mi mówił co mam robić. Najpierw wychowawcy w sierocińcu, potem przybrani rodzice. J. D. praktycznie miał mnie na własność! - odwróciła się, by spojrzeć na niego. Nie skarzę się, sama to sobie wybrałam. Wtedy tego potrzebowałam - podeszła do niego i zatrzymała się w odległości parunastu centymetrów. - Ale teraz tego nie potrzebuję.

Ken wyciągnął rękę i odgarnął kilka wilgotnych kosmyków z jej czoła. Dotyk był miękki, delikatny, prawie pieśczeniwy.

- Wiem i jest mi przykro. Powinieneś był ci powiedzieć. Może bym to zrobił, gdybyś nie rzuciła się na mnie jak tylko wszedłem do pokoju. Rozumiem, co mówisz i obiecuję, że już nigdy nie zrobię nic za twoimi plecami.

Janet przykryła jego dłoń swoją, rozkoszując się jego ciepłem.

- To śmieszne. To właściwie to samo co powiedziałam po południu Peterowi. Złożyliśmy dziś bardzo dużo obietnic. Mam nadzieję, że będziemy mogli ich dotrzymać.

- Będziemy mogli, jeśli spróbujemy. Jeśli będziemy tego chcieli.

Pocałował ją w czoło.

- Cieszę się, że wszystko się ułożyło.

- Ja też.

Ujął jej obie ręce i zaczął rozcierać.

- Przemarzałaś. I wyglądasz jak zmokła kura.

- Dziękuję za komplement. Klóciłabym się, gdyby nie to, że dokładnie tak się czuję.

Pomógł jej zdjąć żakiet i pociągnął ją za sobą w kierunku łazienki.

- Co...?

Wewnątrz stara porcelanowa wanna na nóżkach napełniona była wodą.

- Ken, czy czytasz w myślach?

Zaśmiał się.

- Widziałem jak podjechałaś. Kiedy wysiadłaś z samochodu wyglądało na to, że właśnie tego potrzebujesz. No dalej, zobacz czy jest dobra. Mam też dla ciebie niespodziankę.

- Jaką niespodziankę?

- Cierpliwości – powiedział, i zostawił ją samą, rozważając jego tajemnicze słowa.

Janet, z rękoma opartymi na biodrach, wpatrywała się w zamykające się za nim drzwi. Był najbardziej zagadkowym, skomplikowanym mężczyzną jakiego знаła. Opierała się przed tą rozmową, obawiając się, że będzie się bronił. Ku jej zaskoczeniu zgodził się z nią, jakby mieli te same poglądy i opinie. Potrząsnęła głową dochodząc do wniosku, że tego wieczoru nie była w stanie zastanawiać się nad nim. Powinna się zrelaksować i odpocząć.

Zanurzyła rękę w wodzie, sprawdzając temperaturę. Akurat taka jak trzeba. Ależ oczywiście. Wszystko co robił było dla niej dobre. Nie. Znakomite. Po prostu znakomite.

Janet zrzuciła z siebie ubranie i weszła do wanny zanurzając ciało w wodzie, która powoli ogarniała ją i usuwała zmęczenie. Zamknęła oczy i czuła jak oddalają się troski dnia.

Woda ledwo ostygła, kiedy zaczął ją swędzić nos podrażniony bąbelkami. Otworzyła oczy, i zobaczyła wpatrujące się w nią czarne źrenice.

- Napij się – rozkazał Ken, przykładając jej do ust kryształowy kieliszek z szampanem.

Janet wykonała polecenie, nie spuszczać oczu z Kena. Przechylił lekko kieliszek i piekący płyn popłynął jej go gardła.

- Pomyślałem sobie, żeby zaryzykować i zamówić szampana na wypadek, gdybyśmy mieli co świętować.

- Co za rozkosz! – powiedziała. – Jeszcze nigdy tak mi nie podawano szampana.

- Mam nadzieję, że nie – odpowiedział szczerze.

Janet pomyślała, że powinna czuć się skrępowana, podczas gdy on tak sobie siedzi na brzegu wanny, ale nic takiego nie czuła. Było to

najnaturalniejszą rzeczą na świecie.

- Co to takiego? - wskazała na kawałek czegoś co trzymał w ręku.

- Spróbuj, to się dowiesz.

Ostrzegła go spojrzeniem, kiedy otworzyła usta i przyjęła to co miał do dania. Ugryzła go lekko w palec, ale wyraz jego oczu świadczył o tym, że nie miał pretensji. Żadnych.

- Krewetka?

- Krewetka.

- Uhm, dobre - otworzyła usta, by dostać więcej.

- Myślałem, że jadłaś obiad - powiedział, karmiąc ją Potrząsnęła głową, przeżuując.

- Byłam zbyt podniecona, by jeść. Umieram z głodu.

Ken trzymał przed nią talerz i mogła jeść dalej.

- Cieszę się, że wszystko się ułożyło pomiędzy tobą a Peterem.

Uśmiechnęła się do niego. Ja też. Czuje się jakbym pozbyła się wszystkich trosk. Wskazała trzymany przez niego kieliszek szampana. Czy mogę dostać łyk?

Przechylił kieliszek do jej ust. Gdy piła nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Wiesz, spodobałeś mu się - powiedziała, a Ken się uśmiechnął.

- Ach, tak? Co powiedział?

- Powiedział, że jesteś w porządku. To bardzo dużo, jak na Petera!

Ken zaśmiał się.

- Czy zaprosiłaś go do domu?

- Tak, na weekend przed Dziękczynieniem. Święta spędzi z Katherine. Potem będzie z nami na ferie Bożego Narodzenia. Czy to ci odpowiada?

- Tak. Będziemy musieli zaplanować jakieś ekstra atrakcje.

Janet cmoknęła, czując cierpkość szampana i kończąc kieliszek.

- Czy milady ma już dość?

- Tak, dziękuję panu, sir.

Ken wziął ją za rękę i pomógł wstać. Zawinał ją w duży frotowy ręcznik i wyjął z wody. Przytulał ją do siebie przez długą chwilę, zanim postawił na

podłozce. Nie odsunęła się. Nie czuła takiej potrzeby.

Poprawiła ręcznik, idąc za nim w kierunku łóżka. Usiadł i ustawił ją sobie między nogami. Zaczął powoli przesuwać ręcznik, ocierając delikatnie krople wody, zdawało się po jednej.

- Co robisz? - zapytała.

- Wycieram cię.

- Jestem w stanie wytrzeć się sama.

- Dobrze o tym wiem. Ale to jest lekcja pierwsza w twojej okropnie zaniedbanej edukacji. Czy kiedykolwiek byłaś wycierana przez mężczyznę?

Janet przełknęła ślinę, a jej przed chwilą zimna skóra zaczęła nabierać ciepła.

- Nie mogę powiedzieć, że tak.

- Więc pozwól mi być pierwszym - powiedział, podczas gdy pieścił językiem różowawą, wystającą brodawkę - i ostatnim.

Usta zamknęły się na niej. Ssał najpierw jedną pierś, potem drugą, i kiedy przesuwał się w tę i z powrotem jego gorące usta parzyły skórę. Kolana ugięły się pod nią i chwycił ją w ramiona, trzymał przytuloną, a potem położył na pościeli.

Ken pochylił się, czarne oczy lustrowały jej twarz, a ramiona więziły ciało. Bez słowa zbliżył usta do jej warg. Smakowała szampanem, krewetkami i sobą, a po łączenie było bardziej podniecające od czegokolwiek innego.

Uwolnił jej usta i uśmiechnął się, podczas gdy palcem obrysowywał jej czoło.

- To nie idzie według planu - powiedział.

Według niej szło zupełnie dobrze.

- O? - odchrząknęła. - A jaki był plan?

- Według planu miałem ci zrobić długi, rozluźniający masaż, po którym miałaś stracić wszystkie wątpliwości i rzucić mi się w ramiona.

Zaśmiała się.

- Brzmi wspaniale. Czy mam cię teraz odepchnąć i zaczniemy od początku?

- Nie. Chyba nie.

Podniósł się i podszedł do komody. Janet usiadła i obserwowała jego umięśnione plecy. Jej postanowienie, żeby się z nim nie kochać ulatniało się szybko, i nie mogła sobie przypomnieć czemu to było takie ważne, żeby to tego nie dopuścić.

Ken wrócił do łóżka i kazał jej przewrócić się na brzuch. Ręcznik trzymała pod sobą, kiedy zrobiła co kazał. Coś zimnego ześlizgnęło się po jej plecach i krzyknęła zaskoczona.

- Odpręż się - powiedział. - To tylko balsam.

Zanurzył ręce w płynie i zaczął spokojnie rozcierać go po łopatkach i plecach. Janet jęknęła, kiedy jej napięte mięśnie zaprotestowały, ale potem była bezwolna pod mocnym dotykiem. Dotarł do niej zapach balsamu i wdychała lanolinę z delikatną nutą kokosową. Ręce Kena przesunęły się po ramionach i rękach, aż po koniuszki palców, by wrócić na plecy.

- Czuję, że topnieję - zamruczała z oczyma przymkniętymi z rozkoszy.

Ken pochylił się nad nią, jego oddech musnął jej ucho.

- To dobrze. Taką właśnie cię chcę - kremową i gotową.

- Uważaj! - ostrzegła ze śmiechem.

Uśmiechnął się i przesunął się na koniec łóżka.

Uniósł jej kostkę i zaczął masować najpierw jedną nogę, potem drugą. Przesuwał ręce po łydkach, potem po udach, usuwając ból.

A potem jego dotyk się zmienił. Zniknęły mocne, pewne ruchy. Rozpoczęła się powolna, delikatna pieszczota. Jego palce rozochociły się i dotykały ją intymnie. Jej ciało wiło się, a w środku szalał ogień.

Ken cofnął ręce i usiadł. Upłynęła chwila, zanim Janet zdała sobie sprawę, że przestał ją dotykać. Otworzyła oczy i odwróciła się, by spojrzeć na niego. Jego oczy błyszczwały: bezkresne, a twarz była skupiona.

- Powiedziałaś dziś coś o obietnicach - głos miał cichy i chrapliwy. - Też ci coś obiecałem i dotrzymam tego. Oczywiście, jeśli ty tego chcesz.

Janet odwróciła się całkiem i leżała na plecach. Ręcznik opadł pozostawiając ją nagą. Bez chwili wahania wyciągnęła do niego ramiona. Rzucił się do przodu: ręce wyciągnięte po obu jej stronach, ona uwięziona w środku.



Chciał jej powiedzieć ile do dla niego znaczyło, ale szalejący wewnątrz ogień sprawił, że tylko patrzył, a słowa uwięzły mu w gardle.

Wyciągnęła ręce i pogłaskała go po twarzy.

- Ken, pragnę cię. Ale nie używam żadnego zabezpieczenia.

- Pozwól, że ja się tym zajmę. - Kiedy skinęła głową, zapytał. - Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Bo Bóg mi świadkiem, kiedy cię dotknę, nie będę się już mógł powstrzymać.

Spojrzenia Janet prześlizgnęło się po jego twarzy, silnych ramionach, potem powróciło przyciągane jego wzrokiem. Wezbrała w niej czułość na widok tego mężczyzny patrzącego na nią pożądliwie i namiętnie, a próbującego poskromić swoje ciało. Chciała go wessać, dotknąć tej części, która była jego sednem. To uczucie było tak silne, tak intensywne, że prawie ją pochłonęło. Otoczyła jego twarz dwiema drżącymi dłońmi.

- Chodź do mnie - szepnęła. - Chcę cię czuć w środku. Chcę, byś był częścią mnie. Proszę.

Odsunął się, szybko pozbył się jeansów i zabezpieczył zanim wrócił do łóżka i jej czekających ramion. Poczuli jego gorące ciało, kiedy kładł się na niej. Pocałował ją, słodkim pocałunkiem, będącym bardziej niż czymkolwiek - obietnicą. Podniósł trochę twarz, by spojrzeć jej w oczy. A potem wpatrzony w nią - wszedł w czekające ciepło. Była tak gotowa, że jęknął, a dreszcz przeszył jego ciało.

Janet wzdrygnęła się w początkowej fazie, potem uniosła biodra, by pochłonąć go całkowicie, zdecydowana, by mieć go jak najwięcej, całego. Wszystkie jej ukryte dotąd pragnienia wybuchły. Rozhulał się pomiędzy nimi płomień, i płynęli razem, wznosząc się i opadając, zanim ich ciała zareagowały na ten tumult.

Ken skrył twarz w załomie jej szyi, mrużąc słowa miłości i podziękii, kiedy doprowadził ich oboje do rzadkiego, wspólnego orgazmu.

Nie poruszyli się. Nie było potrzeby. Ciężar jego był tak samo potrzebny jak głęboki pocałunek, jakim ją obdarzył. Nigdy przedtem Janet nie była bardziej odprężona, a kiedy czuła, że rzeczywistość odpływa od niej, wydawało jej się, że

słyszała słowa „kocham cię”.

Ale też mogło jej się to śnić.

## 9

Ken miał już dość. Po wściekłości, którą wyładował na Edmundzie za wtrącanie się do jego telefonu, grzecznie wysłuchał przemowy na temat swej odpowiedzialności wobec firmy i rodziny. A co z odpowiedzialnością wobec samego siebie?

- Dosyć, Edmundzie - Ken gestykulował idąc w kierunku drzwi. - Wychodzę, zanim to wymknie się spod kontroli i zaczniemy mówić rzeczy, których potem będziemy żałować.

- To nie było częścią umowy.

Pod wpływem słów Edmunda ręka Kena zamarła na klamce.

Edmund stał za biurkiem. Ken spojrzał na jego twarz i pojął, że wydarzenia tego wieczoru wzbudzały zbyt wielkie emocje. Edmund nie mógł zrozumieć, czemu Ken broni swej żony. Zdał sobie sprawę, że niechęć do Janet nie dotyczyła jej samej. To wszystko było sprawą interesów, a kiedy chodziło o Radnor Corporation Edmund miał klapki na oczach. Ken kochał brata i dlatego poczuł się winny. Miał świadomość, że to co powie będzie jeszcze bardziej denerwujące. Ale musiał to zrobić, bo słowa same cisnęły się na usta. Nawet jeśli sam jeszcze nie zaakceptował ich znaczenia. Wrócił na swoje miejsce i powiedział cichym, opanowanym głosem.

- Wiem, że nie było tego w planie. Ale czy można zawsze zapanować nad uczuciami?

Oczy Edmunda rozszerzyły się nagle.

- Jesteś w niej zakochany?

- Zaczynam tak myśleć.

- Nie mogę uwierzyć, że ty, Kenneth! Brian - tak, ale ty?

- O co chodzi, Ed? Czy masz coś przeciwko temu, żeby to małżeństwo się

ułożyło? Dlaczego nie możesz sobie wyobrazić mnie z rodziną – jak ty i Eleanor? Nie jestem maszyną. Też potrzebuję żyć, jak wszyscy inni.

– Tego nigdy przedtem nie było. Pewnie przyzwyczailem się do tego, że zawsze jesteś pod ręką dla mnie i dla firmy.

– Nadal jestem na miejscu. Nic się nie zmieni. Jediną różnicą jest to, że teraz będę miał kogo kochać i z kim dzielić życie. Czy to jest dla ciebie zbyt trudne do zaakceptowania?

– Oczywiście, że nie! Nie zazdrozczę ci szczęścia. Chodzi tylko o to – Edmund przerwał, wyglądało na to, że nie bardzo wie co powiedzieć.

– Wyduś to, Edmundzie. Nigdy nie byłeś wobec mnie wstydlivy, więc daj sobie spokój i teraz.

– W porządku, powiem, co czuję. Nie będę wtrącał się do twego życia uczuciowego i do tego małżeństwa, ale po prostu nie mogę pogodzić się z myślą, że Janet będzie zasiadała w zarządzie, z prawem głosu.

Ken westchnął głośno i potrząsnął głową.

– Czy tylko to cię niepokoi?

– W tej chwili, tak.

– Czy będziesz zadowolony, jeżeli poproszę Janet, żeby przepisała na mnie akcje?

– W zupełności. Czy myślisz, że możesz ją przekonać?

– Jestem pewny. W odróżnieniu od ciebie, wierzę, że ona nie jest zainteresowana wyłącznie pieniędzmi. Jestem na tyle próżny, by uważać, że mam w tym swój udział.

Ken wstał i ruszył do drzwi, chcąc zakończyć rozmowę. Była pora kolacji, a on nie widział Janet przez cały dzień. Chciał iść na górę, pocałować ją, zjeść z nią, spędzić spokojny wieczór w domu. Tak jak zwykli, spokojni ludzie.

Kiedy wrócili rano, pojechał prosto do biura. Zaskoczyło go ile czasu spędził dziś na myśleniu o niej, o nich obojgu. Wychodził z biura pod koniec dnia pracy, zamiast o ósmej albo dziewiątej wieczorem, jak zwykle robił. W tak krótkim czasie odmieniła jego życie. Ten fakt nie przeszkadzał mu. Choć może powinien. Czuł, że znajduje się u progu czegoś wspaniałego, w co miał ochotę

najpierw pograżyć się, a zastanawiać później.

Słowa Edmunda zatrzymały go.

- Chciałbym załatwić to jak najprędzej, szczególnie że Douglas Carmichael wie już o co chodzi. Chcę mieć ten kapitał w ręku i termin na wczoraj nie byłby dla mnie wystarczająco szybki.

Ken skinął głową. Carmichael i kapitał. Czy nigdy nie będzie się mógł ich pozbyć? Te dwie sprawy były tak splecione ze sobą – i miały jeszcze jedną ofiarę – Janet.

- Dobry wieczór wszystkim! – powiedział Ken wchodząc do jadalni.

Dzieci natychmiast zaczęły przekrzykiwać się wzajemnie, walcząc o jego zainteresowanie. Spojrzał na nie przelotnie, szukając wzrokiem Janet.

- Tęskniłem za tobą – szepnął jej do ucha, zajmując miejsce obok.

Janet spojrzała przez stół, odwzajemniając uśmiech i konspiracyjne mrugnięcie Briana. Spotkali się po raz pierwszy tegoż popołudnia w ogrodzie i z miejsca przypadli sobie do gustu. Wszystko co słyszała o najmłodszym Radnorze było prawdą – był zabawnie nieznośny i bardzo sympatyczny. Dobrze było mieć w nim sojusznika.

Spojrzała na Kena bawiącego się z dziećmi. Znajdował się w centrum zainteresowania. Kiedy patrzyła na niego, usta uśmiechały się same. Miała ochotę, podsycaną pożądaniem, żeby go dotknąć, chociażby jego ręki. Ale powstrzymała się, rozkoszując się oczekiwaniem. Wkrótce, kiedy kolacja się skończy, dostanie to, na co czeka.

Bez niego ten dzień wydawał się nie mieć końca i złapała się na tym, że ciągle przypomina sobie wydarzenia z zajazdu. Niemożliwością było, nawet teraz, zapomnieć o jego dotyku. Jedzenie nie miało żadnego smaku. Dziś wieczór miała apetyt na coś innego.

W pewnym momencie w czasie kolacji spojrzenia ich się spotkały i widelec Kena zatrzymał się w pół drogi. Nigdy nie zdawała sobie sprawy z siły swego sex appealu, i uczucie to było zarówno podniecające, jak i przerażające.

Dźwięk jej imienia przywrócił ją do rzeczywistości.

- Janet? A ty co myślisz? Czy jesteś zainteresowana? – zapytał Brian.

- Przepraszam cię, Brian. Nie słyszałam pytania.

Brian przechylił głowę i uśmiechnął się.

- Zasugerowałem tu obecnym, że ponieważ została mi powierzona piecza nad sprawami krajowymi będę potrzebował nowego administratora do biura. Chodziłaś przecież na kursy zarządzania, prawda?

- Tak, owszem, ale...

- Czy przerabiałaś również zarządzanie biurem?

- Tak, ale...

- Niniejszym powierzam pani Janet Radnor funkcję i zarządzającej biurem Radnor Corporation.

- Poczekaj, Brian! Nigdy nie omawialiśmy...

- Co tu jest do omawiania? Janet świetnie pasuje. Ma właściwe zaplecze. Jest członkiem rodziny. To jest znakomity sposób na to, żeby była czymś zajęta, a mnie oszczędzi czasu i zachodu w szukaniu kogoś na to miejsce.

Janet wpatrywała się w Briana niedowierzająco. To była dla niej zupełna niespodzianka. Odwróciła się, by zobaczyć, jaka jest reakcja Kena, ale jego melancholijny wyraz twarzy niczego jej nie wyjaśnił. Myśl, że każdego dnia będzie pracować blisko niego napełniła ją podnieceniem. To przedsiębiorstwo znaczyło dla niego bardzo dużo. Być może ucząc się czegoś o jego interesach dowie się również czegoś o nim samym. Jej praca na uniwersytecie nie była problemem - już załatwiła sobie urlop na ten semestr. Dlaczego więc nie miałyby spróbować, nawet jeśli tylko na krótko. Znowu spojrzała na Kena, próbując przeniknąć wyraz jego twarzy.

- To wspaniały pomysł - powiedział Ken, zastanawiając się jak w ogóle będzie mógł pracować, gdy ona będzie w pobliżu.

- Co o tym myślisz, Janet?

- Nie wiem. Chciałabym się zastanowić.

- Przyjdź jutro do biura - powiedział Brian - i wyjaśnimy sobie na czym to ma polegać. Zorientujesz się również o co w tym wszystkim chodzi.

- Porozmawiajmy o tym teraz - przerwał Edmund. - Jest wiele, bardzo wiele rzeczy, które trzeba przedyskutować zanim...

- Przestań, Edmundzie - polecił Ken.

Jakkolwiek było to dziecinada, to sprzeciw Edmunda tylko umacniał przekonania Kena.

- Postanowione. Jeśli Janet się zgadza, może jutro zaczynać. Sam ją przywiozę do biura. W porządku? - zapytał.

- Dobrze - odpowiedziała ku ogólnemu zadowoleniu.

Ogólnemu, poza Edmundem. Wyraz twarzy, z jakim patrzył na nią był zbyt nieodgadniony. Zepsuło jej to nastrój. Cóż, mogła przypuszczać. Musi pamiętać kim była i dlaczego się tu znajdowała. Nadal istniał kapitał, który był celem ich wszystkich. Był w to włączony Ken. Mądrze byłoby o tym pamiętać.

Bez względu na to, czy Ken, Brian i inni ją zaakceptowali - zawsze była obca. Edmund wiedział o tym i tak to przyjmował - więc czemu ona nie mogła?

Bo wiedziała, że któregoś dnia nadejdzie decydująca rozgrywka. Po czyjej stronie będzie wtedy Ken? Jej czy Edmunda?

Ta myśl uprzytomniła jej, że w tej rozgrywce jest samotna. Czy powinna więc pójść jutro do biura i spróbować sił? Może nauczy się czegoś, co jej się przyda.

Janet przechadzała się po pokoju. Ken został na dole, by porozmawiać z Brianem, lecz wiedziała, że zaraz przyjdzie. Musieli porozmawiać. Ilekroć przypomniła sobie reakcję Edmunda, zastanawiała się czy nie postępuje zbyt pochopnie. Edmund dał jasno do zrozumienia, że nie chce, aby się w to mieszała. Bez względu na to ile razy kochali się z Kenem, nie zmieniało to faktu, że on również pragnął dostać te akcje. Pytanie: czy bardziej zależało mu na akcjach, czy na niej?

Ken wszedł do pokoju nie pukając; zobaczył Janet na kozetce, pogrążoną w rozważaniach.

- Cześć - powitał ją.

Janet spojrzała na niego. Twarz miał zadowoloną i czułą. Oczy wpatrywały się w jej rysy jakby pragnął coś odnaleźć. Wyglądał prawie jakby... ale to nie było możliwe. Tylko sobie wyobrażała coś, czego bardzo by pragnęła - wycytując z jego oczu uczucia, których tam nie było. Musi się wyrwać z tej

obsesji i zająć sprawami handlowymi.

- Cześć - odpowiedziała grzecznie, nie patrząc na niego.

Ken był zdumiony. Coś było inaczej. Prawie pędził po schodach pragnąc ją przytulić, całować, kochać, się z nią. Wcześniej wydawała się być taka chętna. Cóż mogło się zmienić od kolacji?

- Coś się stało? - zapytał.

- To ty mi powiedz.

- Czy znów zaczynamy gierki, Janet? Wydawało mi się, że to już mamy za sobą.

- Żadnych gierek, Ken. To ty mi wyjaśnij. Co kryje się za tą ofertą pracy dla Radnor Corporation?

- Nic, Brian wszystko ci powiedział. Potrzebujemy administratora - zbliżył się do niej. - A co to ma wspólnego z twoim stosunkiem do mnie? Co zaszło od kolacji? Na Boga, patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Janet odwróciła się do niego ze złością i determinacją w oczach.

- Mój stosunek do ciebie jest taki sam jak do reszty rodziny. Nie rozumiesz? Jestem tu obca. Patrząc na mnie widzi się banknoty dolarowe. Mój stosunek do ciebie jest dokładnie taki sam jak twój do mnie - ni mniej, ni więcej. Edmund nienawidzi mnie - podniosła rękę, kiedy chciał jej przerwać. - Nie mów mi, że jest inaczej. Czuję to. Spójrzmy prawdzie w oczy: jedyna rzecz, jakiej wszyscy ode mnie chcecie to kapitał!

Odwróciła się od niego, nie chcąc patrzeć w czarne, oczy, które tyle obiecywały. Musiała odwrócić się, zanim ulegnie. Dotknięcie jej ramienia było leciutkie. Odwrócił ją ku sobie. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Trzymała głowę spuszczoną, ale nie mogła odejść od tego ciepła.

- Akcje nie są jedyną rzeczą, jakiej od ciebie chcę, Janet, dobrze o tym wiesz - podniósł do góry jej brodę. - Spójrz na mnie. Spójrz mi w oczy. Powiedz, że chcę tylko kilku akcji. Powiedz co widzisz, Janet.

Spojrzała mu w oczy i to co w nich ujrzała przestraszyło ją swoją siłą. Nie, on nie mógł tak czuć, nie tak szybko. Jej umysł krzyczał ostrzegawczo, ale jego oczy powodowały przyspieszone bicie serca.

- Powiedz mi... - ponaglił, przytulając ją, aż ich ciała się zetknęły.

Pod wpływem tego dotyku zadrżała. Czy to możliwe, żeby kogoś tak pragnąć. Być od niego uzależnioną jak od narkotyku? Cała w środku topniała z tęsknoty i pożądania. A przecież tylko na nią patrzył. Co stanie się gdy ją pocałuje?

- Wiesz co czuję - szepnął z ustami przy jej wargach. - Ty też to czujesz... Nie walcz z tym, Janet... nie odrzucaj tego... proszę...

Ken ocierał wargi o jej wargi. Otworzyła usta, a on wykorzystał to w pełni i odkrywał w nich słodkie sekrety. Janet przywarła do niego, wbijając paznokcie w jego marynarkę, ugniatając mięśnie. Jego siła tak samo uderzała do głowy jak jego smak.

Uwolnił jej usta, i dalej całował szyję i okolice ucha. Fale zalewały ją, wciąż i wciąż, aż nie mogła trzymać się na nogach. Pragnęła go tak bardzo, aż do bólu. Musiała położyć temu kres, zanim oboje przestaną myśleć.

Odepchnęła go. Puścił ją, ale się nie odsunął. Ken zdał sobie sprawę, że bardziej potrzebna była rozmowa niż seks, chociaż tego drugiego oboje pragnęli. Podszedł do barku i nalał sobie brandy.

- Dobrze. Porozmawiajmy.

Janet usiadła na krześle i obserwowała jak pociąga łyk i przesuwa rękę po włosach. Sterczały trochę z tyłu i stłumiła w sobie ochotę, by je przyczesać. Odwróciła głowę, patrzenie na niego nie przynosiło jej nic dobrego, poza chaosem w głowie.

- Mamy kontrakt - zaczęła. - Umowę handlową, która w naszym przypadku zawiera również małżeństwo. Ale nieprawdziwe małżeństwo. Nawet się nie znaliśmy przed ślubem.

- To stare dzieje, Janet. Oboje znaliśmy zasady, zanim się spotkaliśmy. Ale spotkaliśmy się. Kochaliśmy się. Zaczynamy się angażować - potrząsnął głową.

- Nie zaprzeczaj. Tak jest i dobrze o tym wiesz. Chciałbym wiedzieć, czemu nie chcesz pielęgnować tej miłości. Czemu ciągle psujesz to, co oboje czujemy?

Janet westchnęła, bo słowa jego równocześnie mroziły i parzyły.

- Nie pozwoliłeś mi skoczyć. Chciałam wytłumaczyć dlaczego tak się czuję.



Nie wydaje mi się, bym psuła nasze stosunki. Przecież nie wiem, czy to co czujesz jest prawdziwe, czy tylko dyktowane chęcią zagarnięcia akcji.

- Znowu wracamy do tego samego.

- Nigdy się od tego nie oddaliśmy. O to właśnie mi chodzi. Te akcje zawsze istnieją i stoją pomiędzy nami. I przykro mi, ale nie mogę o tym zapomnieć.

- A gdyby nie te akcje, to co wtedy?

- Moglibyśmy postępować spontanicznie – odpowiedziała smutno.

Ken podszedł do niej, po drodze stawiając kieliszek brandy na stoliku.

- Więc przepisuj je na mnie.

- Co?

- Przecież słyszysz. Przepisz na mnie akcje, a ja podpiszę zobowiązanie, że sam cię spłacę, kiedy tylko będziemy mieli gotówkę.

Janet patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy rzeczywiście uważał, że jest na tyle głupia, by zrezygnować z ważnego atutu w tej dziwnej grze?

- Nie mogłabym tego zrobić, Ken i ty dobrze o tym wiesz.

- Czemu nie? To rozwiązałoby wszystkie nasze problemy.

- To rozwiązałoby twoje problemy. O to ci chodzi.

- Boisz się, że cię oszukam?

Janet popatrzyła na niego uważnie.

- Gdyby chodziło tylko o mnie, Kenie Radnor, nie prowadzilibyśmy tej idiotycznej rozmowy. Nie zdajesz sobie sprawy lub jesteś zbyt gruboskórny, by zrozumieć, że ja nie potrzebuję twoich pieniędzy. Dam sobie radę. Ale obiecałam coś J. D. i jestem odpowiedzialna za Petera. To także jego pieniądze. I nic na nikogo nie przepiszę, zanim on nie zostanie zabezpieczony.

Odwróciła się i skierowała w stronę sypialni. Jego głos zatrzymał ją w drzwiach.

- To co mówisz oznacza, że mi nie ufasz.

- Nie ufam żadnemu z was.

- Ale mnie w szczególności, prawda?

Janet wzruszyła ramionami i postanowiła zignorować jego spojrzenie.

- Tak.

Ken ruszył w kierunku drzwi, zdecydowany na spędzenie nocy w pokojach Briana. Nacisnął klamkę, a w ciszy pokoju zabrzmiało to bardzo głośno. Janet stała nadal w drzwiach, śledząc wzrokiem każdy jego ruch. Była i zdecydowana, i bezradna zarazem. Nareszcie wiedziała na czym stoi.

- Więc będziemy coś musieli na to poradzić, prawda, Janet?

Otworzył drzwi i wyszedł.

Wygrała. Przedstawiła swoje racje i nie poddała się. Była silna i zdecydowana, zwięzła i dokładna. Była samowystarczalna i nie potrzebowała jego lub kogokolwiek innego.

Janet weszła do pokoju i usiadła na łóżku. Przejechała ręką po kołdrze i położyła się patrząc w sufit.

Więc czemu nie była zachwycona? Dlaczego czuła się samotna i porzucona? I czemu spała w tym wielkim łóżku sama, ze swoją samowystarczalnością, co nie było nawet w części tak dobre jak spanie razem z nim?

Obudziło ją pukanie do drzwi. Zegar na stoliku nocnym wskazywał dopiero siódmą piętnaście - za wcześnie na pokojówkę. Pukanie nie ustawało. Szybko narzuciła na siebie ciemnoróżowy szlafrok. Otworzyła drzwi i zobaczyła Kena opartego o ścianę, z marynarką przewieszoną przez ramię, zarzuconym na szyję krawatem i do połowy zapiętą koszulą. Wystające przez otwartą koszulę włosy na piersiach przyciągały wzrok. Janet odwróciła głowę.

- Dlaczego nie jesteś ubrana?

- Ubrana?

- Tak, Janet, no wiesz, rzeczy na człowieku - no, ubrać się.

Otarł się o nią, wszedł i zatrzymał się na środku pokoju.

- Czy gdzieś idziemy? - zapytała.

- Do biura. Dzisiaj jest pierwszy dzień twojej pracy. Zapomniałaś?

- Nie, nie zapomniałam. Po prostu myślałam, no po wczorajszej rozmowie, że ty i ja...

- To co dzieje się pomiędzy nami nie ma wpływu na interesy. Myślałem, że to jest jasne.

- Tak powiedziałeś, ale...

- Mówię, to co myślę. Pewnego dnia w to uwierzysz.

Nie wiedziała co odpowiedzieć. Był tak zdecydowany, opanowany i urzędowy. Jak to miała rozumieć? Tak dobrze było napawać się nim choć przez chwilę i przez moment pozwoliła sobie na tę rozkosz. Na chwilę zamknęła oczy, by otrzeźwieć. Kiedy znów je otworzyła, spotkała jego spojrzenie, które w ciągu sekundy pytało i dawało odpowiedź.

- Ubierz się - powiedział miękko, a w głosie zawarty był żal, jakby to była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

Przeszła obok niego, zahaczając szlafrokiem o jego nogę. Ken zamknął oczy. W jej wzroku widział pragnienie. Czuł jak to uczucie targnęło jego ciałem. Dlaczego ona z nim walczy? Dlaczego nie może przepisać na niego tych przeklętych akcji - uwalniając ich i umożliwiając rozkwit uczucia między nimi. Musiał ją przekonać i dać jej dowód, że takie podejście jest właściwe. Musiała zacząć mu ufać, pragnąć go, kochać go, tak jak on ją kochał. Nienawidził uczucia bezsilności.

Zszedł na dół i dokończył ubierania przed lustrem w hallu, a potem wrócił do jadalni na filiżankę kawy. Janet weszła chwilę później. Zachwycał się przemianą, jaka w niej zaszła - z zaspanego rozczochańca w surową urzędniczkę. Ubrana była w perłowszary kostium i jaskraworóżową bluzkę. Kostium skrojony był znakomicie, i w żadnym razie nie był podniecający, ale on miał bujną wyobraźnię i wiedział co kryje się pod ubraniem. Obserwował, jak nalala sobie kawy i wzięła słodką bułeczkę. Siedziała naprzeciw niego, jedząc śniadanie; oczy miała spuszczone; była spokojna, chłodna i zamknięta w sobie.

Jednak on znał ją dobrze. Mała żyłka na jej szyi żyła własnym życiem. Pamiętał, jak ją całował, zbliżając się do ucha. Pamięta jak smakowała, jak była miękka i jak dawała mu znać, że jej krew pulsuje w jednym rytmie z jego krwią.

Janet spojrzała na niego - i zobaczyła, że się głupio uśmiecha - zastanawiała się co takiego zobaczył. Podniosła rękę i dotknęła szyi, czując się dziwnie pod wpływem jego wzroku. Denerwował ją, a nie wiedziała dlaczego. Uśmiech stał się wymuszony, poczuła rumieniec na policzkach.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

Nie miała odwagi na zalotne: na co? Skinęła tylko głową.

Wkrótce potem pojawili się w kompleksie biurowym. Wylewne powitanie recepcjonistki było przygrywką do tego, co miało nastąpić. Kiedy szła z Kenem korytarzem, z różnych pokoi wychodzili mężczyźni i kobiety, i życzyli im wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. Ken prowadził ją szybko dalej, nie będąc przy tym nieuprzejmym; wprowadził ją do swego biura na końcu korytarza.

Podszedł do biurka i zaczął sprawdzać pocztę, podczas gdy Janet lustrowała pokój. Był duży, wystarczająco duży, by mogła się w nim odbyć konferencja. Wystrój musiał być wykonany przez zawodowego dekoratora wnętrz, który jednakowoż nigdy nie spotkał człowieka, dla którego to robił. Szklano-metalowe biurko i metalowo-skórzane fotele, były typowo męskie, ale nie pasowały do Kena. Tak samo było z paprociami porozstawianymi po całym pokoju. Powstrzymała się od poproszenia go o zgodę, by zmienić ten pokój – przypomniała sobie, że jej już tu nie będzie, gdy nadejdą nowe meble.

Brian wszedł do pokoju nie zapowiedziany.

- Dzień dobry. Przyszedłem po Janet – uśmiechnął się do niej. – Gotowa do pracy?

- Tak, proszę pana – odpowiedziała, spoglądając na Kena.

Ken odłożył kopertę, którą właśnie trzymał w dłoni i wpatrywał się w nią. Zawahał się zanim zrobił krok w jej kierunku. Przez chwilę wyglądało, jakby chciał ją pocałować.

Janet pochyliła się do przodu, pragnąc tego.

Zamiast tego, jakby po namyśle, cofnął się.

- Życze szczęścia – powiedział, gdy Brian wyprowadzał ją z pokoju. – Będę w moim biurze, gdybyś czegoś potrzebowała.

Skinęła głową i poszła za Brianem. Tego, czego potrzebowała nie można było dostać w biurze.

Nigdy w swoim życiu Janet nie była tak zajęta. Dzień minął w zawrotnym tempie. Ona i Brian nie byli w stanie wyrwać się na obiad. Kiedy skończyli, już było ciemno, po szóstej, i Brian popędził nie wiadomo dokąd, zostawiając ją

samą. Zamknęła wielką księgę i zgasiła światło przy biurku; pokręciła głową w obie strony, żeby pozbyć się skurczy. Była wykończona, ale i zachwycona. Praca w biurze była tak różna od pracy ze studentami. Tutaj wszędzie wyczuwalny był pośpiech. Kręciło jej się w głowie od przeróżnych problemów, z jakimi ludzie przybiegali do Briana. Nie była pewna czy da sobie z tym wszystkim radę, ale bardzo chciała spróbować.

Odświeżyła się nieco w prywatnej łazience Briana i ruszyła przez labirynt korytarzy w poszukiwaniu Kena. Znalazła go pochylonego nad biurkiem, całkowicie pochłoniętego jakimiś papierami. Nie zauważył jej wejścia, więc wykorzystwała ten czas, by mu się przyjrzeć. Sam jego widok sprawił, że krew zaczęła w niej krążyć szybciej. Ciekawa była, czy kiedykolwiek się na niego uodporni.

Mimo całego nawału pracy zdołała pomyśleć o tym, co Ken powiedział poprzedniego dnia wieczorem. Być może miał rację, być może niszczyła ich stosunki. Chciała to z nim przedyskutować bez udziału rodziny.

Wyczuwając czyjąś obecność, Ken podniósł głowę. Świadomość, że ona jest w pobliżu przez cały dzień, powodowała, że myślał o niej często. Zamiast przeszkadzać mu, uspokajało go to. Ponaglało do pracy tak, by mógł spędzić z nią więcej czasu.

Janet uśmiechnęła się, widząc jak twarz mu się rozpręża. Cieszyła ją świadomość, że miała na niego równie silny wpływ, jak on na nią. Wiedziała, że decyzja o daniu szansy rodzącej się miłości była ryzykowna. Jej uczucia były niezmiernie kruche. Ale alternatywa – bycie bez niego – była jeszcze gorsza.

– Czy mogę ci postawić kolację, kolego? – zażartowała.

Ken odchylił się do tyłu w bujanym fotelu. Janet oparła się o futrynę, flirtując z nim. Był odurzony i zbyt szczęśliwy, by zastanawiać się nad jej dobrym humorem. Poddał się temu, a jej widok i głos cieszyły jego zmysły.

– Chodź tutaj i przedyskutujmy to.

Janet usłyszała namiętność w jego głosie i poruszyła się wolno. Prowadziła ją własna wola i wabiący głos Kena. Kiedy stanęła przed nim, ujął ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

- To było niebo i piekło wiedzieć, że przez cały dzień byłaś tak blisko - powiedział, lustrując jej twarz.

- Wiem.

- Czy aby tak? Zastanawiam się nad tym.

Janet dotknęła jego twarzy, delikatnie obrysowując jego czoło palcem. Był ciepły i zachęcający. Pokonała chęć, by zanurzyć obie ręce w jego włosach.

- Nie rób tego - wyszeptwała.

- Czego?

- Zastanawiania.

Pochyliła głowę i przycisnęła usta do jego warg. Trzymała go za ramiona, kiedy pierwsze drżenie przeszło jej ciało. Jego zapach i smak łączyły się i powodowały w niej zawrót głowy, i zalew emocji.

Ken otoczył ją ramionami. Języki ich zetknęły się, wytrącając ich oboje z równowagi. Wygięła się na jego kolanach, by przywrzeć bliżej, a reakcja jego ciała była tak silna, że prawie ją upuścił.

- Och, kochanie. Tak bardzo cię pragnę.

Masował jej plecy, silnymi dłońmi, a ruchy te przybliżały ją jeszcze bardziej, kiedy jego wargi ślizgały się po jej szyi.

Była podatna na jego dotyk; czuł jak jej ciało unoszone jest pożądaniem. Coś prymitywne podpowiadało mu, by położyć ją na biurku i posiąść - teraz, kiedy była taka miękka i chętna.

Daleki odgłos odkurzacza uprzytomnił im, gdzie się znajdują. Janet stała już na nogach zanim zdała sobie sprawę, że przestał ją całować. Wzrok miała wciąż przyćmiony pożądaniem.

- Sprzątaczkę - wyjaśnił.

- Ach - wymruczała.

Co się z nią działo? Za każdym razem, kiedy ją dotykał i całował - załamywała się. Wyglądało na to, że wystarczy, żeby skinął palcem i ruszała biegiem.

- Jedźmy do domu - zasugerował.

Jeśli pojedę do domu, pomyślała, to w pięć minut po przekroczeniu progu

znajdę się w łóżku. Chciała spędzić z nim trochę czasu. Rozmawiając.

Janet potrząsnęła głową.

- Nie. Jeszcze nie teraz. Postawię ci kolację.
- Pod jednym warunkiem.
- Jakim?
- Ja wybiorę deser.

## 10

Restauracja była mała, ciemna i nastrojowa. Cicha muzyka napływała z tarasu. Stoliki były okrągłe i niewielkie, dotykali się kolanami pod stołem, a na stole trzymali się za ręce. Janet zapamiętała, by podziękować Brianowi za zasugerowanie tej restauracji. Była szczęśliwa i upojona zarówno winem, jak i towarzystwem.

- Jak minął dzień? - zapytał Ken. - Przepraszam, że nie mogłem się tobą zająć, ale pierwszy dzień w biurze po podróży zawsze jest okropny.

- Całkiem nieźle. Brian świetnie się mną zajął. Muszę jednak przyznać, że nie miałam pojęcia jak ogromnie interesująca jest wasza praca. Długie godziny zajmowaliśmy się tylko programem. Te wszystkie specyfikacje. Nigdy ich nie zapamiętam!

- Nie będziesz musiała. Będzie ci potrzebna wiedza w zakresie dotyczącym tylko tego, co należy robić na bieżąco. Personel biura świetnie zna zakres swoich obowiązków i oni zajmą się stroną techniczną. Jesteś potrzebna, by dyrygować tym wszystkim, utrzymać porządek i pilnować, żeby wszyscy byli zadowoleni.

- Brian musiał dziś rozwiązać wiele osobistych problemów. Byłam zdziwiona, że ludzie zwracają się szefowi.

Pociągnęła łyk wina i wzięła kartę od kelnera.

- To jest przedsiębiorstwo będące w posiadaniu rodziny od lat. I tak samo jest z tymi ludźmi. Niektórzy są z nami od lat trzydziestu. Robimy wszystko, aby

czuli się częścią całości.

Przez małą chwilę Janet zazdrościła mu tej pewności.

- Szczęśliwy jesteś, że wyrosłeś wśród tego wszystkiego.
- Wiem o tym. To jest cały system zabezpieczający.

Pochyliła się do przodu, kładąc ręce na stole.

- Opowiedz mi o tym.

Ken przyjrzał się jej twarzy. Tak bardzo chciał się przed nią otworzyć, opowiedzieć jej o swoim życiu, celach i marzeniach. Zastanawiał się tylko, czy naprawdę chciała tego słuchać.

- Wyrośliśmy wśród bardzo dziwnych zasad. Nasi rodzice nauczyli nas polegania na sobie nawzajem. Nauczyliśmy się, że więzy rodzinne są jedynymi, które nie mogą być zerwane.

- I chyba w to wierzysz.

- Owszem - odpowiedział. To się wielokrotnie sprawdziło. Inni przychodzą i odchodzą. Rodzina jest jedyną stałą w życiu. W każdym razie w moim.

- A twoja pierwsza żona?

Ken zaśmiał się głośno.

- Marcia? Nie, stałość nie jest słowem, które do niej pasuje. Chyba, że stałe narzekanie. Nigdy nie było dość dla Marcii.

- Jesteś chyba zgorzkniały.

- Myślisz? Nie o to mi chodziło. Dała mi ważną nauczkę dostatecznie wcześnie, bym mógł wyciągnąć wnioski. Ślub z nią był moim jedynym spontanicznym czynem. Zapłaciłem za to - finansowo i emocjonalnie. Dzięki temu jestem lepszym człowiekiem - znów spowaźniał. - Ale to było przed dwunastu laty, Janet. Rzadko, o ile w ogóle, myślę o tym etapie mojego życia.

- Czy w takim razie nie było nikogo innego? - zapytała, zdziwiona swoim zainteresowaniem.

- Chodzi ci o romantyczne związki?

- Tak, no wiesz, o dziewczyny.

Ken potrząsnął głową.

- Mam wiele przyjaciół wśród kobiet. Z niektórymi jestem w bardzo zażyłych



stosunkach, z innymi w mniej, ale by odpowiedzieć na twoje pytanie, nie, nie było żadnych poważniejszych więzi.

Do twojego pojawienia się, dodał w duchu.

– Ach.

Ken uśmiechnął się.

– Ach? Po prostu: ach? Żadnych komentarzy?

Janet zamachała dłońmi.

– Wydaje mi się po prostu dziwne, że mężczyzna taki jak ty nie miał w swoim życiu kobiety przez te wszystkie lata.

– Nie powiedziałem, że nie było kobiety. Mówiłem, że nic nie było na poważnie. To coś innego, Janet.

Spuściła oczy.

– Rozumiem. Twój kontakt z rodziną ci wystarczy. Nie potrzebujesz innego. Prawda?

Ta uwaga wzburzyła go. Nigdy tak o tym nie myślał, ale być może miała rację. Czy jego rodzina zaspokajała wszystkie jego potrzeby, oczywiście poza seksualną? Nie był pewien, czy podoba mu się taki obraz samego siebie.

– Nigdy tego nie powiedziałem. Nikt nie jest na tyle samowystarczalny. Ja też nie. Posiadanie bliskiej rodziny to jedna sprawa; dzielenie z kimś życia jest czymś innym – mówił pieszcząc jej policzek. – Dziel ze mną życie, powiedział w duchu.

Wyczytała z jego oczu więcej niż ze słów. Chciała wierzyć w to, co te oczy mówiły, ale bała się pomylić i dać się skrzywdzić. Znowu pozostać samą po tylu latach byłoby dla niej klęską.

Zaufanie było tak rzadką rzeczą, w wielu wypadkach rzadszą od miłości.

Ken odchylił się na krześle, tworząc pomiędzy nimi dystans.

– Czy uważasz, że mogłabyś się do nas przyłączyć?

Janet westchnęła odrzucając ponure myśli.

– Praca bardzo mi się podobała. Jest to dla mnie coś innego, coś nowego. Ale tak naprawdę to nie wiem, Ken. To tylko jeden dzień i jestem tym wszystkim przytłoczona. Obiecałam doktorowi Franklinowi, że wrócę, w każdym razie na

następny semestr, i nie chcę go rozczarować... – zawahała się zanim zaczęła mówić dalej.

– I? – podpowiedział.

– I żadne z nas nie wie, jak długo tu będę.

Ken przyjrzał się jej uważnie. Miała w stosunku do niego zastrzeżenia. Nie mógł się wyprzeć poważnych zamiarów wobec niej, wobec ich małżeństwa i prowadzenia wspólnego życia. Problemem było przekonanie jej o tych uczuciach. Ale jego podświadomość podpowiadała mu, że ona jeszcze nie była gotowa do uznania ich małżeństwa za prawdziwe. Było jej łatwiej udawać, że nic się nie stało. Więc niech tak będzie, nie będzie jej ponaglał. To nie w jego stylu. Były inne sposoby, by wejść w jej życie – prawie niezauważalnie – aż będzie tak zaangażowana, że nie będzie nawet myśleć o odejściu.

– Nie spiesz się z decyzją – powiedział nie zwracając uwagi na jej słowa. – Poczekaj i zobacz jak się wszystko ułoży.

Ken przywołał kelnera i złożył zamówienie. Podczas kolacji rozmawiali o ludziach, których tego dnia poznała w biurze. Ken opowiadał różne plotki. Śmiali się razem i żartowali, czując się ze sobą coraz lepiej.

Gdy Janet przysłuchiwała się jak Ken opowiadał o spotkaniu w biurze z okazji Bożego Narodzenia, zdała sobie sprawę, że byłby dobrym kumplem. Każdego dnia ujawniała się inna strona jego osobowości. Musiała przyznać, że podobało jej się to, co widziała. Nawet bardziej niż podobało.

Po kawie rozluźnili się i dobrze im było razem – tak jak innym nowożeńcom...

– Peter dzwonił wczoraj wieczorem – powiedziała Janet, przerywając ciszę.

– Jak mu idzie? – zapytał Ken.

– Szykuje się do wizyty u nas. Trochę się tym denerwuje, tak samo zresztą jak ja.

– Nie denerwuj się. Postanowimy co będziemy robić. Po wschodniej stronie rzeki mam dom. Możemy robić to na co będzie miał ochotę.

– To bardzo ładnie z twojej strony, ale nie musisz się nim zajmować.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę tego – skarcił ją. – Nie psuj zabawy. Dzieciak

był zamknięty w tym mauzoleum przez trzy miesiące. Daj mu odpocząć. Pokażemy mu miasto – potrząsną lekko jej ramieniem. – No, powiedz tak.

Nie można mu się było oprzeć, kiedy zaczynał być czarujący, więc kiedy wyszeptała: tak – na jej twarzy odbiła się cała głębia uczuć.

Ken aż wstrzymał oddech, kiedy zobaczył zmiany zachodzące w jej twarzy. W końcu udało mu się przedrzeć w głąb jej duszy. Trudno mu było kontrolować emocje, chociaż teraz to było ważniejsze niż kiedykolwiek. Pragnął jej, nie tylko fizycznie, choć Bóg jeden wiedział, że to aż bolało w środku. Chciał również jej serca, duszy, myśli. Zastanawiał się, jak to się stało. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Zatańczysz ze mną?

Janet skinęła głową, oczarowana wyrazem jego oczu i ciepłem dotyku. Wstali i przeszli kawałek w kierunku parkietu. Delikatnie kołysali się w rytm melodii.

Ken trzymał ją blisko, oparła mu głowę na piersi – czuła się bezpieczna i chciana, wdychała jego zapach. Tańczyli dalej w rytmie następnej melodii, nic nie mówiąc, by nie psuć nastroju. Delikatnie otarła się o niego.

– Przepraszam? Pan Radnor?

Ken zatrzymał się, odwrócił i zobaczył stojącego obok kelnera.

– Słucham?

– Telefon, proszę pana. Może pan odebrać przy wejściu.

– Kto wie, że tu jestem? – Ken zapytał Janet.

– Brian. On polecił tę restaurację.

– Zastanawiam się co się stało.

Janet odsunęła się od niego.

– Można się dowiedzieć tylko w jeden sposób – powiedziała wskazując drzwi.

Ken skinął głową.

– Zaraz wracam.

Janet wróciła do stolika i wypila łyk wina.

– Dzień dobry.

Podniosła głowę na dźwięk głosu i natychmiast rozpoznała Douga

Carmichaela.

- Pan Carmichael! Co za miła niespodzianka! Proszę się do nas przysiąść.

Doug nie usiadł tylko dalej stał nad nią.

- Chyba jednak nie, Janet. Czy mogę cię tak nazywać? Gdy przytaknęła kontynuował. - Nie przypuszczam, żeby to się spodobało twojemu mężowi. Chciałbym porozmawiać z tobą. Czy możemy zjeść razem obiad?

- Panie Carmichael...

- Doug.

- Doug... Zakładam, że ma pan na myśli obiad bez wiedzy mojego męża. I muszę powiedzieć, że jest to wykluczone.

- Jeżeli powiesz któremukolwiek z Radnorów - to nie pozwolą ci się ze mną spotkać. Naprawdę przez całe lata próbowałem doprowadzić do spotkania - bezskutecznie.

- Przede wszystkim - zaczęła Janet, - jeśli będę czuła potrzebę spotkania się z tobą, to zrobię to za ich zgodą lub bez niej. Ale prawdę mówiąc, nie wiem co mógłbyś powiedzieć, żeby mnie zainteresować.

- Mam propozycję dla Radnorów, która pomoże nie tylko im, ale tobie również. Nie wiesz o nich wielu rzeczy. Akurat teraz potrzebują kapitału. A ja mam ochotę zainwestować w Radnor Corporation. To rozwiązałoby wiele problemów i wyrównało dawne krzywdy.

- Jakie krzywdy?

- Zjedz ze mną obiad - powiedział z uśmiechem - a opowiem ci całą historię. Był przekonujący, a jego oferta udzielenia informacji na temat Radnorów była kusząca. Janet poczuła, że się waha.

- No, nie wiem. Doprawdy nie wiem co mogłabym zrobić.

- Jesteś wśród dyrektorów. Poświęć mi godzinę i wszystko ci wyjaśnię.

- Czemu nie usiądziesz. Przedyskutujemy to z Kenem. Właśnie wraca.

Ken podszedł do stolika.

- Czy uważasz to za dobry żart, Carmichael? - ręka Kena była zaciśnięta i stwierdzenie, że był wściekły wydawało się zbyt słabe.

- Musiałem porozmawiać z twoją młodą żoną bez twojego parasola

ochronnego.

- Czego chcesz? - rzucił Ken.

Carmichael wyprostował swą dużą postać i stanął twarzą w twarz z Kenem.

- Przez ostatnich pięć lat ciągle tego samego.

- Nikt nie jest tym zainteresowany, a już najmniej moja żona.

- Przywitałem się, a teraz powiem do widzenia - Doug odwrócił się do Janet.

- To wielka przyjemność spotkać się z panią, pani Radnor - pochylił się, ujął jej dłoń i pocałował. - Zadzwoń.

Doug odszedł z ironicznym wyrazem twarzy, który niezmiernie irytował Kena.

- Czego chciał?

- Czemu on cię tak denerwuje? Naprawdę jest niezmiernie czarujący.

- Jest tak czarujący jak słoń w składzie z porcelaną. Czego chciał od ciebie?

Janet nie spodobała się jego oczywista niechęć. Niepewna i skonfundowana, zagrała ostrożnie.

- Nic takiego. Po prostu chciał się przywitać.

- Więc wyobraź sobie, że nie było żadnego telefonu. Twój „czarujący” Doug lubi takie gierki. Zapamiętaj to.

Janet nie lubiła jak był arogancki, szczególnie w stosunku do niej. Nic złego się nie stało.

- Tak, proszę pana, postaram się pamiętać! - wstała i wzięła torebkę. - Wydaje mi się, że wieczór został oficjalnie zakończony.

Opuściła restaurację, pozostawiając Kenowi uregulowanie rachunku.

Do domu wracali w ciszy. Zarówno Janet, jak i Ken byli pogrążeni w myślach. Wszystko szło tak dobrze i nie mogła zrozumieć jak w ciągu kilku minut mogło się zepsuć. Co było takiego, co dotyczyło Douga, co tak wyprowadzało Kena z równowagi? Ken twierdził, że chodziło o udziały, a jednak Doug ani razu o nich nie wspomniał. Czy te akcje były tak ważne dla Kena, że przesłaniały wszystko inne w jego życiu? Nawet ją samą? Ciekawa była jaką „propozycję” miał Doug.

- Właściwie o co wam chodzi? - zapytała.

Ken nie odpowiedział od razu; zauważyła drżenie jego szczęk. Cokolwiek to było - korzenie tkwiły głęboko. Kiedy pomyślała, że nie zamierza odpowiedzieć - odezwał się.

- Sprawa pomiędzy mną a Dougiem Carmichaelem ma długą historię. Chodziliśmy razem do szkoły.

- A od czego się to wszystko zaczęło?

Ken powiedział o tym co wydarzyło się w klubie, kiedy byli nastolatkami.

- I od tego dnia było coraz gorzej, zawsze knuliśmy coś przeciw sobie.

- Wydaje mi się to dziecinne.

- Zgadza się. Tak było - skończyło się pięć lat temu.

- Kiedy umarł twój ojciec?

- Tak. Tata pracował przez całe miesiące, aby korzystnie kupić przedsiębiorstwo - Bradford Ltd. każdą chwilę poświęcał tej sprawie. Chciał rozwinąć firmę i Bradford pasowało do jego planów. To był punkt kulminacyjny całej jego pracy.

- A co Doug ma z tym wspólnego?

- Wszystko. Podkupił nas. Kwota była tak mała, że byliśmy przekonani, że miał wśród nas szpiega. Musiał mieć. Nie mógł przejąć tego w ten sposób bez wewnętrznych przecieków. Mój ojciec nigdy nie pozbierał się po tym ciosie. Umarł w dwa tygodnie później.

- I winisz za to wszystko Douga.

- Tak. Zresztą tak jak i wszyscy. Najgorsze było nie to, że nas podkupił ale, że byliśmy szpiegowani. Nie mogliśmy niczego udowodnić - więc musieliśmy dać spokój. A mój ojciec umożliwił mu start. Bez Gila Radnora Doug Carmichael pracowałby prawdopodobnie w jakiejś fabryce, przez większość czasu pijany w trupa, jak jego ojciec. - Ken skreślił na podjazd i zatrzymał się przed domem - i ojciec otrzymał takie podziękowanie. Cios w plecy w chwili, kiedy mógł osiągnąć wszystko.

- Tak, rozumiem co czujesz - powiedziała Janet. - Ale minęło pięć lat. Czy nie uważasz, że powinno mu się choć dać szansę, żeby się wytłumaczył?

- Wytłumaczył co? Jak to zrobił? Nie, dziękuję. Nie mam ochoty słuchać jego kłamstw. I ty nie powinnaś. Trzymaj się od niego z daleka. W tej sprawie nie będę dyskutował.

Janet zeszywniała pod wpływem jego autokratycznych poleceń, ale zrozumiała, że dla niego jest to więcej niż przykrość.

- Zastanowię się nad tym - powiedziała wysiadając z samochodu.

Ken zatrzasnął drzwiczki.

- Nie dyskutuj ze mną na ten temat. Tu nie ma ustępstw. Albo on, albo ja.

- A ty mnie nie strasz - powiedziała z gniewem. - To nie ma nic wspólnego ze mną.

- Jesteś moją żoną.

- Chwilowo.

Ta opowiedz zaskoczyła Kena. Janet pragnęła cofnąć to słowo. Gdy tylko je wypowiedziała. Wiedziała, że źle zrobiła, ale było za późno. Odszedł od samochodu, odwracając się do niej plecami; wszedł po schodach, otworzył drzwi frontowe, za którymi zniknął.

Janet objęła się rękoma, chcąc odpędzić chłód nocy.

- To tyle w sprawie „deseru” - powiedziała w ciemną pustkę nocy.

Janet weszła do pokoi, które zajmowała z Kenem, i od razu wiedziała, że go tam nie ma. Zakładała, że zamierzał spędzić noc u Briana. Oparła się o zamknięte drzwi i zamknęła oczy, krzywiąc się ze złości. Wiedziała, że mogła sobie lepiej poradzić, ale ta myśl przyniosła jej niewielką ulgę.

Coś trzeba było zrobić. Przez cały dzień w głowie kłębiły jej się myśli o tym co przyniesie noc. Kiedy Ken pocałował ją w biurze, obietnica, że będzie coś jeszcze była jasna, a wzmocniła się w czasie kolacji. Powiedział, że interesy nie mają nic wspólnego z ich uczuciami. Ale jednak ignorował swe namiętności i pozwalał, by interesy wzięły górę. Ogarnął ją płomień niespełnienia.

Ponieważ nie miała żadnych doświadczeń w tłumieniu swych namiętności, czuła się jak dziecko, któremu odmówiono cukierka. Pragnęła go. To było takie jasne i proste.

I będzie go miała.

Janet odeszła od drzwi i zdecydowanym krokiem ruszyła do sypialni. Otworzyła szufladę komody i przeszukiwała jej zawartość. W końcu znalazła to, czego szukała. Uśmiechając się rzuciła na łóżko przezrzysty negliż i zaczęła się rozbierać. Jedwabny materiał zsunął się po jej ciele, gdy założyła go przez głowę. Delikatny brzoskwiniowy kolor dodawał uroku jej włosom. Wyjęła szpilki, by je rozpuścić. Potem poczesła włosy aż błyszcząły; lekko poprawiła makijaż i już była gotowa.

Janet zrobiła krok do tyłu, żeby przejrzeć się w wielkim lustrze. Twarz miała zaróżowioną, a włosy okalały jej twarz długimi falami. Ze względu na kolor nocna koszula wydawała się być przezroczysta, a stylizowana aplikacja na biuście była koloru ciała. Zawieszona na dwóch cieniutkich ramiączkach – koszulka ściśle przylegała do figury. Janet miała zastrzeżenia kupując ten negliż, ale teraz wiedziała po co to zrobiła.

Przez cały czas to właśnie planowała.

Zanim doszła do drzwi zastanowiła się przez chwilę, czy powinna założyć szlafrok, ale zdecydowała się tego nie robić. Otworzyła drzwi i wyszła do hallu. Powędrowała bosą korytarzem i za zakrętem dotarła do miejsca, gdzie – jak jej się wydawało – znajdowały się pokoje Briana. Tam zatrzymała się rozdygotana. Zamknęła oczy i zapukała.

– Ocho, dobry wieczór? Kogóż my tu mamy?

To był Brian, a ona była zupełnie nie przygotowana na spotkanie z nim. Stała z otwartymi ustami i usiłowała zobaczyć, kto znajduje się w pokoju.

– Czy kogoś szukasz, Janet? – żartował Brian. – Zastanówmy się kto to może być. Czy Eleanor? A więc Edmund? Nie? Więc ciekawe kto?

– Brian, proszę, czy Ken tu jest?

Oczy Briana zabłysły przewrotnie, ale powstrzymał się od uwag.

– Wejdz, jest pod prysznicem. Zawołam go.

Janet weszła do pokoju, przerażona tym, że dała się złapać Brianowi. Zakładała, że go nie będzie. Zawsze go nie było. Dlaczego właśnie dziś wcześniej wrócił do domu? Biła się z myślami, kiedy do pokoju wszedł Ken, wciąż jeszcze



mokry, w narzuconym granatowym płaszczu kąpielowym.

- Janet - przechylił głowę, susząc sobie ucho. - Czy coś się stało?

Widziała, że nadal jest zły, ale próbuje ukryć to ze względu na brata.

- Nie - powiedziała niezręcznie - nic się nie stało. Po prostu chciałam... no wiesz...

Ken spojrzał na nią uważnie i zauważył, co miała na sobie. Zbladł, a potem gwałtownie poczerwieniał. Spojrzał na Briana, który - zachwycony przedstawieniem - siedział rozparty na kanapie.

- No, Janet? Co takiego chciałaś? - zwrócił się do żony z ogniem w oczach.

- Porozmawiać. Chciałam z tobą porozmawiać.

- Wydaje mi się, że powiedziałaś już dosyć.

- Ja...

Ken i Janet spojrzeli na Briana.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi - słowa Briana brzmiały niewinnie.

Ken chwycił ją za ramię i ruszył do drzwi.

- Chodź.

Poprowadził ją korytarzem, udając, że nie słyszy parsknięcia Briana. Dotarli do apartamentu. Ken zamknął za nimi drzwi i oparł się o framugę.

- O co ci tym razem chodzi, Janet?

Odeszła od niego, zdenerwowana, i odezwała się dopiero, kiedy oddzieleni byli sofą

- Powiedziałaś ci już.

- Ach, tak! Chciałaś porozmawiać i dlatego paradujesz przed moim bratem półnaga.

- Wcale nie paradowałam. I nie jestem półnaga.

- Nie? Więc co to ma być ta... ta...

- Ken, proszę, nie rób tego, nie niszcz...

Podszedł do niej, zatrzymał się, a wzrok miał już łagodniejszy.

- Nie niszcz - czego? - zapytał cicho.

Popatrzyła na niego.

- Wszystkiego.

Ken pokonał dzielącą ich przestrzeń i zagarnął ją w ramiona. Pocałował. Usta miała miękkie, ciepłe, a ciało tak zapraszające. Położył ręce na jej pośladkach i przyciągnął ją bliżej, podczas gdy nadal całował jej usta.

Ale oderwał się, choć ciało było gotowe – w głowie miał zamęt. Powiedziała „chwilowo”. Czy chciała powiedzieć, że pragnęła go czysto fizycznie, bez żadnego zaangażowania?

– Kobieto – powiedział jej do ucha – czego właściwie chcesz ode mnie?

Janet lekko przejechała paznokciami po jego podbródku, po szyi, potem wsunęła rękę pod płaszcz kąpielowy i pogłaskała włosy na piersiach. Tego właśnie chciała, ale nie tylko tego, więcej, wszystkiego co mógł jej dać.

Stała na palcach, przeciągnęła językiem po jego uchu i wyszeptwała odpowiedź.

– Deseru.

Ken zamarł. Czują bicie jego serca pod dłonią i wiedziała, że potrzeba chwili, by jej prośba przedarła się przez chmurę pożądania. Kiedy w końcu spojrzął na nią, oczy miał dzikie, zupełnie jak u prymitywnego samca.

Wszystkie pytania i rozsądne myśli ulotniły mu się z głowy. Kiedy wziął ją na ręce i niósł w kierunku sypialni dźwięk, jaki wydał był prawie okrutny. Wyraz jej oczu zapowiadał mającą nadejść rozkosz. Ken zatapiał się w jej oczach, jej spojrzenie przyciągało go i przyprawiało o zawrót głowy. Położył ją delikatnie na łóżku i usiadł, zachwycając się chwilą. Leżała spokojnie, jakby czekając, żeby zrobił pierwszy ruch. Nigdy nie był tak podniecony. Marzenia całego dnia miały się spełnić. Zdusił w sobie chęć pośpiechu. Chciał mieć jak najwięcej czasu i kochać się z nią powoli, z uczuciem, trwale. Chciał stworzyć wspomnienie.

Jakkolwiek niezwykle podobała mu się koszulka, musiała zostać zdjęta. Szybkim ruchem pomógł w pozbyciu się jej, a jego strój opadł zaraz potem. Położył się obok niej na łóżku, podparty na łokciu, podczas gdy znów zapoznawał się z jej ciałem. Zachwycił się bladością jej skóry. Nie rozmawiali, a księżyc obdarzał ich swym światłem. Nie musieli mówić, ciała dawały sobie radę same.

Janet była wyczulona na jego dotyk. Zupełnie jakby końcówki nerwowe zostały naelektryzowane. Wyciągnęła ręce, by czuć napiętą skórę jego ramion i pleców. Poznawali się nawzajem w ciemności, aż było tego za dużo i za mało.

Pocałował ją. Najpierw leciutko, potem głębiej, natrętniej, żądając od niej wszystkiego co miała do dania, a ona dawała chętnie. Jego usta i zęby bawiły ją, aż otworzyła dla niego usta, a on przyjął to zaproszenie z wdzięcznością. Jego język dotknął jej języka lekko, obiecując to, co miało nadejść. Przesunął usta w dół – na ten pulsujący punkt, potem niżej do rozkoszy jej piersi. Całował je, ssał najpierw jedną, potem drugą, gorącymi ustami. Ciało Janet kołysało się pod falą uczuć. Jęknęła cicho, kiedy całował jej podbrzusze, a potem gładką skórę ud. Nogi jej zeszytywniały, a potem znów leżała rozluźniona, kiedy pieścił gęste, złociste loki. Potem spojrzał w jej rozmodloną miłością twarz.

Wydawało jej się, że usłyszała coś o deserze zanim zatraciła się w odczuciach.

A potem nie słyszała już nic. Przeżywała coś takiego, że musiała zaciskać ręce na prześcieradle, by nie krzyknąć. Ale w końcu nie mogła się powstrzymać. Jej jęk rozpoczął się w zakamarkach duszy i narastał, aż stał się pełny i głośny. Przesuwała palce po jego włosach i ramionach, odpychając go i przyciągając równocześnie. I potem nagle wygięła się w łuk, tańcząc przy błyszczących światłach wypełniających jej głowę, i zacisnęła oczy próbując kontrolować spazmy rzucające jej ciałem.

Otworzyła oczy, by ujrzeć potarganego Kena, uśmiechającego się do niej. Był z siebie zadowolony – tak jak chyba powinien być, ale jeszcze nie skończyli.

Jeszcze nie na długo.

Długo później leżeli obok siebie, ledwo się dotykając. Ken założył ręce pod głowę i wpatrywał się w sufit. Uczucia do niej były głębokie, więc jej uwaga wywołała w nim pustkę. Chciał, by wiedziała co czuje, ale duma przeszkadzała mu w wyrażeniu tego.

Janet wyciągnęła rękę i pieściła jego tors. Stwierdzenie, że to co właśnie im się zdarzyło było piękne, nie było wystarczające. Byli jednością, i nic ani nikt

nie mogło zmienić tego faktu. Wiedziała, że nie wygra, próbując trzymać go na dystans. Było na to za późno od chwili, kiedy kochali się po raz pierwszy. Uczyła się tyle o sobie, o swojej namiętności, tak długo tłumionej, że była przerażona. I on ją przerażał. Czy rzeczywiście psuła wszystko między nimi?

Ken schwycił jej rękę i zatrzymał. Trzymał ją przez chwilę, potem wziął głęboki oddech i odwrócił się do niej. Ich oczy spotkały się w ciemnościach. Przyglądał się jej. Uśmiechnęła się, lecz on był poważny.

- Wiesz, myliłaś się - wyszeptał. - W tym nie ma nic chwilowego.

Dotknęła jego ust wargami.

- Wiem - powiedziała, kładąc się na nim. - Wiem.

## 11

Zastanawiała się, czy posypuje słusznie.

Janet siedziała w samochodzie na parkingu pubu Hary'ego. Było południe - i było to miejsce, które wyznaczył Doug Carmichael. Kiedy zadzwonił, najpierw nie miała zamiaru przyjść. Chociaż była ciekawa, nie chciała wbrew woli Kena spotkać się z jego rywalem. Ale Ken zmienił plany obiadowe, miał spotkanie z nowym bankierem, i była wolna. Czy Radnorowie mieli rzeczywiście takie kłopoty finansowe, jak twierdził Doug? Pod wpływem impulsu chwyciła torebkę i ruszyła do restauracji.

Ale kiedy tam dotarła, znów ogarnęły ją wątpliwości. Ken byłby wściekły, gdyby wiedział. Nie chciał rozmawiać o Dougu Carmichaelu. Po tym, co powiedział o ojcu miał wszelkie prawa, by nie lubić i nie ufać Dougowi - jeśli oczywiście to była prawda. Instykt jej podpowiadał, że Ken nie znał całej prawdy. A czy ona mogła się tego dowiedzieć?

Weekend z Peterem był bardzo udany. Przenocowali w domu Kena, byli w teatrze i na rozgrywkach hokejowych. W sobotę popołudniu Ken i Peter pozostawili ją na zakupach na Fifth Avenue, a sami po jechali do New Jersey na

mecz piłki nożnej. Wrócili zaprzyjaźnieni i była zadowolona, że Peter tak szybko znalazł wspólny język z innym mężczyzną.

A potem Radnorowie obchodzili ciche, rodzinne Święto Dziękczynienia. Ale ona i Ken – od momentu, kiedy spotkali Douga w restauracji – zawarli tylko rozejm. Nikt poza nią niczego nie zauważył. Ken był miły i grzeczny, i rzeczywiście starał się być w dobrych stosunkach z Peterem, ale pomiędzy nią a nim była ściana. Wiedziała, że usiłuje obronić się przed uczuciem do niej. Powodem była jej niefortunna uwaga, że ich małżeństwo jest tylko chwilowe. Bardzo chciała cofnąć czas i te słowa. Zepsuła wszystko i jakkolwiek się starała nie mogła odzyskać tego beztroskiego Kena, którego tak pokochała.

Coś trzeba było zrobić. Ale czy jej spotkanie z Carmichaelem nie było tylko dolewaniem oliwy do ognia? Westchnęła. Dokonała wyboru w chwili, kiedy wsiadła do samochodu. Czuła się zmuszona do spotkania z nim, aby poczuć się częścią tego co się działo – pomóc, jeśli będzie mogła, zakończyć tę wojnę. Zamknęła drzwiczki samochodu trochę za mocno i ruszyła do wejścia. Kelnerka zapytała ją o nazwisko, a potem natychmiast zaprowadziła do stolika w rogu sali.

- Dziękuję, że przyszedłś.

Doug wyglądał nieskazitelnie. Jego trzyczęściowy garnitur szyty był na miarę. Biała koszula i krawat w granatowo-szare paski dodawały uroku jego włosom i karnacji. W każdym calu wyglądał na dobrze prosperującego biznesmena – i sądząc po spojrzeniach kobiet w restauracji – również na atrakcyjnego mężczyznę.

- Muszę powiedzieć – kontynuował – że dziwię, że tu jesteś. Myślałem, że Radnor cię powstrzyma.

- Jest moim mężem, a nie właścicielem – powiedziała siadając na odsuniętym przez niego krześle. - Postępuję tak, jak uważam.

Nie dodała, że Ken o niczym nie ma pojęcia.

- Mam nadzieję, że to prawda, bo jesteś moją ostatnią szansą. Potrzebuje twojej pomocy, Janet.

- O co w tym wszystkim chodzi, Doug?

- Nie chodzi tak jak myślisz o akcje. Chociaż ze względu na te akcje możesz mi bardzo pomóc.

Janet otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale ją powstrzymał.

- Zanim cokolwiek powiesz, dowiedz się, że wiem o warunkach twojego małżeństwa. Pomimo to - a może właśnie dlatego - jesteś w wyjątkowej sytuacji. Daje ci to prawo głosu w zarządzie. I tu potrzebuję twojej pomocy.

- Jak dowiedziałeś się o warunkach małżeństwa?

Doug wzruszył ramionami.

- Plotki. Kiedy to usłyszałem, reszta była prosta. Przycisnąłem Paula Bradleya na weselu i podał mi szczegóły.

- Nie bardzo mi się to podoba, że jestem przedmiotem plotek.

- Nie przesadzaj - powiedział Doug z uśmiechem. - Plotka ma wielką siłę i jest ogromnie pomocna w sprawach biznesu.

- Ale plotki nie zawsze są prawdziwe.

- Zawsze jest w nich ziarenko prawdy. W każdym razie naprowadzają na właściwe tory.

- Więc może wyjaśnisz kilka plotek, jakie słyszałam o tobie.

Doug zaśmiał się.

- Strzelaj.

- Czy to prawda, że zdradziłeś ojca Kena?

Janet obserwowała, jak potężny Doug usiadł wygodnie. Marynarka rozchyliła mu się, ukazując masywną klatkę piersiową, ale robił to z wdziękiem, ruchy miał wypracowane, więc sprawiało to wrażenie nie wielkości, ale siły. Obserwował ją jakby była pod mikroskopem i widać było, że zastanawia się jak wiele może o sobie powiedzieć. Widziała, jak mruży oczy i podnosi lekko podbródek.

- Czy kiedykolwiek byłaś poza tym wszystkim, Janet?

Przypomniały jej się te wszystkie lata w sierocińcach i rodzinach zastępczych, gdzie czuła się samotna i niechciana.

- Owszem - odpowiedziała, patrząc mu w oczy.

- Więc wiesz, jak czułem się dorastając w tym mieście, gdzie królowali Radnorowie. Zawsze pchałem się ku czemuś - nie bardzo wiedząc ku czemu. Zanim skończyłem szkołę i założyłem własną firmę. Wtedy dopiero poczułem siłę władzy, byłem jednym z nich. To mi się podobało. I prawem młodości chciałem wyrównać wszystkie krzywdy - sięgnął po papierosa. - Można? - Kiedy skinęła głową, zapalił jednego i mówił dalej. - Chłopcy Radnorów byli pierwsi na mojej liście. Zawsze byli tacy protekcyjnalni, kiedy dorastałem. A w szczególności Ken. Muszę przyznać, że zawsze łączyła nas mieszanina miłości i nienawiści - wydmuchał kłęb dymu. - W każdym razie zgarnąłem kilka spraw Radnorom przed nosa. To nie zostało, delikatnie mówiąc, dobrze przyjęte, ale w każdym razie mnie zauważyli.

- Ken wspomniał o tym. Mówiłam mu, i powtórzę tobie - wydaje mi się to dość dziecinne.

- Bez wątpienia. Czyż nie wiesz, że mężczyźni są w rzeczywistości chłopcami, którzy zamiast o zabawki walczą o władzę i pieniądze?

- Ken jest irracjonalny we wszystkich sprawach, które ciebie dotyczą. To więcej niż zabawa.

- Ken, Brian i nawet Edmund są bardzo wybiórczy w ocenianiu spraw. Widzą tylko wyrządzone im zło. Uważają, że miałem coś wspólnego ze śmiercią ich ojca.

- A miałeś?

Doug zgasił papierosa.

- Nie. Gil Radnor był jedynym z całej rodziny, który traktował mnie jak istotę ludzką. Był moim mentorem, prawie ojcem, kimś, kogo považalem najbardziej. Pomógł mi na początku i pomagał potem. Przyznaję, że podkupiłem przedsiębiorstwo - Bradford Ltd., które miał od dawna na oku. Ale to było częścią planu i odbyło się za jego wiedzą. Wkrótce potem Gil miał atak serca i wszyscy mnie o to obwiniają. Uwierz mi, nie miałem z tym nic wspólnego.

- Ale Ken uważa, że miałeś.

Doug popatrzył na nią.

- Tak.

- A teraz myślisz, że chcesz wejść do zarządu.

- Owszem.

- I chcesz, żebym ci w tym pomogła.

- Tak.

- Dlaczego miałabym oszukać męża? Podaj mi choć jeden powód.

Janet przypatrywała mu się, kiedy pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole. Akurat pojawił się kelner i przyjął zamówienie.

- Nie traktuj tego jako oszustwo - zaczął Doug po odejściu kelnera. - W tej chwili Radnorom brakuje gotówki. Zainwestowali większość kapitału w nowe wyposażenie jednego z przedsiębiorstw. Ale tyle już wiesz, prawda? O czym możesz nie wiedzieć to to, że wkrótce będą musieli zapłacić znaczną sumę. Posiadam nadmiar kapitału i chcę kupić część Radnor Corporation. Zamierzam również włączyć w to Bradford. To jest w skrócie plan tego, w czym potrzebuję twojej pomocy.

- Chyba wiesz, że nie mogę tego dla ciebie zrobić. Edmund mało co ze mną rozmawia, a w tej chwili wiem o interesach tylko to, co dotyczy zarządzania biurem.

- Janet, jesteś pierwszą z rodziny Radnorów w ciągu ostatnich pięciu lat, która zgodziła się ze mną rozmawiać. Naprawdę masz wielką władzę w tej rodzinie. Jesteś w zarządzie. W każdej chwili możesz zwołać nadzwyczajne zebranie.

- Czy o to właśnie ci chodzi? O zwołanie zebrania?

- Tak.

- I co mam powiedzieć? - Janet potrzęsła głową. - Doug, nie ma możliwości przeprowadzenia tego. Nie jestem przygotowana, by dać sobie radę z czymś takim.

- Mam dla ciebie wszystko opracowane. Będziesz tylko musiała to zaprezentować. Nie musisz nawet mówić, że to pochodzi ode mnie - przerwał na chwilę. - To jest dobry interes. Dobry dla Radnorów, dobry dla mnie, a także dobry dla ciebie.

- Nie bardzo widzę, co ja mam z tego mieć.



- Nie? Ty będziesz wolna – jeśli tego zechcesz.

Jak ma powiedzieć temu mężczyźnie, że wcale nie chce być wolna, nie mówiąc mu o tym? Jej milczenie było jednak bardzo wymowne.

- A więc tak to wygląda! Kochasz Kena, prawda? – zaniepokoił się.

- Doug...

- Nie zaprzeczaj. Masz to wypisane na twarzy – teraz uśmiechnął się szeroko. – I tym lepiej. Czy Ken czuje to samo w stosunku do ciebie?

- Naprawdę nie widzę żadnego związku...

Doug wyprostował się na krześle.

- Owszem. I może uprościć wiele spraw. Gil byłby szczęśliwy. Zawsze chciał, żeby Ken się ustatkował.

- Wydaje mi się, że wiesz sporo na temat tego, czego chciał Gil Radnor – powiedziała Janet.

Doug usiadł wygodnie i obserwował ją, podczas gdy kelner podawał im obiad. Wydawało się jej, że przemilczał coś bardzo ważnego.

- Gil i ja byliśmy bardzo blisko. Mój ojciec był miejscowym opojem i gdyby Gil się mną nie zajął, nie wiem jak bym skończył. Nasze stosunki powodowały starcia z jego synami, ale nie powstrzymało go to. Zawsze znalazł sposób, żebym też mógł uczestniczyć w różnych sprawach, bez obrazy dla nich. Wiem, że chciałby, żeby ten interes się udał.

- To ty tak mówisz. Ale według Radnorów ich ojciec był bardzo stanowczy co do tego, żeby nikt spoza rodziny nie zasiadał w zarządzie. Jak to wytłumaczysz?

- Nie muszę tego tłumaczyć. Ta transakcja mówi sama za siebie. Byliby głupcami, gdyby ją odrzucili i wierz mi, jeżeli ja nie zostanę wspomniany, to pójdą na to.

Obiad jedli w milczeniu. Janet była pogrążona w myślach. Doug przedstawił kilka poważnych argumentów. Jeśli Radnorowie potrzebowali pieniędzy, to była to dla nich doskonała okazja do uzyskania solidnego inwestora. To znaczyło również, że mogliby ją spłacić. Jeśli ó nią chodziło, ta część była najbardziej kusząca. W momencie kiedy nie będzie spraw finansowych, ona i Ken będą mogli rozpocząć nowy związek oparty na uczuciu, a nie na pieniądzu.

- No i co Janet? - zapytał Doug przy kawie.

- Nie wiem. Muszę to przemyśleć.

Doug skinął głową.

- Zrób to, proszę.

Sięgnął za swoje krzesło i położył aktówkę na kolanach. Otworzył ją i podał jej tekturową teczkę.

- Chciałbym, żebyś to przejrzała. Tu jest wszystko dotyczące tej propozycji. To dobra transakcja, coś co chciałem zrobić już dawno. Gil również tego pragnął.

- Mówiłeś to już. Chciałabym, żeby było coś, co przekonałoby Kena.

Spojrzenie Douga powędrowało w kierunku okna restauracji. Wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Zapłacił rachunek.

Janet wstała, a on ujął ją za rękę.

- Dziękuję ci za przyjście. Pomyśl o tym co powiedziałem. To może być korzystne dla nas wszystkich.

Odprowadził ją na parking i pomógł wsiąść do samochodu.

- Oto moja wizytówka - powiedział.

- Jak tylko się zdecydujesz, zadzwoń. Nawet w czasie weekendu.

Janet roześmiała się głośno.

- Nie ma to jak małe ponaglenie, panie Carmichael.

Doug był dość taktowny, by wyglądać na zakłopotanego.

- Siła przyzwyczajenia - odpowiedział. - Nie spiesz się. Czekałem już tak długo, że parę tygodni niczego nie zmieni.

Zatrzasnął drzwiczki samochodu i pochylił się do niej, gdy opuściła szybę.

- Czy ty i Ken idziecie na spotkanie do country klubu z okazji Bożego Narodzenia?

Janet skinęła głową.

- Tak, mówiono mi, że Radnorowie sponsorują tę imprezę na cele dobroczynne. Zawsze mają tam stolik.

- Więc tam się zobaczymy. Może do tego czasu podejmiesz decyzję.

Janet spoglądała za nim jak odchodził. Z jakiś dziwnych powodów lubiła

Douga Carmichaela i ufała mu. On i Ken powinni być przyjaciółmi, a nie wrogami. Na siedzeniu obok leżał folder. Wpatrywała się w niego, pogrążona w myślach. Maleńka iskierka podniecenia zapłonęła w niej na myśl o zwołaniu zebrania i przedstawieniu tej propozycji. Czy mogła to zrobić? Nie była pewna, ale jeśli miało to zakończyć ten idiotyczny pojedynek obu mężczyzn – warto było spróbować.

## 12

Palce Janet dygotały. Cienutki drucik brylantowego kolczyka w żaden sposób nie chciał trafić w dziurkę w uchu. Wykręciła bardziej głowę w kierunku lustra, ale nadal nie widziała co robi. Ręce zaczęły jej się pocić, a nerwy odmawiały posłuszeństwa.

Od obiadu z Douglasem Carmichaeliem wielokrotnie powtarzała sobie w myślach jego słowa i towarzyszące im wątpliwości. Czy powinna się w to mieszać? To nie była jej sprawa, a jednak czuła się jakby była siłą wciągana w środek burzy. Czy jej wtrącanie się mogło uczynić coś dobrego? Tak uważał Douglas. Chciałaby być tego pewna. A jednak przepowiada sobie w myślach jak zaprezentuje tą ofertę podczas zebrania. Transakcja była, tak prosta jak powiedział Douglas. To była dobra, poważna i sensowna oferta. Nawet dla niej – z jej ograniczoną wiedzą – było to widoczne. Musiała w jakiś sposób zainteresować nią męską część rodu Radnorów, jeszcze przed zwołaniem zebrania. Nie miała jeszcze odwagi zwrócić się do Kena, a Edmund był wykluczony. W ten sposób jedyną jej nadzieją był Brian. Przez cały tydzień nie było go w mieście. Musiała dopaść go na wieczornym przyjęciu i zapewnić sobie jego poparcie.

To, chociaż być może słaby, był jej cały plan. Nie najlepszy, ale zanim wpadnie jej do głowy coś mądrzejszego – to musiało wystarczyć.

Spoglądała na odbicie Kena w lustrze, gdy poruszał się po sypialni za jej plecami. Był już ubrany w elegancką białą koszulę, z onyksowymi spinkami do

mankietów. W talii miał czarny satynowy pas, dopasowany do lampasów na spodniach. Czarna muszka była na miejscu, zamocowana idealnie na samym środku. Pozostawało włożyć marynarkę i był gotowy.

Doskonale gotowy, pomyślała odkładając kolczyk i przypudrowując lekko błyszczący nos. Wyglądał tak przystojnie w smokingu – jak reklama Bill Blass i tak bardzo chciała go dotknąć. Aż bolało.

Wolałaby, żeby krzyczał na nią, wściekał się; ta uprzejma obojętność była nie do zniesienia. Kochała go, ale powiedzenie mu tego teraz – nawet dla niej samej i zabrzmiałoby nieszczерze. Odwrócił się i oczy ich spotkały się w lustrze.

– Czy jesteś gotowa?

Janet odwróciła się od toaletki, i szlafrok rozchylił się ukazując kawałek nogi. Nie był to świadomy gest, a jednak nie zrobiła nic, żeby się zakryć. Ken patrzył przez chwilę, potem odwrócił wzrok.

Janet westchnęła.

– Prawie. Muszę tylko założyć suknię. – Odwróciła się z powrotem do lustra.

– I włożyć te cholerne kolczyki.

Podszedł tak cicho, że zobaczyła go dopiero, gdy jego odbicie wypełniło lustro.

– Mogę pomóc? – powiedział cicho.

Podniosła na niego oczy pełne pragnienia.

– Proszę.

Położyła mu kolczyki na wyciągniętej dłoni. Oglądał je przez chwilę, a potem uklęknął obok niej.

– Odwróć głowę.

Pochylił się nad nią i zaczął mocować kolczyk. Był tak blisko, że jego oddech muskał jej włosy. Jeśli poprzednio było jej gorąco, to było to niczym w porównaniu z żarem, który ogarnął ją teraz. Upłynęło dopiero kilka dni jak się kochali, a wydawało się, że minęły lata. Jej ciało pragnęło go, krew pulsowała szybciej. Jego palce na szyi i uchu były jak rozpalone żelazo.

– Już – powiedział.

Odwróciła głowę i ich oczy spotkały się. Janet czuła, że Ken chce ją

pocałować. Chciała tego. Dotknął jej policzka i odruchowo rozchyliła usta w oczekiwaniu. Ale zamiast pocałunku przekreślił jej głowę w drugą stronę.

- Gdzie jest drugi? - zapytał.

Rozczarowana, podała mu drugi brylant. Szybko i sprawnie skończył i wstał.

- Proszę. Zrobione, poczekam na ciebie w drugim pokoju.

- Dziękuję - powiedziała do oddalających się pleców.

Skarciła swoje odbicie. Głupia! Nie rzuci ci się do nóg tylko dlatego, że tego właśnie chcesz. Zaciśnęła usta i podniosła głowę. W porządku, panie Radnor, jeżeli trzeba cię przekonywać, to cię przekonam. Minęła epoka głupich zatargów, dla mnie i dla Douga Carmichaela.

Weszła do garderoby i wybrała suknię, którą kupiła na Fifth Avenue. Leżała doskonale. Obejrzała się w lustrze. Czarny welurowy stanik znakomicie podkreślał jej pełną pierś. Błyszcząca, stalowoniebieska, szyfonowa spódnica sięgała prawie do kostek, a czarne sandaiki na obcasie dodawały jej wzrostu. Włosy miała zgarnięte do góry i splecione, z misterną czarną zapinką w formie ozdoby.

Janet wciągnęła na lewą rękę czarną rękawiczkę sięgającą do łokcia. Zapięła delikatną brylantową bransoletkę zanim naciągnęła drugą rękawiczkę. Ostatni rzut oka - i była gotowa. Przerzuciła przez ramię futro z norek i ruszyła do drugiego pokoju, by spotkać się z Kenem.

- Jestem gotowa - powiedziała jego plecom, wchodząc do pokoju.

Ken odwrócił się i przez chwilę patrzył na nią w osłupieniu.

- Nigdzie nie pójdziesz w tej sukni.

Uniosła się jak rozdrażniony kot.

- A czegoż jej brakuje?

- Niczego - w tym pokoju. Ale nigdzie w tym nie wyjdiesz. Co ją w ogóle trzyma, na Boga?

- Ja.

- Właśnie tego się obawiałem. Poczekam aż się przebierzesz.

- Nie mam zamiaru.

- Nie pójdziesz ze mną tak ubrana.

- Więc pójde sama.

Janet ruszyła w kierunku drzwi.

- Janet... - powiedział ostrzegawczo.

Zatrzymała się.

- Słucham?

- Chyba masz coś innego w tej szafie?

Janet położyła rękę na biodrze. Zachwycał się jak w jednej chwili potrafiła zmienić się ze świętej naiwności we wściekłą kotkę. Nigdy nie wydawała mu się tak piękna jak teraz. Krew w nim szalała i pragnął tylko szarpnąć za suknię i uwolnić jej piersi. Dlaczego pragnął jej tym bardziej, im bardziej go denerwowała?

- Owszem, mam coś innego w szafie, ale nie zamierzam niczego zmieniać. Idę w tej sukni. Jest zupełnie przyzwoita, bardzo modna i kosztowała majątek. Wszyscy noszą suknie bez ramiączek, więc nie widzę powodu, dla którego ja bym nie mogła.

- Jesteś moją żoną - powiedział cicho.

Janet wzięła głęboki oddech, by pokonać łzy napływające jej do oczu.

- Naprawdę?

Było to pytanie naładowane znaczeniem i, póki co, nie miał gotowej odpowiedzi. Patrzył jej w oczy przez długą chwilę, ale nie odwrócił wzroku. Potrafił zauważyć przegraną, więc ujął ją za łokieć.

- Idziemy.

Jechali na przyjęcie w gniewnym milczeniu. Ken zdawał sobie sprawę, że był przykry, ale nie mógł się powstrzymać. Suknia, chociaż rzeczywiście nie chciał, by pokazywała się w niej publicznie, była tylko pretekstem dla tego, co narastało w nim przez cały tydzień. Nadal nie mógł pozbiierać się po jej niedelikatnej uwadze. Co więcej czuł się przy niej zupełnie bezsilny. Kochał ją, ale przyzwyczajony był otrzymywać to, co chciał i kiedy chciał. Z Janet nic nigdy nie szło gładko. Sprzeciwiała mu się i choć z jednej strony podziwiał jej

żywiolowość, to z drugiej strony nienawidził tego braku kontroli. Jej stosunek do Carmichaela był ewidentnym przykładem. Nigdy o tym nie wspominała, ale wiedział, że sprawa nie jest zakończona. Doug będzie dziś na przyjęciu. Czy będzie się z nią kontaktował? A jeśli tak, to czy ona będzie chętna?

Janet ssała wargę, pogrążona w rozmyślaniach. Zaraz po przyjeździe na miejsce musi złapać Briana. On w każdym razie powinien być rozsądny. Odwróciła głowę w kierunku Kena i obserwowała jego kamienny profil. Kocham cię, wyznała w myślach. Westchnęła i wyjrzała przez okno. Modliła się do Boga, by znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji i spowodować, by jej uwierzył.

Główna sala balowa klubu wypełniona była kobietami w jaskrawych toaletach, obwieszonych brylantami. Mężczyźni wyglądali dobrze w smokingach, nawet ci niezbyt okazałej postury. To był rzeczywiście wieczór galowy. Janet uśmiechnęła się szeroko i zauważyła, że nawet Ken złagodniał trochę pod wpływem tej odświeżonej atmosfery.

Olbrzymia choinka udekorowana była kukurydzą, żurawiną i światełkami w kształcie świeczek. Orkiestra grała stare przeboje i kilka par w starszym wieku tańczyło już na parkiecie. Janet została przedstawiona wielu osobom, jak również odnowiła znajomość z tymi, których poznała na weselu.

- Janet - powiedział Ken - przedstawiam ci Lloyda i Sarah Wooley. Lloyd jest naszym nowym bankierem w Pierwszym Banku Federalnym.

- Dobry wieczór - powiedziała Janet. - Miło mi państwa poznać.

Po krótkiej chwili ogólnej towarzyskiej pogawędki mężczyźni zaczęli mówić o interesach. Janet przytakiwała grzecznie, podczas gdy Sarah Wooley wylewała z siebie strumień plotek, i równocześnie rozglądała się po pokoju w poszukiwaniu Briana lub Douglasa, którzy mogliby ją od tego uwolnić.

- I prawdopodobnie nie poznała pani jeszcze Libby Marshall, jej mąż pracuje w ubezpieczeniach, powiedziała mi, że Lorraine Hutchins powiedziała jej, że...

Podczas tego gadania zaświtało jej w głowie. Plotki. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Czyż Doug nie mówił, że to bardzo silna broń? Może być także silnym narzędziem.

- Pani Wooley - przerwała Janet - pani mąż jest jednym z bankierów

**prowadzących sprawę mojej rodziny, prawda?**

**- Tak, owszem, to prawda. Jak już mówiłam.**

**- Więc on musi być tym, który zajmuje się naszym nowym nabytkiem - powiedziała Janet.**

**- Nabytkiem?**

**- Tak, nowym przedsiębiorstwem, które Radnor przejmuje. To, które wnosi nowy wspólnik. Pewna jestem, że słyszała pani, jak mąż o tym mówił. Przepływ gotówki, jest tak ogromny, że bank musi mieć teraz mnóstwo roboty.**

**- Och, na pewno tak. Czy powiedziała pani wspólnik? Nic nie pamiętam o nowym wspólniku. Wydawało mi się, że Radnor jest firmą rodzinną.**

**- Tak, to było dawniej. Ale ta nowa transakcja jest taka podniecająca, że bracia po prostu nie mogli z niej zrezygnować. Coś w rodzaju propozycji nie do odrzucenia.**

**- Nic o tym nie wiedziałam - oczy pani Wooley były wielkie jak spodki. - To wstyd, że Lloyd nic nie powiedział.**

**- O Boże - Janet zakryła usta ręką udając przerażenie.**

**- Mam nadzieję, że nie zdradziłam żadnej tajemnicy! Ken mnie zabije! Myślałam, że wszyscy wiedzą. Proszę nikomu nic nie mówić!**

**Pani Wooley poklepała Janet po ręce i uśmiechnęła się do niej.**

**- Proszę się nie martwić. Moje usta milczą. Nic nie słyszałam z tego, co pani mówiła!**

**- Jest pani taka miła - zapewniała Janet z uśmiechem.**

**- Proszę o tym nie myśleć - pani Wooley spojrzała ponad ramieniem Janet.**

**- O wilku mowa. Jest Libby Marshall. Jeśli pani wybaczy...**

**- Oczywiście - powiedziała Janet próbując z całej siły powstrzymać śmiech. No, to chyba załatwiło sprawę, pomyślała.**

**Zauważyła Briana, zamachała do niego i przeszła przez pokój, zostawiając Kena pogrążonego w rozmowie.**

**- Cześć Janet - powiedział Brian, kiedy wzięła go pod rękę. - Co za suknia!**

**- Nie zaczynaj!**

**- Co nie zaczynaj? Wygląda świetnie. Czy Kenowi się nie podoba?**



- Nawet bardzo, ale jak twierdzi, tylko w sypialni.

Brian zaśmiał się.

- Do twarzy mu z zazdrością.

Janet potrząsnęła głową.

- Muszę z tobą pomówić.

- O czym?

Zawahała się nie bardzo wiedząc jak zacząć.

- Zwrócił się do mnie ktoś z propozycją niezwykle opłacalną dla Radnor Corporation. To oznaczałoby wielką sumę pieniędzy, jak również nowy nabytek. Zainteresowany?

- Czy wyglądam na głupka? Oczywiście. Kto złożył taką ofertę?

Janet zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Douglas Carmichael.

- Daj sobie spokój. Janet! Wiesz co myślimy o Carmichaelu!

- Brian, proszę, zastanów się. Pozwól, że ci wyjaśnię co miał do powiedzenia i do zaoferowania. Chyba zgodzisz się ze mną, że już dość rozdrapywania ran. To są interesy. I wydaje mi się, że wasz ojciec chciałby tego.

- Jak na tak krótki okres czasu dużo o nas wiesz, Janet.

- Uczę się. Czy dasz mi szansę?

- Poszukajmy stolika.

Podeszli do mniej zatłoczonego kąta pokoju i usiedli. Janet przedstawiła propozycję Douglasa, jak również połączenie z Bradford. Brian obserwował ją uważnie i Janet zdała sobie sprawę, że w głowie ma nie tylko rozrywki i przyjemności. Jak pozostali bracia Radnorowie miał bystry umysł.

- Więc widzisz - zakończyła - to rozwiązałyby wiele problemów przedsiębiorstwa. Poza tym to więcej, niż podwoi wasz potencjał w tylko jednym ruchu.

- To co mówisz ma sens. Janet, muszę ci to przyznać. Mogę się nawet zgodzić z tobą, że właśnie czegoś takiego potrzebujemy, ale Doug Carmichael będzie trudny do przełknięcia.

- Więc załatwmy sprawę zanim włączymy w to człowieka.

- Chcesz nie mówić Edmundowi i Kenowi kto się za tym kryje?

Janet skinęła głową.

- Wszystko w swoim czasie. Pomożesz mi?

Brian uśmiechnął się.

- A co w tym jest dla ciebie? Może małżeństwo.

Brian ujął jej dłoń i uściskał.

- W takim razie masz moje poparcie. Więcej jest spraw w życiu niż dawne krzywdy. Zrobię co będę mógł.

Janet uściskała go.

- Jesteś najlepszy.

Właśnie mieli się rozstać, kiedy Brian chwycił ją za ramię.

- Ty też, Janet - pocałował ją w policzek. - Szczęściarz z Kena.

Janet uśmiechnęła się, gdy odchodził, a potem poszła szukać Kena. Dotknęła jego ramienia, by wiedział, że wróciła. Instynktownie otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Oparła o niego głowę i kiedy spojrzał na nią. Zauważył w jej oczach rozmarzenie. Bardziej niż czegokolwiek pragnął, by zniknęła bariera między nimi.

- Zatańczysz ze mną? - zapytał.

Skinęła głową, więc poszli na parkiet. Ken otoczył ją ramieniem, a ona podała mu rękę. Tańczyli, nic nie mówiąc, w rytmie ballady. Wzrok Kena błądził po dekolcie Janet, a potem powrócił do jej twarzy. Spojrzeli na siebie. Ogień, który zawsze tlił się pod powierzchnią wybuchł natychmiast.

- Wracajmy do domu - powiedział.

- Dopiero co przyszliśmy.

- Wiem, ale chodźmy.

Przyciągnął ją bliżej i ciała ich poruszały się razem w rytmie muzyki.

- Nie możemy teraz wyjść - powiedziała - i dobrze wiesz o tym.

- Więc pogódźmy się.

- Powiedziałeś, że mam okropną suknię.

- Nie jest okropna. Jest wspaniała. Tylko denerwuję się wiedząc, że ta mała rzecz - poruszył zamkiem błyskawicznym z tyłu sukni - jest wszystkim co

chroni cię przed całkowitą nagością.

Uderzyła go lekko w ramię zadowolona, że wraca mu dobry humor.

– Przestań. Siedzi mocno i nie zamierza spaść.

– Póki co – jego twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

Jak zawsze ta zmiana w jego nastroju rozbroiła ją zupełnie. Potrząsnęła głową i roześmiała się. W odpowiedzi przyciągnął ją bliżej.

– Kenneth – zagaił Edmund, klepiąc go w ramię. – Chodź na chwilę. Muszę z tobą pomówić.

– Nie teraz, Edmundzie. Czy nie widzisz, że tańczymy?

– Tańczcie później. Muszę z tobą pomówić.

Edmund chwycił Kena za ramię i pociągnął go razem z Janet w kierunku stolika.

– Właśnie rozmawiałem z Frankiem Marshallem. Gadał bez sensu, ale chodzi o to, że jesteśmy w trakcie jakiejś ważnej fuzji. Czy wiesz o czym on mówi?

Ken przez chwilę patrzył na brata.

– Fuzja? Jaka fuzja?

– Coś o nowym wspólniku, ogromnych sumach pieniędzy. Nie mam pojęcia.

– Od kogo to słyszał?

– Nie chciał powiedzieć. Więc ty też nie wiesz? – kiedy Ken zaprzeczył, Edmund mówił dalej. – Pogadam z Lloydem i dowiem się o co chodzi.

Edmund odszedł, a Ken zwrócił się w kierunku Janet i poprowadził ją z powrotem na parkiet.

– Ciekawe o co tu chodzi? – Janet wzruszyła ramionami. – Byłby to cud, gdyby to była prawda.

Janet przestała tańczyć.

– Co powiedziałaś?

Ken spojrzał na nią.

– Między nami mówiąc, kochanie – wyszeptał – przydałoby się nam trochę gotówki.

Janet uśmiechnęła się szeroko.

- Uważasz, że to zabawne? – Ken przechylił głowę, zdumiony jej reakcją.

- Nie! Oczywiście, że nie! – powiedziała z największą powagą, na jaką było ją stać.

Muzyka skończyła się i zeszli z parkietu. Janet był zachwycona jego reakcją na plotki. Edmund biegał między ludźmi, zbierając informacje. Widziała błysk w jego oczach i wiedziała, że jest ustrzelony. Być może miał szansę...

Do sali balowej wszedł Douglas Carmichael. Janet poczuła jak Ken zeszywniał i podążyła za jego wzrokiem w kierunku wchodzącego mężczyzny. Ken zrobił obrót i pociągnął ją w odwrotnym kierunku.

- Ken, proszę – Janet zatrzymała się i odsunęła od niego. – To jest takie dziecinne. Czy nie możemy być dla niego po prostu grzeczni?

- Proszę bardzo, Janet, bądź tak grzeczna jak chcesz. Wiem, że na pewno będziesz.

Odszedł. Janet westchnęła załamana niepowodzeniem. Przez kilka chwil myślała, że będzie dobrze...

- Cześć.

Ze zmartwionym wzrokiem odwróciła się do Douga.

- Witaj, Doug.

- Nie zwracaj sobie tym głowy – powiedział, wskazując na plecy odchodzącego Kena.

- Nie wiem, jak ty to znosisz.

Doug zaśmiał się.

- O, ja jestem przyzwyczajony. Ale wierzę w ciebie. Ty wszystko zmienisz.

- Nie licz tak bardzo na mnie. Nie mam pojęcia co robię!

- Podjęłaś już decyzję.

Janet uniosła brwi.

- Słyszałem plotki – wyjaśnił z uśmiechem. – Wspaniale! Komu powiedziałaś?

- Sarze Wooley.

- Ha! Równie dobrze mogłabyś wziąć megafon i stanąć na dachu! Dobra robota!

- Przypuszczam, że wpadłam zbyt głęboko, żeby się teraz wycofać.

Doug ujął jej dłoń.

- Zwołaj zebranie w poniedziałek, zanim się rozmyślisz. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zadzwoń do mnie jutro – podał jej kopertę. – Przeczytaj to jutro, jak sobie wszystko zaplanujesz. Wolałbym, żebyś tego nie użyła, chyba że cię przycisną do ściany. Niech transakcja mówi sama za siebie. Jeśli nie – pomachał kopertą – użyj tego.

Wzięła od niego kopertę i włożyła do torebki.

- Co to takiego?

- Jutro.

Skinęła głową i odwracając się, zobaczyła nadchodzącego Kena. Widać było, że jest zły. Ruszyła w jego kierunku, żeby uniknąć niepotrzebnych scen.

- Janet...

Odwróciła się.

- Dziękuję – powiedział Doug.

Janet uśmiechnęła się i uniosła kciuk do góry. Na dobre i na złe siedziała w tym po uszy.

## 13

Poniedziałek nadszedł zbyt szybko. Janet sprawdziła godzinę. Była już prawie pora, by rozpocząć zebrania. Uporządkowała pozostałe notatki i ułożyła je na dc dokumentach w teczce. Ken wyszedł do pracy wcześniej rano. Miał ważne spotkanie z Edmundem. Pojechała więc do biura z Brianem. Była z tego zadowolona, bo mając tak napięte nerwy nie mogłaby oszukać Kena. Wypróbowała całe przemówienie na Brianie. On sam bardzo pomógł w przygotowaniu zebrania i skoordynowaniu spraw. Wszystko było zapięte na ostatni guzik.

Janet wzięła głęboki oddech i wstała, kiedy Brian zajrzał do jej biura.

- Wszystko przygotowane? – zapytał.

- Tak - odpowiedziała. - Czy Ken i Edmund zgodzili się przyjść?

- Bez problemu. Powiedziałem im, że potrzebujemy nagłego zebrania, żebyś mogła coś zaprezentować. Pewnie myślą, że chodzi o sprawy personalne.

Janet przewróciła oczami.

- Nigdy przez to nie przebrnę.

- Przestań się martwić. Dasz sobie radę. Jesteś dobrze przygotowana. Tak jak ci już mówiłem, musisz przekonać Edmunda, zanim wspomnisz o Bradford. Nie kieruj się sprawą pieniędzy. Edowi bardziej zależy na prestiżu. Zagraj na jego egoizmie. Jeśli Edmund będzie po naszej stronie, to nie ważne, co zrobi Ken. Obaj kontrolują większość udziałów, ale jeśli uda się ich rozdzielić, to mamy szansę.

- Wiem o tym.

Wzięła stertę teczek i wyszła z Brianem z pokoju. Zatrzymała się przed salą posiedzeń i położyła rękę na jego ramieniu.

- To jest dobra oferta, prawda, Brian?

- Owszem, tak. Lubię cię, Janet, ale nie popierałbym cię, gdyby to nie było z korzyścią dla firmy - uścisnął jej rękę. - No ruszaj na nich, tygryś!

Janet otworzyła drzwi i weszła. Przy prostokątnym stole siedzieli już Edmund, Ken i sekretarka. Brian zajął miejsce naprzeciwko Janet i podniósł kciuk do góry. Edmund zasiadał na głównym miejscu, z sekretarką po prawej stronie. Ken siedział na drugim końcu stołu i był pogrążony w jakiś obliczeniach. Podniósł szybko głowę i spojrzał na Janet. Uśmiechnęła się nieśmiało, a on odpowiedział szerokim uśmiechem.

Wstał od stołu i podszedł do niej. Pochylił się ku jej twarzy. Przez chwilę, zanim zdała sobie sprawę jak bardzo byłoby to nie na miejscu, myślała, że ją pocałuje. Zamiast tego wyszeptał jej do ucha.

- O co w tym wszystkim chodzi?

- Zrobiono mi propozycję dotyczącą interesów. Wydawało mi się, że należy natychmiast zwołać zebranie.

- Kto się do ciebie zwrócił? - zapytał.

Nie było czasu na odpowiedź, bo Edmund zarządził początek zebrania

zarządu. Ken obdarzył ją zdumionym spojrzeniem i niechętnie powrócił na swoje miejsce.

Edmund poruszył kilka spraw ważnych z jego punktu widzenia, a potem, zarzucając procedurę parlamentarną, zwrócił się do Janet.

- O co, u diabła, chodzi w tym wszystkim, że trzeba aż było zwołać nadzwyczajne zebranie?

- Chciałam porozmawiać z wami wszystkimi na temat uczynionej mi propozycji dotyczącej Radnor Corporation.

- Czy nie można było porozmawiać o tym w domu przy kolacji? - zapytał Edmund.

- Nie. Musiało to być bardziej oficjalne. A za chwilę wytłumaczę dlaczego - wzięła głęboki oddech i wstała - Panowie, mam propozycję od trzeciej strony, która chce dokonać znacznej inwestycji w Radnor Corporation.

Edmund spojrział przez stół na Kena.

- To musi mieć coś wspólnego z tymi plotkami na sobotnim przyjęciu. Może w końcu dowiemy się, w czym rzecz.

W odpowiedzi Ken tylko skinął głową, przyglądając się uważnie Janet. Udała, że tego nie widzi i mówiła dalej.

- Tu są kopie tej propozycji. Prosiłabym, żebyście je przejrzyli, a ja omówię zasadnicze punkty - powiedziała rozdając dokumenty.

- Jesteśmy firmą rodzinną, można powiedzieć. Wiesz o tym, Janet. Nie jesteśmy zainteresowani inwestorami z zewnątrz. A kto to w ogóle jest? - dopytywał się Edmund.

Janet podała mu dokumenty, ignorując pytanie.

- Jak widać z podanych cyfr, mowa jest o olbrzymim kapitale - zauważyła spojrzenie Briana i zmieniła taktykę. - Przyjęcie tej oferty podwoiłoby udziały Radnorów. I byłibyśmy największą korporacją w przemyśle.

Edmund zapoznał się z pierwszą stroną.

- Robi wrażenie - zrobił przerwę i przejrzał cyfry. - Jest to bardzo interesująca i intratna oferta. Ciekawi mnie jednak dlaczego nie skontaktowano się ze mną lub z Kennethem, albo z Brianem? Dlaczego ty, Janet?

- Ponieważ byłam pod ręką - odpowiedziała gładko.

Ken spuścił głowę. Jak tylko spojrział na papiery od razu wiedział. Opracowania Douglasa były mu równie dobrze znane jak własne. Czuł jak narasta w nim gniew, miał właśnie wybuchnąć i odsłonić prawdę, kiedy po zastanowieniu zrezygnował. Chciał zobaczyć, jak ona zamierza sobie z tym poradzić.

Musiał jej przyznać, że propozycja była świetnie opracowana, szczegółowa i dokładna w sprawach dotyczących ich sytuacji. Wzdrygnął się na myśl, jak ona albo Doug uzyskali informacje na temat finansów Radnorów. Z jego bratem radziła sobie doskonale. Z jednej strony powinien być z niej dumny. Musiał przyznać, że trzeba było odwagi, aby stanąć naprzeciw nich wszystkim. Obserwował jak zmagala się z Edmundem. Edmund był starym wygą, ale dawała sobie z nim radę. To co mówiła było jasne, zwięzłe i na temat.

Zdał sobie również sprawę z czegoś innego, kiedy jej słuchał. Miała rację. To była dobra oferta i będzie korzystna dla firmy. Czytał dokumenty, gdy mówiła o zyskach wypływających z przyjęcia tej propozycji. To miało sens. Rozwiązałyby wiele problemów - długo i krótkoterminowych. Poza tym zrobiliby ogromny skok do przodu w stosunku do tego, co kiedyś planował ich ojciec. Pieniądze pozwoliłyby na wprowadzenie w życie planów, które przez długi czas istniały tylko na papierze.

Gdyby tylko Douglas Carmichael nie był w to zamieszany...

Musiał się nad tym zastanowić. A jeśli Doug nie miał rzeczywiście nic wspólnego ze śmiercią ojca? Czy on po prostu nie chciał przebaczyć? Czy też był zwyczajnie uparty? Ze wszystkich sił pragnął, by ta konfrontacja w ogóle nie miała miejsca. Żałował, że sam nigdy nie przyjął żadnej oferty Douglasa i nie załatwił sprawy.

Ken musiał zdecydować się szybko, czy wierzy w niewinność Douglasa i poprze Janet w tej sprawie. Wiedział, że jakkolwiek lukratywnie będzie wyglądała cała transakcja, jak tylko Edmund usłyszy o Douglasie gra będzie skończona. Potrzebowała go po swojej stronie albo jej się nie uda.

Popatrzył na starszego brata. Janet dawała sobie dobrze radę. Perspektywa



bycia przewodniczącym tak dużej korporacji w przemyśle była zbyt kusząca, nawet dla Edmunda, wierzącego w rodzinne interesy, aby odmówić. Ale sprawa wzmianki o Carmichaelu jest tylko kwestią czasu i wiedział, że wtedy Edmund wybuchnie.

- Więc widzisz, Edmundzie, to jedna szansa na milion, coś co zdarza się tylko raz. No i co powiesz?

Edmund podniósł głowę znad papierów.

- Byłbym idiota, gdybym powiedział, że nie jestem zainteresowany. Nawet mój ojciec, który nigdy nie chciał nikogo z zewnątrz w firmie, podszedłby do tej oferty poważnie. Ale sprawa fuzji jest nadal niejasna. Wszystkie atuty są wyłożone, ale o jakim przedsiębiorstwie mówimy? - zapytał przeglądając papiery. - Nie widzę tu żadnej nazwy.

Janet poczuła pot spływający jej między piersiami.

Więc chwila prawdy nadeszła. Spojrzała na Briana i zauważyła jego skinienie. Podniosła resztę papierów.

- To odpowie ci na wszystkie pytania, Edmundzie.

Edmund spojrzał na pierwszą stronę, i wszyscy wstrzymali oddech, kiedy jego twarz stała się najpierw kredowobłada, a potem od szyi po linię włosów pokryta się szkarłatem. Żyła na czole zaczęła mu pulsować i kołnierzyk koszuli wydał się nagle za ciasny. Janet zamarła, kiedy zaczął się jąkać.

- Br-Bradford Ltd.? Mój Boże! Douglas Carmichael! Nie mogę uwierzyć, że coś takiego zrobiłaś! - patrzył na Janet z wściekłością. - Czy ty wiesz co nam zrobił? - krzyknął.

- Proszę przynieść Edowi szklankę wody - powiedział Ken do sekretarki.

Sekretarka wyszła szybko, podczas gdy Ed patrzył na wszystkich oskarżycielsko.

- Czy wszyscy o tym wiedzieliście? - uderzył pięścią w stół - Wiedzieliście?

- Uspokój się - odpowiedział Brian, - Nie pozwól, by emocje przyćmiły ci umysł. Popatrz na fakty. Dwie minuty temu mówiłeś, że oferta jest dobra. Nic się nie zmieniło.

- Ależ tak! - wrzeszczał Edmund. - Wydaje mi się, że zapomniałeś co on

zrobił, jeśli chcesz z nim robić interesy, Chcesz, prawda, Brian? Ty jesteś zamieszany w to razem z nią! A ja nie! Nie będę robił interesów ze złodziejem i oszustem!

- Douglas Carmichael nie jest ani jednym, ani drugim – powiedziała Janet.

- Ty nic o tym nie wiesz, młoda damo! Tylko robisz kłopoty mnie i mojej rodzinie! Jak śmiesz bronić tego człowieka!

- Uspokój się, Edmundzie – powiedział Ken i wskazał na szklanekę z wodą. Napij się zanim cię szlag trafi.

Edmund posłuchał i popił wody, wściekle spoglądając na braci i na Janet.

- A ty gdzie stoisz w tej sprawie, Kenneth?

Wszystkie oczy zwróciły się na Kena. Przede wszystkim poczuł na sobie wzrok Janet i zobaczyła w nich odbicie jej serca. Przelknął, zmówił krótką modlitwę mając nadzieję, że dobrze robi.

- To dobra oferta, Ed. Potrzebujemy pieniędzy. I masz rację. Nawet ojciec by tego nie zignorował. Myślę, że powinniśmy się zgodzić.

Janet opadła na krzesło, zalana falą emocji: dumą, że Ken nie dał się ponieść przesadom, wdzięcznością, że udzielił jej poparcia przed ukochanym bratem... i miłością, ogromną miłością do tego mężczyzny, który był rzeczywiście jej partnerem, przyjacielem i mężem.

Spotkali się oczami, wyznając sobie miliony rzeczy, z których nie mogli wypowiedzieć głośno w tym miejscu. Mówili sobie to, czego dotychczas nigdy nie powiedzieli – kocham cię.

- Więc jestem przegłosowany, tak? – spytał Edmund. - Nie mogę w to uwierzyć! Moja własna krew sprzysiężona przeciwko mnie z człowiekiem, który miał swój udział w śmierci naszego ojca, człowiekiem który szpiegował, kradł, współdziałał...

- Nie zrobił żadnej z tych rzeczy – przerwała Janet.

- Janet. Nie mów mi co zrobił, a czego nie zrobił. Nie było cię wtedy.

- Nie musiałam tu być, żeby poznać prawdę – odwróciła się do Kena. - Czy pamiętasz, co stało się z Peterem i ze mną? Kiedy nie powiedziałam mu o sprawach finansowych i jaki był tego efekt?

Ken skinął głową, nie bardzo wiedząc o co jej chodzi.

- Czy pamiętasz jak się czułam, kiedy za moimi plecami spotkałeś się z Peterem chcąc mi pomóc? I naszą późniejszą rozmowę? Stwierdziliśmy, że źle jest ukrywać coś przed kimś kogo się kocha, źle myśleć za niego, nawet gdyby to było dla jego dobra - wzięła głęboki oddech i odwróciła się, by po kolei spojrzeć na każdego z braci. - To właśnie miało tu miejsce.

- Wiem o czym mówisz, ale w jaki sposób dotyczy to Carmichaela i nas? - zapytał Ken.

Janet sięgnęła na sam spód folderu i wyjęła kopertę. Tę samą, którą jako gwarancję dał jej Douglas Carmichael w czasie przyjęcia. Kiedy Ken zaakceptował plan, wiedziała, że bitwa jest wygrana, ale wiedziała też, że Doug nie będzie miał za złe, jeśli pokaże braciom list.

- Co to jest, Janet? - zapytał Ken.

Podawała mu kopertę i patrzyła jak otworzył ją i przeczytał krótki zapis. Na twarzy odmalowało się najpierw zdumienie, potem akceptacja i może trochę skruchy.

- Czemu Doug nigdy nam tego nie pokazał?

- Dał słowo waszemu ojcu. Było dla niego ważne, by tej obietnicy dotrzymać.

- Co to jest? - zapytał Brian. - Co jest tam napisane?

Ken westchnął.

- To list od taty.

Edmund zerwał się z krzesła.

- Co? Nie może być!

- Owszem tak, Ed. Poznaję pismo. Przeczytam.

„Douglas.

To już prawie koniec. Zrobiłeś dobrze z tym podkupieniem, dokładnie tak jak mówiłem. Kiedy zakończą się sprawy papierkowe z Bradford, ruszamy zaraz z planem B - fuzja obu przedsiębiorstw. Chłopcy oczywiście o niczym nie wiedzą, ale to i lepiej - mniej kłopotów i w ogóle. Wkrótce, mój chłopcze, będziemy wszyscy razem. Zawsze tego pragnąłem. Porozmawiamy w przyszłym

tygodniu”.

- Jest podpisane: „Gil” - Ken podał list Edmundowi. - Pisane na dwa dni przed jego śmiercią.

Trzej bracia popatrzyli na siebie, wspominając rzeczy bolesne, a zrozumienie zajęło miejsce niechęci.

Edmund oglądał papier, głaskał go, jakby był żywym łącznikiem z ojcem, którego kochał i szanował.

- Dlaczego nam nie powiedział?

- Myślę, że chciał, żeby wyglądało to na zwykłą transakcję - powiedziała Janet. - Bez faworyzowania Douga. Kochał go jak własne dziecko i dla waszego ojca wprowadzenie Douga do firmy zamknęłoby koło - przerwała i popatrzyła na każdego z nich. - Chciał również wobec was zachować twarz. Przez tyle lat hołdował zasadzie: tylko rodzina, że został złapany we własne sidła. Pochyliła się do przodu - chciał, by Doug zasiadał w zarządzie, ale był zbyt dumny, żeby to przyznać. Więc fuzja z Bradford była jedynym sposobem, żeby wyglądało to na zwykłą transakcję. Bez zbędnych wyjaśnień.

Edmund patrzył na nią przez chwilę, pogrążony w myślach, a potem pokiwał głową nad mądrością jej słów.

- Przypuszczam, że panu Carmichaelowi należą się od nas przeprosiny - powiedział miękko. - Od nas wszystkich - zwrócił się z powrotem do Janet. - A co do ciebie, młoda damo, to co zrobiłaś wymagało dużej odwagi. Będę musiał zrewidować również moje odczucia w stosunku do ciebie - ujął jej dłoń i uśmiechnął się.

Janet uśmiechnęła się również i w odpowiedzi uścisnęła jego dłoń.

- To mi się podoba, Edmundzie.

Brian podszedł i przytulił ją.

- Jesteś zadziwiająca! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś o liście?

- Sama nie wiedziałam, aż do wczoraj. I obiecałam Dougowi, że go nie użyję, chyba że będzie to absolutnie konieczne. Reakcja Edmunda była, jak sądzę, wystarczającym powodem.

Brian zaśmiał się.

- Tak, to była konieczność! - zwrócił się do braci. - Jeśli nie jestem już potrzebny, to znikam.

- Idź - zgodził się Edmund, układając teczki jedna na drugiej.

Ken podszedł do Janet.

- Wygrałaś - powiedział głosem pełnym emocji.

- Wszyscy wygramy - wyszeptała z błyszczącymi oczami. - Dziękuję ci.

Drzwi otworzyły się i sekretarka włożyła przez nie głowę.

- Przepraszam - powiedziała - jest tu ktoś, kto chce się z panami zobaczyć.

W uchylonych drzwiach ukazał się Douglas Carmichael.

- Doug - krzyknęła Janet i prawie do niego podbiegła.

Otworzył ramiona i uściskał ją.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciw. Musiałem przyjść. Nie mogłem czekać na telefon!

- Udało się! - uśmiechnęła się szeroko.

- Wiem. Brian powiedział mi wychodząc. Jesteś fantastyczna!

Znow ją uściskał.

Ken obserwował to z mieszanymi uczuciami. Wiedział, że długotrwała rywalizacja nie mogła przekształcić się w przyjaźń w ciągu kilku chwil. I choć rozsądek podpowiadał mu, że nie powinien już traktować Douglasa jako wroga nie mógł powstrzymać ścisku żołądka, widząc swoją żonę w ramionach tego mężczyzny.

Kiedy stanął z nimi twarzą w twarz, uświadomił sobie niepodważalny fakt. Bez niebezpieczeństwa, jakie przedstawiał sobą Douglas on i Janet nigdy nie wzięliby ślubu. Uśmiech rozjaśnił mu twarz. Jednak miał za co dziękować Douglasowi Carmichaelowi. I Ken postąpił do przodu, podczas gdy Doug delikatnie uwolnił się z uścisku Janet. Obaj mężczyźni stali naprzeciw siebie przez długą chwilę, milcząc. Ken wyciągnął rękę i Doug chętnie ją przyjął.

- Przepraszam - zaczął Ken. - Za wiele rzeczy, jakie miały miejsce w ciągu tych lat, ale przede wszystkim za to. Podniósł do góry list. - Może upłynąć sporo czasu zanim to wyrównamy, Doug, ale chciałbym spróbować. Jeśli mi, oczywiście, pozwolisz.

Doug uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Przeprosiny przyjęte. Niczego nie musisz mi wynagradzać. Wspólna praca wystarczy. Myślę, że Gil patrzy teraz na nas i uśmiecha się.

Ken potrząsnął jego ręką.

- Też tak myślę. Ale daj się chociaż zaprosić na drinka, na kolację, na coś takiego. Mamy dużo do omówienia.

- Mam pomysł - przerwała Janet - zaprosimy Douga do domu w mieście, a ja ugotuję obiad!

- A umiesz gotować? - zapytał Ken.

Janet wzruszyła ramionami.

- Zawsze możemy coś zamówić.

- W porządku! - powiedział Doug i klepnął Kena w plecy.

Podszedł Edmund i on również wymienił z Douglasem uścisk dłoni.

- Ty i ja mamy wiele do omówienia, Carmichael. Co ty na to, żeby przejść teraz do mojego biura?

Janet zaśmiała się głośno, gdy Doug jęknął. Pewnie słyszał o zebraniach Edmunda.

- O, Ed - powiedział Doug. - Ale ostrzegam cię. Robię przerwę na obiad.

Janet i Ken obserwowali odchodzących mężczyzn. Ken odwrócił się do niej.

- Czy możemy iść teraz do domu? - zapytał. - Wydaje mi się, że my też musimy porozmawiać.

- Tak - powiedziała. - Też tak myślę.

Droga do domu upłynęła w milczeniu, każde było zagubione w swoich myślach. Pod wpływem porannych Wydarzeń Janet była w świetnym nastroju, ale wyczuwała, że nastrój Kena nie jest równie znakomity. Wydawał się zbyt cichy i zamknięty w sobie, więc zastanawiała się co za myśli tak go męczą. Powinien być szczęśliwy, tak samo beztroski jak ona. Skończyło się. Po tej nowej fuzji Radnorowie będą mogli ją spłacić i kapitał nie będzie już stał pomiędzy nią a Kenem. Carmichael też nie był już wrogiem. Byli wolni.

Janet byłaby zdziwiona gdyby wiedziała, że Ken myśli dokładnie o tym samym. Ale jego interpretacja faktów była trochę inna. Byli wolni, w porządku,

ale co dalej? Co ona teraz robi? Zostanie? Odejdzie? Stać ją było teraz na opłacanie szkoły Petera, jak również na kupno własnego domu. Nic jej już dłużej nie trzymało, może tylko miłość do niego. Boże, miał nadzieję, że była równie silna jak jego miłość do niej.

Weszli do domu i poszli od razu do swoich pokoi.

Ken bawił się kluczami, a Janet zdjęła żakiet od kostiumu i położyła na krześle. Spojrzała na Kena. Wyglądał na zdenerwowanego i zmęczonego. Podeszła do niego i ujęła jego dłoń. Ken zaśmiał się nerwowo.

- Wiesz co? W głowie mi się kręci! Zrobiłem dzisiaj rano coś, co było wbrew wszystkim moim przekonaniom. A potem wyjęłaś ten list i omal nie umarłem. Mój własny ojciec - szpiegiem! Jak bardzo w jego stylu! Tak pomyślałem. Wszystko nagle miało sens. Zawsze podejmował za nas decyzje. Czemu nie widzieliśmy co robi z Dougiem? Dlaczego nie wiedzieliśmy?

- Ponieważ byliście zaślepieni...

- Zazdrością. Tak powiedz. Bo to prawda. Byliśmy zazdrośni o sposób, w jaki ojciec traktował Douga. Zupełnie jakby to zabierało nam jego miłość i zainteresowanie. To dlatego byłem takim chamem w stosunku do Douga. Teraz to rozumiem.

- Nie oskarżaj się, Ken. Nie mogłeś wiedzieć co ojciec robi. A w tych okolicznościach oskarżanie Douga nie było taką pomyłką.

Puścił jej rękę i przeczesał włosy.

- Wiem. Wiem. Ale to niczego nie ułatwia. Czuję się okropnie. Co też Carmichael musi o nas myśleć?

- Doug pogodził się z wami już przed laty. Nie chce rozgrzebywać ran. Dostał, to czego pragnął.

- A ty? - zapytał. - Czy ty masz to, czego chcesz. Janet? Masz pieniądze. To na początek.

- To prawda. Lepiej się czuję wiedząc, że mogę zabezpieczyć Petera.

- Tak. I co teraz? Co z nami?

- Myślę, że musimy zdecydować, czego chcemy. Czy chcemy pozostać małżeństwem i tak dalej. To znaczy, jeśli mnie chcesz.

Ken wziął ją w ramiona i zatopił twarz w jej włosach.

- Ach, kochanie, w całym tym galimatiasie to była jedyna rzecz, której byłem pewny. Nic innego nie było tak ważne jak to. Nie wiem, dlaczego.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po czole.

- Nie wiesz? - zapytała. - A ja wiem. Stała na palcach i lekko dotykała wargami jego brody, policzka. Leciutko dotknęła jego ust. - Ponieważ mnie kochasz - wyszeptała. - A ja Kocham Ciebie.

Patrzył na nią przez długą chwilę w napięciu, w te ciemne, znajome oczy. Potem jego usta były na jej wargach, jego język wdzierał się do jej ust, naśladując akt miłosny. Odwiązał kokardę u jej bluzki i rozpiął górny guzik. Sięgnął oburącz i rozpiął biustonosz. Przerwał pocałunek i spojrzał na jej pełne piersi. Przejechał kciukami po brodawkach, napiętych z podniecenia.

- Tęskniłem za wami.

Potem ustami chwycił jej piersi. Przejeżdżał po nich językiem, kasał je lekko, powodując ukłucia elektryczności płynące aż do palców u nóg. Wygięła się do granic możliwości. A potem zaczęła szarpać guziki u jego koszuli i ściągać mu marynarkę. Potrzeba dotykania go nagiego, czucia jego nagiego ciała obok własnego była mniejsza tylko od potrzeby, by ją wypełnił zupełnie. Ta potrzeba narastała i aż jęknęła.

Ten dźwięk wyzwolił natychmiastową reakcję Kena. Ściągał z niej kolejno ubranie, i kawałki odzienia opadały u jej stóp. Zatrzymał się na moment, by spojrzeć na nią przez chwilę, ubraną już tylko w majteczki z bladoniebieskiej koronki.

Zdjął koszulę, krawat i marynarkę, a jego rozświetlone oczy nie spuszczały wzroku ze stojącej przed nim postaci.

- Och, kochanie - powiedział, ujął jej rękę i położył ją na sobie. - Dotknij mnie. Dotknij i zobacz, co ze mną robisz.

Janet przejechała ręką po jego ciele i poczuła jego podniecenie. Czowała się wspaniale wiedząc, że wywołuje w nim taką reakcję spojrzeniem, dotknięciem, gestem. Sięgając w dół, powoli, odsunęła suwak i włożyła rękę w otwór, najpierw nieśmiało potem coraz odważniej.



Ken jęknął czując jej dotyk, i włożył palce pod jej majteczki, by znaleźć to sekretne miejsce, które było jego i tylko jego. Była cała gotowa, więc wdarł się głębiej aż osunęła się na niego.

Upadli na kolana, zwrócenii do siebie twarzą, w pokoju przy stoliku do kawy, w środku dnia, nie dbając o to, gdzie są. Byli zagubieni w innym świecie, gdzie wstęp mieli tylko kochankowie odurzeni namiętnością.

Ich ciała szarpały się w krępujących je resztkach ubrania. Janet wyzwoliła go ze slipka i pieściła ręką. Był w pełni podniecony i namiętnie gładki. Nie mogąc dłużej wytrzymać jej dotyku, Ken rozciągnął jej majteczki i wdarł się w ciepłe, oczekujące go ciało.

Przekręcili się na podłodze i nagle Janet znalazła się na nim, mając całkowitą kontrolę. Wykorzystała to w pełni.

- Tak, kochanie. To właśnie to - Ken uśmiechnął się absolutnie zachwycony.

Poruszała się nad nim, kręcąc biodrami, odrzuciła w tył głowę nie dbając o to, co dzieje się z ich rzeczami, nie dbając o nic. Ken prowadził ją delikatnie, rękoma pieścił ją lekko, wywołując maleńkie ukłucia rozkoszy.

To nadeszło zanim zdołała się przygotować. Drgawki rzucały jej ciałem. Wołała jego imię, w kółko i w kółko, w miłosnej modlitwie. Przyciągnął ją do siebie i całował, uspokajając spazmy. Przekręcili się i nadal poruszał się w niej, jej pośpiech wyzwalał w nim wszystko, aż on też osiągnął szczyt.

Całował jej usta, trzymał ją ciasno przytuloną, jakby nigdy, przenigdy nie chciał jej puścić.

- Powiedz to znowu - rozkazał.

- Kocham cię.

- Jeszcze.

- Kocham cię.

Westchnął głęboko i rozluźnił uścisk. Odsunęli się, lecz nie rozłączyli. Czule przejechał dłonią przez jej wzburzone włosy.

- Czy wyjdiesz za mnie?

Janet uśmiechnęła się.

- Głuptas. Jesteśmy małżeństwem. Nawet bardzo, powiedziałabym.

Ken potrząsnął głową.

- Ale nigdy nie miałem okazji cię poprosić. Edmund zapytał Paula Bradleya. A kiedy składaliśmy przysięgę, żadne z nas nie brało tego poważnie - wpatrywał się w jej nieodgadnione oczy. - Chcę, żeby to miało znaczenie - wyszeptał. - Chcę to powtórzyć.

Oczy Janet wypełniły się łzami, a gardło miała ściśnięte wzruszeniem tak silnym, że prawie nie do wytrzymania.

- No więc wyjdiesz za mnie? - powtórzył.

Skinęła głową nie mogąc wydobyć głosu. Ken bawił się jej włosami, owijając sobie złocisty lok dookoła palca.

- Pojedźmy gdzieś sami. Może do tego zajazdu, gdzie zatrzymaliśmy się jadąc do Petera. Może on tym razem też zechce pojechać. Co o tym myślisz?

Łzy toczyły się po policzkach Janet, spadając na dywan.

- Nawet gdybym chciała, nie mogłabym cię bardziej kochać ani też być z ciebie bardziej dumna.

- Dumna?

- Tak. Bardzo. Za to co dziś zrobiłeś. Za popieranie mnie na zebraniu - dotknęła jego ucha czubkiem palca. - Nawet zanim dowiedziałeś się o liście ojca.

- Było tak jak mówiłaś. To dobra transakcja. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie chodziło o transakcję. Tylko o mnie. Zrobiłeś to dla mnie.

Pocałował ją.

- Tak - powiedział - dla ciebie. Bo cię kocham, Janet. Myślę, że zawsze kochałem, od tego pierwszego dnia, od pierwszego pocałunku.

- Nikt mnie tak nigdy nie całował. Obawiam się, że nie bardzo wiedziałam, co robię.

- Ach, tak? Więc w takim razie szybko się uczysz.

Uśmiechnęła się marzycielsko.

- Tylko dla ciebie, zawsze dla ciebie.

Pocałował czubek jej nosa.

- Obiecujesz?

**Skinęła głową.**

- Mogę ci to nawet napisać.

---

scandalous